# PRZYGOTOWANIE DO PRACY KAZNODZIEJSKIEJ.

Odczyt wygłoszony w Seminarjum Metropolitalnem Wileńskiem dn. 21. II. 1935.

## II. Przygotowanie naukowe.

Przechodzimy do punktu drugiego; jest nim przygotowanie naukowe. Nad jego potrzebą nie będziemy się zastanawiali długo, ponieważ każdy ją widzi i uznaje. Kapłan dziś ciągle słyszy nad sobą słowa Ducha Św.: *Przepasz jak bohatei biodra swoje: będę cię pytał, i odpowiadaj mi!*[1]) Jakoż sypią się dziś w stronę księdza pytania najrozmaitsze ze wszystkich stron; a jeżeli na które z nich nie odpowiemy lub odpowiemy niedostatecznie, zastąpią nas nasi wrogowie.

Kiedy mówimy o przygotowaniu kaznodziei naukowem, mamy, oczywiście, na względzie przedewszystkiem nauki teologiczne, nasze zawodowe. Gruntowna ich znajomość bezwzględnie potrzebna jest każdemu kaznodziei, choćby nawet całe życie miał spędzić na głuchej wsi. Czemże bowiem jest ambona? Azali nie laboratorjum, w którem kaznodzieja przetwarza surowce, wzięte z najrozmaitszych gałęzi wiedzy teologicznej na pokarm lekkostrawny i pociągający, na chleb powszedni dla swoich słuchaczy, aby w drodze życia byli zdrowi i silni. Każdemu zatem przedmiotowi teologicznemu kaznodzieja musi poświęcać baczną uwagę, z każdego, niby pszczoła miód, zbierać do gumien homiletycznych zdrowe owoce.

a) Na pierwsze miejsce wysuwa się tu siłą rzeczy Pismo św., księga Boża zarówno w swej treści, jak i w formie. Daje ono kaznodziei najwięcej materjałów, natchnienia i powagi. Ruch homiletyczny idzie dzisiaj głównie w kierunku możliwie najściślejszego zespolenia kazania z Pismem św., słowa ludzkiego ze słowem Bożem, i tylko ten kaznodzieja zdobędzie sobie trwałą zasługę i doczeka się rzetelnych owoców swej pracy, który będzie umiał należycie wykorzystać Pismo św.

Nie sądźmy wszakże, że wyzyskanie Pisma św. polega na upstrzeniu kazania cytatami biblijnemi. O, nie! Pismo św. powinno być nie dekoracją kazania, ale jego najistotniejszem

---

1) Hiob 38, 3.

podłożem. Winno ono dostarczać kazaniu nie samych tylko cytatów, krótszych lub dłuższych zwrotów retorycznych, ale myśli, obrazów, porównań, winno wpływać nietylko na formę zewnętrzną, ale i na wewnętrzną treść, na cały układ i koloryt mowy. Stanie się to tylko pod warunkiem, że kaznodzieja wejdzie w wielką z Pismem św. zażyłość i przeniknie się nawskroś jego duchem.

W tym celu należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na samo czytanie Pisma św. Ażeby Pismo św. wydało pożądane owoce, trzeba je czytać głównie dla własnego uświęcenia (cel ascetyczny), a więc z modlitwą i rozmyślaniem, a obok tego dla uświęcenia innych, dla zużytkowania w praktyce duszpasterskiej, a przedewszystkiem w kazaniu (cel homiletyczny). Komentarzy używać tylko w razie potrzeby i to krótkich. Więcej daleko osiągniemy z Pisma św. korzyści, jeżeli będziemy je czytali pod pewnym kątem widzenia, np. charakter Zbawiciela, rozwój nauki o miłości chrześcijańskiej, sakramenta w ewangeljach i listach apostolskich, kwestja społeczna i t. d. Jeżeli będziemy patrzyli w pełne światło, ujrzymy mniej, niż jeżeli światło przytłumimy i skierujemy na pewien tylko punkt. Czytając Pismo św., zawsze trzeba mieć przed oczyma współczesne nam stosunki i konfrontować je z zasadami biblijnemi.

Pismo św. wymaga egzegezy. Obok egzegezy naukowej istnieje egzegeza homiletyczna, w naszych uczelniach, niestety, nie uwzględniana prawie zupełnie. Zadaniem tedy kaznodziei jest uprawiać ją na własną rękę. Polega ona na zastosowaniu wyników egzegezy ścisłej czyli naukowej do potrzeb życia współczesnego, na zbliżeniu Biblji do dzisiejszego człowieka, na wykryciu i wyzyskaniu tego wszystkiego, co Pismo św., — księga wieczysta, ma do powiedzenia nam, ludziom XX wieku. Homileci, zwłaszcza niemieccy, pracują dziś usilnie nad rozbudową homiletyki materjalnej, przedewszystkiem nad wykazaniem, ile niewyzyskanych jeszcze skarbów mieści się we wszystkich księgach natchnionych. Nie będzie dobrym kaznodzieją ten, kto nie zechce bliżej się zapoznać z wynikami tych badań. Literatura polska, niestety, nie może się jeszcze poszczycić poważniejszym w tej dziedzinie dorobkiem. Na polecenie zasługuje tu właściwie jedna jedyna praca, mianowicie, książka ks. prof. St. Żukowskiego: Pismo św. w kazaniu, Lwów, 1921. Zato niemiecka wykazuje już sporą ilość prac poważnych; zaliczyć do nich należy przedewszystkiem dzieła

austrjackiego homilety, ks. Fr. Stingedera, następnie bpa Kepplera, Soirona i wielu innych.

Stosunek kaznodziejstwa do Pisma św. jest tematem tak obszernym, że na jego omówienie byłoby potrzeba kilku dłuższych wykładów. Dziś wypadnie powiedzieć tylko tyle, że żaden z naszych podręczników homiletyki w traktowaniu tego niezwykle ważnego zagadnienia nie stoi na wysokości zadania. Miejmy nadzieję, że może choć w części zapełni tę dotkliwą lukę podręcznik zbiorowy, który obecnie przygotowuje się do druku w Kielcach przez redakcję „Przeglądu Homiletycznego".

b) Po Piśmie św. najbaczniejszą uwagę trzeba poświęcić teologji dogmatycznej i moralnej. Z temi naukami kaznodzieja będzie się spotykał w każdem kazaniu i w każdej homilji, a już najczęściej w kazaniach katechizmowych, dziś najbardziej potrzebnych. Znać więc je musi nawylot.

Wszelako inna jest znajomość teologji, wymagana na egzamina, a inna na ambonę. Tam teorja, tu praktyka; tam nauka, tu życie. Kazanie — to nie teza teologiczna, sucha i bezduszna; to — mowa żywego człowieka, nie książki, do żywych ludzi, mowa, tętniąca krwią, pulsująca życiem, nosząca na sobie rumieniec świeżości. Kaznodzieje, zwłaszcza młodsi, często o tem zapominają i z ambony czynią nieraz katedrę profesorską. Sypią, jak z rękawa, definicjami, dystynkcjami, podziałami oraz innemi abstrakcjami, które ani rusz nie chcą trafić do niewyszkolonych głów słuchaczów i pozostawiają zimne ich serca.

Ażeby tego uniknąć, trzeba zawczasu się uczyć język książki tłumaczyć na język życia. Byłoby to bardzo wdzięczne zadanie dla Koła Homiletycznego. Wyobrażam sobie tę pracę w ten mniej więcej sposób. Tezę, przerobioną naukowo na lekcji dogmatyki lub moralnej, któryś z członków Koła opracowuje homiletycznie, kazaniowo: podaje określenia w formie dostępnej dla ogółu słuchaczów kazania, a więc możliwie najkonkretniej, wyszukuje zgrabne przejścia dla uwydatnienia podziałów, wysuwa praktyczne zastosowania i t. p. Wywiązuje się dyskusja, daje się ocena pracy. Mojem zdaniem, byłby z tego zczasem niemały dla ambony pożytek.

Mówiliśmy już, że ludzie dzisiejsi są nastawieni naogół adogmatycznie. Według nich „obojętna, w co człowiek wierzy, jak sobie wyobraża przedmiot religijny; główną rzeczą jest szczere, ciepłe religijne uczucie" [1]). Wobec tych błędnych za-

[1]) Fr. Sawicki ks.: O. c., 100.

patrywań powinniśmy często podkreślać z ambony potrzebę wiary dogmatycznej i wykazywać wartość życiową poszczególnych dogmatów. W niemieckim języku ukazało się osobne dzieło, opracowane z tego właśnie punktu widzenia; jest niem książka prof. Krebsa: *Dogma und Leben* (Paderborn, Bonifatiusdruckerei).

Z dogmatyki i moralnej powinny iść na ambonę rzeczy najważniejsze, najbardziej związane z życiem praktycznem dzisiejszego człowieka. Z prawd katechizmowych o niektórych, najbardziej zaczepianych, wypadnie mówić częściej i gruntowniej; wszakże i mniej ważne muszą być przynajmniej raz omówione wyczerpująco, chodzi bowiem o podanie wiernym całokształtu wiary w porządku systematycznym.

c) W całym świecie katolickim szerzy się dziś ruch liturgiczny. Objaw to nader pocieszający, i koła miarodajne spodziewają się po nim odrodzenia życia religijnego i u nas. Wniosek stąd wyraźny: kaznodzieja powinien gruntownie znać zasady liturgiczne i umieć je wpajać słuchaczom. Ale do tego trzeba gromadzić we własnej duszy zasób przeżyć religijnych, trzeba nauczyć się samemu modlić i czuć z Kościołem. Ci, co odmawiają brewjarz, mają zadanie ułatwione. Niesakryści i wogóle wszyscy powinni na modlitwie opanowywać swój indywidualizm, swą nadmierną nieraz uczuciowość i dostrajać się do uniwersalizmu liturgji; mniej w tem będzie dewocji, zato więcej zdrowej, męskiej pobożności, która i dla ambony nie pozostanie bez znaczenia. Poznawać też trzeba liturgję w jej historycznym rozwoju oraz w związku z Pismem św.; seminarjum daje nam pod tym względem bardzo niewiele; należy zatem uzupełniać braki drogą studjów prywatnych. Z literatury kaznodziejskiej polecamy pracę ks. dr. Wronki: Liturgja na ambonie. Zasady i wskazówki, Poznań, św. Wojciecha, 1933.

d) Zasługuje również na wyróżnienie historja kościelna, która dotychczas prawie zupełnie nie była uwzględniana na ambonie. A szkoda! Jestem przekonany, że kazań o podkładzie historycznym nietylko chętnieby słuchano, ale że przyniosłyby one sprawie Bożej niemałe pożytki, ponieważ rozproszyłyby niejedno do Kościoła uprzedzenie, sprostowałyby niejeden sąd fałszywy. Przecież wrogowie Kościoła zaczepiają go głównie ze strony historycznej. Przyznaję, że na kazania ściśle historyczne trudno znaleźć czas na głównych nabożeństwach parafjalnych; nadają się one może więcej do nabożeństw

pozaliturgiczuych. W każdym razie historja Kościoła stanowczo zasługuje na głębsze, niż to było dotychczas, wyzyskanie. Bierzmy z niej przykłady do naszych kazań katechizmowych; zaglądajmy do niej uważniej, głosząc kazania panegiryczne, do których wkradają się niekiedy rażące błędy; opierajmy o nią kazania dogmatyczne i liturgiczne, podmalowując tło historyczne i uwydatniając rozwój nauki kościelnej. W tym celu powinniśmy i przy studjach historji mieć zawsze przed oczyma moment homiletyczny i skrzętnie gromadzić materjały, które się nam mogą kiedyś przydać.

e) Należy się słówko naszej filozofji. Wiadomo wszystkim, jak wielkie ma ona znaczenie dla studjów teologicznych i ogólnego wykształcenia. Wprowadza nas w zrozumienie najgłębszych przyczyn rzeczy, daje niewzruszone zasady, znakomicie szkoli i gimnastykuje umysł, wpływa na cały system myślowy, zaostrza wzrok duszy i chroni przed powierzchownością sądu, a przez to wszystko staje się niejako matką wymowy. Pewien pisarz niemiecki tak oto mówi o znaczeniu filozofji dla kaznodziejstwa: „Najlepszym środkiem do tego, by zostać dzielnym kaznodzieją, byłyby gruntowne dwuletnie studja filozofji scholastycznej. Mówimy: „filozofji“, nie „historji filozofji“; mówimy „scholastycznej“ filozofji, nie zaś filozofji „niemieckiej“ [1]). Jakże przeto trzeba wysoko cenić studja filozoficzne! Im gorliwiej będziemy je uprawiali, tem więcej doczekamy się z nich pożytku zarówno w życiu, jak i na ambonie.

Z nauk świeckich najczęściej znajduje na ambonie zastosowanie historja powszechna, która dostarcza wiele przykładów. Szczególnie chętnie robił z niej użytek znakomity Segneri.

Ludzie dzisiejsi są bardzo wrażliwi na poprawność języka, o czem każdy kaznodzieja bezwzględnie musi pamiętać, a zwłaszcza my kresowiacy. Trzeba więc pilną zwracać uwagę na polszczyznę i wystrzegać się w mowie obcych naleciałości i błędów. Pod tym względem trzeba być dla siebie wprost nieubłaganym.

Wogóle trzeba powiedzieć, że nie można być dobrym kaznodzieją bez zamiłowania do nauki. „Ksiądz“ a „książka“ mają u nas brzmienie podobne. Jak wiadomo, księża dali początek książce, i język nasz to upamiętnił jakby przez wdzięcz-

1) Kurt Udeis: „Praedicate Evangelium“, Regensb: Fr. Pustet, 87.

ność dla kapłana, krzewiciela i miłośnika wiedzy. I jest jeszcze trzecie słowo o tym samym pierwiastku: „książę“. Kapłan tyle, co dawniej książę. Dziś ksiądz również winien się stać księciem dusz ludzkich, przedewszystkiem ksiądz-kaznodzieja. Przez co? Przez książkę, przez głęboką naukę. Niezapomniany mój profesor homiletyki, ś. p. ks. prałat Kurczewski, którego imię nosi tutejsze Koło Homiletyczne, był nieprzeciętnym uczonym i znakomitym kaznodzieją. Obyż znalazł jak najwięcej naśladowców w waszych, drodzy, młodzi słuchacze, szeregach!

Pamiętajmy jednak, że naukę zdobywać trzeba nie dla próżnej chwały, ale dla lepszego służenia sprawie Bożej. Nie popisywanie się erudycją winno być celem naszym, ale jednanie dusz dla Tego, kto jest Mądrością nieskończoną, Chrystusa.

## III. Przygotowanie homiletyczne.

Doszliśmy do ostatniego punktu — przygotowania homiletycznego. Jest to przygotowanie fachowe, ściśle kaznodziejskie, na które u nas, niestety, za mało zwraca się uwagi.

Powiadają niektórzy, że jest ono wogóle niepotrzebne, ponieważ w kaznodziejstwie główną rolę odgrywają zdolności, talent mówniczy; kto go posiada, ten może się obchodzić bez teorji, a komu talentu brak, temu żadne reguły nie pomogą. Jest to prawdą tylko częściowo. Pewne uzdolnienie jest konieczne, to nie ulega wątpliwości, ale bynajmniej nie jest wymagany wielki talent. Doświadczenie nawet wykazuje, że najzdolniejsi tylko zrzadka dochodzą do wielkiej doskonałości, ponieważ zanadto polegają na swych talentach i dlatego za mało pracują nad sobą. Bp. Keppler[1]) mówi o tem: „Mównicze uzdolnienie i łatwość, wybujała wyobraźnia, wspaniały patos, styl potoczysty — wszystko to, rzecz prosta, stanowi takoż i u kaznodziei dar cenny, ale jest też dla szczęśliwego tego daru posiadacza wielką odpowiedzialnością i niemałem niebezpieczeństwem. Jeżeli kaznodzieja pracuje zbyt łatwo, to powstaje obawa, że jego kazania będą lekką robotą, tanim towarem, że więcej on głosi swoje własne słowo, niż słowo Boże, że nawet, według dosadnego określenia apostoła, jest tego słowa fałszerzem“[2]). Kaznodziejstwo jest dla nas obowiązkiem stanu, do wypełnienia zaś obowiązków stanu Bóg daje nam

1) Predigt u. hl. Schrift, Freib. in Br., Herder, 1926, 46.
2) II Kor. 2, 17.

zawsze łaskę dostateczną, bylebyśmy Go o nią prosili i z nią współpracowali. „Narzędziem kapłana, — mówi ks. Abt[1]) — jest słowo. Słowem Bożem szafuje kapłan tak, jak umie. Zdolności kaznodziejskie nie są probierzem powołania kapłańskiego. Adwokat niewymowny lepiejby zrobił, gdyby był został malarzem. Kapłan niewymowny może być perłą duchowieństwa".

Starożytna maksyma: *Orator fit* podziśdzień nie utraciła swego znaczenia. Trzeba jednak *fieri*, trzeba się stawać mówcą, trzeba pracować usilnie nad rozwojem w sobie danych nam, chociażby skąpo, przez Boga uzdolnień mówniczych. Dojść do tego możemy jedynie drogą studjów teoretycznych i praktycznych.

Trzeba zaczynać od przyswojenia sobie zasad homiletyki. Pracowały nad ich ustaleniem wieki. Wiele z nich ma znaczenie aksjomatów, oczywistych pewników. Znajomość zasad musi wejść nam niejako w szpik i kości, bez nich kazania będą nosiły na sobie piętno sztuczności, czegoś wymuszonego. Nie rzemieślnikami, ale artystami być powinniśmy, a właśnie im większy artysta, tem więcej się uczy, tem głębiej sztukę swą zna i rozumie, a nadewszystko — kocha, nie można zaś kochać tego, czego się nie zna.

Pewien homileta (Vetu) całą homiletykę sprowadza do trzech podstawowych zasad: mocne dowody, żywe obrazy, silne uczucia. Trudno dziś spotkać kazanie, któreby tym wszystkim wymaganiom sprostało w zupełności, a trudno dlatego, że właśnie dziś teorja wymowy poszła w zaniedbanie.

Sucha teorja wszakże nie wystarcza, — trzeba ją wypróbować na praktyce.

Najpierwsza rzecz: gruntowne oczytanie się w klasykach wymowy kościelnej. Naczelne miejsce wśród nich zajmują Ojcowie Kościoła. Nikt nie może żądać, by kaznodzieja znał wszystkich Ojców. Byłoby to rzeczą niewykonalną i niepotrzebną. Niemniej jednak każdy z nas musiałby mieć swego ulubionego Ojca, którego będzie studjował i wyzyskiwał dla ambony. Dla celów homiletycznych najwięcej nadają się święci: Jan Chryzostom, Augustyn i Bernard Klarewaleński. Ojców Kościoła, podobnie jak Pismo św., należy studjować pod pewnym kątem widzenia, np. zwracając uwagę na to, jak pouczają, argumentują, jakich używają obrazów,

---

[1]) Gazeta Kościelna, 1933, N 50, 576.

gdzie i jak oddziaływają na uczucie. Z Ojców Kościoła starajmy się jak najwięcej uzbierać materjałów kaznodziejskich, gdyż w tem są oni najsilniejsi, zwłaszcza ilekroć komentują Pismo św. Natomiast pod względem formy kaznodziejskiej nie uważamy już dziś ich — naogół biorąc — za wzory.

Więcej może korzyści odniesie kaznodzieja ze studjowania klasyków późniejszych. Z polskich zaliczamy do nich Skargę, Wujka, Birkowskiego i wielu innych; z obcych na szczególne uwzględnienie zasługuje Segneri, najlepszy w swych kazaniach Wielkopostnych (Quaresimale). Naprawdę, trudno być dobrym kaznodzieją bez znajomości wyliczonych tu autorów!

Wielu kaznodziejów nie rozumie innego przygotowania na ambonę, jak to, które polega na wertowaniu gotowych podręczników kazaniowych. Jest to przygotowanie najgorsze ze wszystkich! Pewnie, że trzeba niekiedy korzystać z gotowych kazań, ale nigdy w tym celu, by je żywcem przenosić na ambonę. Bądźmy za dumni na to! Podaż literatury kaznodziejskiej jest dziś znaczna. Nie wszystko jednak, co wychodzi w świat, jest warte czytania, a tem bardziej nabywania.

Słówko o bibljotece kaznodziei. Szanujący się kaznodzieja powinien posiadać na własność rzeczy co najlepsze, a więc: Skargę, Wujka, Segneri'ego (przekład polski ks. Górki), a z najnowszych Kapicę, Kłosa (Kazania katechizmowe), Tótha, wydawnictwa kaznodziejskie księży jezuitów, zwłaszcza ks. Warola. Dobre i wielce przydatne są zbiory kazań ks. Fabera (w 10 tomach) i Schouppe'go — oryginały łacińskie. Nasz ks. Kurczewski dostarcza sporo materjału biblijnego, daje dobre dyspozycje kazań i uczy oddziaływać na uczucie i wolę słuchaczy.

Wracając do korzystania z prac obcych, mówimy, że kaznodzieja w żadnym wypadku nie powinien stać się ich niewolnikiem. Jak we wszystkiem, tak i w nauczaniu kaznodziejskiem musimy zachować samodzielność. Lepiej własne myśli nieść na ambonę, niż cudze, zaczerpnięte z podręcznika. Tak się myśli, jak się mówi i tak się mówi, jak się myśli. Niepodobna zupełnie dokładnie oddać myśli nieswoich i nie należy na to się wysilać. Nie potośmy się tyle uczyli, by ciągle cudze myśli przeżuwać. Do samodzielności umysłu trzeba dwu rzeczy: przedzierania się poprzez trudności aż do całkowitego opanowania przedmiotu i wyrażania myśli nie w sposób racjonalistyczny, refleksyjny, książkowy, ale konkretny i obra-

zowy, tak, jak mówił Zbawiciel. Mówca — to częściowo filozof, gdy abstrahuje; częściowo poeta, gdy konkretyzuje, personifikuje, uzmysławia prawdę [1]).

Cytowany już ks. Abt pisze dalej: „Fenelon upomina kaznodziejów, by byli prości, naturalni, wzywa ich, by przedmiot gruntownie przemedytowali, a później zaufali żywości swego usposobienia i natchnieniu. Kaznodzieja powinien mieć coś z proroka, coś z myśliciela i coś z apostoła. Najlepszy kaznodzieja jest ten, o którym się nie mówi, który umie pogodzić życie prawdziwie kapłańskie z wyczuciem tego, co i jak powiedzieć należy. Najlepsze kazania są skromne, zrozumiałe i pouczające. Za takie kazanie lud nas nie podziwia. Dobre kazanie w zrozumieniu ludu jest wtedy, gdy kaznodzieja rzuca się na ambonie, puszcza w świat szumne zwroty, piorunuje głosem, grozi gestem słuchaczom i zapowiada im okropne nieszczęścia w tem czy przyszłem życiu. Pożytku z takich kazań niema żadnego. Korzystny to jest objaw, gdy słuchacze przez dłuższy okres przed kazaniem pytają się, co on też nam dziś powie nowego? Kaznodziejów tworzą słuchacze, mówi włoskie przysłowie. Dlatego nie trzeba, by zachowali się jak mumje ani też jak dzieci ruchliwe“.

Słowa powyższe przypominają nam tę prawdę, że kaznodzieja nie powinien schlebiać tłumom i szukać taniej popularności, że — owszem — powinien być mądrym swych słuchaczów wychowawcą i nauczycielem. Musi znać ich potrzeby i zainteresowania oraz sposób, w jaki najłatwiej będzie mógł trafić do ich serca i umysłu. W tym celu powinien poznawać życie. Miejmy oczy otwarte i obserwujmy rzeczywistość, ażeby czerpać z niej zewnętrzne bodźce do kazań. Chrystus wykorzystywał wszystko, co mu w oczy wpadało i nawiązywał swe mowy do drobnych nawet szczegółów rzeczywistości.

Rozumiem, że w seminarjum trudno być głębokim obserwatorem życia. Ale i w seminarjum można studjować charaktery (kolegów) i wyciągać wnioski z tego, co przedostaje się w te mury ze świata przez furtę. A nadewszystko można tu i trzeba studjować własną duszę. Jest ona mikrokosmosem i, niby kropla wody słońce, odbija w sobie cały świat przeogromny. Przecież to, co mnie interesuje i niepokoi, stanowi przedmiot zainteresowań i niepokoju miljonów innych ludzi; co odczuwam

---

[1]) Swoboda H., dr. Rednerische Selbstständigkeit und die hl. Schrift (I Homitet. Kurs in Wien, 1911. Str. 90—102).

i przeżywam ja, to przeżywają i odczuwają inni ludzie. Materjał, zdobyty drogą samoanalizy i autoobserwacji, bywa zazwyczaj w kazaniu najcenniejszy.

Ażeby nic z tego, czegośmy się nauczyli, cośmy wyczytali i zaobserwowali, nie zginęło, trzeba prowadzić kolektanea czyli zbiory materjałów kaznodziejskich i naukowych, jak to oddawna czynią klerycy seminarjum kieleckiego. Kolektanea te oddają w pracy nieoszacowane wprost usługi. Sądzę, że szanownym słuchaczom wiadomo skądinąd, jak takie kolektanea wyglądają w praktyce.

Ostatnim wreszcie punktem będą praktyczne ćwiczenia zarówno w pisaniu, jak też w mówieniu i akcji katolickiej.

Ćwiczenia piśmienne polegają na skracaniu kazań dłuższych lub na rozszerzaniu i wypełnianiu szkieletów kazaniowych czyli szkiców, na ustalaniu planów, według których zostały zbudowane mowy mistrzów, na pisaniu charakterystyk, przydatnych na ambonę (np. Judasza, Piotra, Pawła, Marji Magdaleny, Gedeona oraz innych postaci biblijnych, a nawet historycznych), przerabianiu ścisłych naukowych definicyj i terminów na określenia, dostępne dla przeciętnego słuchacza i t. p. Przy tego rodzaju pracy — najodpowiedniejszej na czas wakacyjny — trzeba starać się o wysłowienie popularne, jasne, rzeczowe, interesujące, oryginalne. Należy też zawczasu uczynić mocne postanowienie, że w przyszłości będzie się pisało możliwie wszystkie kazania, przynajmniej w ciągu pierwszego trzechlecia kapłaństwa, jak tego zresztą wyraźnie żąda nasz Synod Archid. w statucie 18 § 4.

Niezwykle ważną jest rzeczą ćwiczyć się od wczesnej młodości w poprawnem mówieniu. Trzeba uczyć się modulować głos, wyrabiać jego siłę i dźwięczność, zwracać pilną uwagę na poprawną artykulację i właściwe tempo mowy. Współżycie w murach seminaryjnych bardzo nadaje się do tego: wszak tu daleko łatwiej, niż później na parafji, o kontrolę i uwagi kolegów, które — oczywiście — udzielane być muszą *in caritate fraterna,* a przyjmowane *grato animo.* Praktyczna uwaga dla sakrystów: przy odmawianiu brewjarza trzeba bardzo dokładnie wymawiać każdy wyraz, a szczególnie wystrzegać się połykania końcówek i wogóle pośpiechu i nieuwagi. Przemawia za tem zarówno wzgląd ascetyczny, jak też i homiletyczny. Codzienne odmawianie pacierzy kanonicznych stanowi doskonałą

gimnastykę dla ust i języka, zwłaszcza że ma się tu do czynienia z wyrazami obcemi.

Nie wolno też pozostawiać bez uwzględnienia swych ruchów i gestykulacji. W dobie sportów i ciągłego trenningu, rozliczonego na zgrabność i piękną linję, wszelka kanciastość i rozlazłość ogromnie razi. Dziś już i na wsi potrafią ocenić gest piękny i szlachetny. Jedna on odrazu kaznodziei przychylność słuchaczów. Szczególnie nieubłaganą walkę trzeba wypowiedzieć wszelkiej nienaturalności i zmanierowaniu bądź w mowie bądź w ruchach. Niesposób wdawać się tu w szczegóły.

* * *

Nie pomogą wszakże żadne reguły i wskazówki, żadne podręczniki i ćwiczenia, jeżeli nie będzie rzeczy najważniejszej — umiłowania zawodu kaznodziejskiego.

Piękny to zawód, szczytne posłannictwo, któremu warto poświęcić swe najlepsze siły. Czemże jest bowiem urząd kaznodziejski?

Jeżeli zważymy jego pochodzenie, staną przed nami zastępy proroków, apostołów, sam Chrystus; jeżeli zapytamy o cel, będzie nim chwała Najwyższego i dusz zbawienie. Na treść naszego nauczania składają się same prawdy, przez Boga objawione. Słuchaczami naszymi są bracia i siostry w Chrystusie, jego Krwią odkupieni; przeciwnikami, z którymi walczymy, — bramy piekielne, chwiejące się i upadające pod ciosami słowa Bożego. Pomoc w sprawowaniu urzędu kaznodziejskiego niesie nam Kościół i łaska Ducha Św. Ciężary urzędu łagodzi sam Chrystus i Marja Najśw. — *Mater Verbi Divini.* A zapłata? *Którzy uczeni będą, świecić będą jako światłość utwierdzenia; a którzy ku sprawiedliwości wprawiają wielu,* (będą) *jako gwiazdy na wieki wieczne.* (Dan. 12, 3).

Gwiazdami chce nas mieć Pan Bóg, chwałę nam wieczną gotuje. Starajmyż się uczciwie na tę chwałę zasłużyć! Nie bądźmy meteorami, co zabłysną na chwilę i zgasną, nie rozświeciwszy nikomu drogi, nie ogrzawszy niczyjego serca. Nie szukajmy siebie, nie budujmy na swych wyłącznie siłach. Zamiast Chrystusa poselstwo sprawujemy, jego niejako stajemy się ustami. Ta prawda zmusza nas do pracy nad sobą, — pracy ascetycznej, naukowej i ściśle kaznodziejskiej. Daleka to droga i ciernista, ale czyż miłość nam jej nie skróci, nie uprzyjemni, czyż cierni nie zamieni nam w róże?

*Ks. dr. Ild. Bobicz.*

# PROBLEM BUDOWY KAZANIA.

## 1. WOŁANIE O NOWĄ FORMĘ.

Już przed wojną światową budziła się coraz powszechniej świadomość niemocy i niedostateczności współczesnego kaznodziejstwa. Wtedy już odzywały się razporaz skargi na nikłe stosunkowo skutki pracy kaznodziejskiej i podnosiły się głosy, domagające się należytej reformy.

Po wojnie głosy te i wołania stały się o wiele częstsze i natarczywsze. I słusznie. Wślad bowiem za niesłychanym przewrotem wojennym nastał niebywały kryzys i zamęt we wszystkich dziedzinach życia, nie wyłączając dziedziny duchowej i religijno-moralnej. Liczne nowe przyczyny i przeszkody poczęły ludzi odwodzić od ambony. Stąd i kryzys w kaznodziejstwie. Stąd nowe wysiłki i szukanie sposobów, by znów obojętnych przyciągnąć do ambony. Próby odrodzenia pracy kaznodziejskiej pojawiły się w rozmaitych krajach i ośrodkach. Wymienimy tutaj kilku znaczniejszych reformatorów współczesnego kaznodziejstwa.

1. Biskup Paweł Wilhelm Keppler z Rottenburga (zmarł r. 1926) rozwinął swój pogląd na zadania nowoczesnego kaznodziejstwa naprzód w trzech wykładach na pierwszym niemieckim kursie homiletycznym w Ravensburgu roku 1910, a w roku następnym wydał je drukiem w osobnem dziełku p. t. „Homiletische Gedanken und Ratschläge“.[1] W dwunastu punktach streszcza on swe zasady.

1) Nowoczesne jest kazanie, gdy nieuszczuploną prawdę Chrystusową głosi z uwzględnieniem dzisiejszych stosunków kulturalnych i duchowo-moralnych, ze szczególnem podkreśleniem potrzeb obecnych. Z tej dążności wyniknie samorzutnie pewne nowe przekształcenie kazania co do treści i formy, bez gonienia za nowatorstwem i bez szkody dla istoty wiary.

2) Wyższy poziom dzisiejszej oświaty i szkolnictwa wymaga, by kaznodzieja tem gruntowniej pouczał i tem jaśniejsze dawał pojęcia religijne i moralne. Wzrastanie zaś wrogich religji prądów zmusza go do użycia broni apologetycznej. Lecz rzeczą najważniejszą jest i pozostanie pozytywne pouczanie prawd religijnych.

---

1. Przełożone na język polski przez ks. Piotra Dmochowskiego i wydane w Płocku w r. 1914 p. t. „Ambona i jej zadanie w naszych czasach“.

3) Wartki prąd i ruch socjalny nie wymaga kazań socjalnych, lecz głoszenia prawdy chrześcijańskiej, która oświetla i rozjaśnia zagadnienia i stosunki społeczne, uszlachetnia pracę i robotnika, budzi poczucie odpowiedzialności społecznej.

4) Pęd dzisiejszy do indywidualizmu, do przesadnego kultu własnego „ja“ nie stawia kaznodziejstwu nowych zadań, lecz tylko potęguje i poniekąd ułatwia jego główne zadanie: troski o duszę. Każe wskazywać na Chrystusa, jako najwyższy ideał osobowości, a naśladowanie Chrystusa jako jedyną drogę do prawdziwej wolności, wielkości i energji ducha.

5) Żywe zainteresowanie dla spraw etycznych i wychowawczych oraz wielki upadek moralności przynaglają, by sumiennie brać obowiązek głoszenia dekalogu, ważne tu jest gruntowne uzasadnienie i wychowanie do posłuszeństwa dobrowolnego.

6) Kazania należy głosić z radością i o radości.

7) Konieczna jest czysta intencja kaznodziei służenia tylko chwale Bożej i pożytkowi dusz. Z tej jedynie pobudki winien przy każdem kazaniu wytężać wszelkie swe siły i zdolności, nie zaś w celach egoistycznych czy ubocznych, aby tylko wywołać wrażenie.

8) Ze względu na dzisiejszy sceptycyzm, realizm i krytycyzm mówić należy z uczuciem, lecz bez afektacji i sztucznego patosu.

9) Co do formy kazania, nie być skąpym w pomysłach, w stylu zaś winna panować szczerość, naturalność i prostota.

10) Kazanie winno trwać zwykle pół godziny, nie więcej. Środkiem, by tej granicy nie przekroczyć, winno być dobre przygotowanie.

11) Wypowiedzenie ma być wyraźne, żywe, donośne, w tonie konwersacyjnym.

12) Zupełnie nie naczasie jest zniechęcenie i pesymizm, zato potrzebna jest kaznodziei niczem niezrażona ufność.

2. Drugim gorącym zwolennikiem odrodzenia i odnowienia kaznodziejstwa współczesnego był biskup Ottokar Prohaszka z Budapesztu. Cała jego olśniewająca działalność kaznodziejska była nieprzerwanem szukaniem nowej formy kaznodziejskiej, czem usposobił do siebie wrogo nawet wybitnych kapłanów.

„Moja wina — pisze on w swym pamiętniku *Soliloquia* — polega na tem, że w kazaniach chcę dawać coś nowego, i stare prawdy w nowej, dzisiejszej szacie chcę przedstawić. Unikam zatem dawnych, dobrze znanych form kaznodziejskich“. (Tóth „Dekalog“ t. I, s. 1).

Źródłem jego potęgi i natchnienia kaznodziejskiego był ogień jego miłości Chrystusowej i z świętości płynące namaszczenie. Tego też wymaga od innych kaznodziejów. „Żyć święcie, oto źródło prawdziwego oddziaływania“ — pisze on. („Słowa żywota“ t. I, s. X).

Na skrzydłach swych uczuć i namaszczenia wyrywał się nieraz z tradycyjnych przepisów homiletycznych i wzbijał się na wyżyny nadprzyrodzone, zasypując słuchaczy żarem ognia wewnętrznego i porywając do Boga nawet najwięcej opornych i obojętnych. Nie zważał zbytnio na układ poszczególnych części i punktów kazania, zapominał często o posługiwaniu się Pismem św. i innych przepisach kaznodziejskich.

Lecz jako warunków nieodzownych wymagał: dobrego przygotowania, dobrego tematu i umiejętności dobrego przedstawienia prawd głoszonych. Gdy te warunki są spełnione, każe duszy i zmysłowi kaznodziejskiemu pozostawić zupełną swobodę; niech działa i tworzy, niech sypie ogniem, niech daje, co tylko może. Kazanie ma być kawałkiem życia, dziełem żywem. Dusza kaznodziei ma tworzyć w czasie kazania i tę twórczość powinien kaznodzieja sam odczuwać. Kto recytuje, czyta, albo zerka do rękopisu, nie jest kaznodzieją".[1]

Tematy wybierał biskup Prohaszka bardzo aktualne, jak np.: Dzisiejsza moralność męska i kobieca, Drogi niewierzącego świata do Chrystusa, Dlaczego świat i dziś potrzebuje koniecznie Kościoła katolickiego, Apostolstwo ludzi świeckich, Moralna podstawa pracy, Odrodzenie katolicyzmu i t. p. Chętnie i dość często przytacza Prohaszka w swych kazaniach dobre, klasyczne przykłady, nieraz od trafnego przykładu rozpoczyna kazanie. Język jego i styl jest niezrównanie piękny i szlachetny, a przytem bardzo żywy i obrazowy.

3. Godnym następcą Prohaszki (zmarł r. 1927) na ambonie kościoła akademickiego w Budapeszcie, a poczęści i jego naśladowcą i niemniejszym pionierem nowej formy kaznodziejskiej jest ks. Tihamer Tóth, rektor tamtejszego seminarjum duchownego. Jego kazania i jego zasady kaznodziejskie są dziś już znane na całym świecie. Nietylko teoretycznie podał różne uwagi i wskazówki o nowoczesnem kaznodziejstwie,[2] ale co ważniejsze, także praktycznie pokazał w licznych już bardzo kazaniach głoszonych i drukowanych, jak zasady te należy stosować. Pokazał zaś z nadzwyczajnym skutkiem i powodzeniem, gdyż kazań jego słuchają chętnie niezliczone tłumy wiernych wielkomiejskich i radjowych, a krytyka wszystkich niemal krajów wyraża się o nich z wielkiem uznaniem i pochwałami, małe tylko naogół czyniąc zastrzeżenia.

I ks. Tóth szuka również odrodzenia współczesnego kaznodziejstwa przedewszystkiem w odnowieniu i odświeżeniu jego formy.

1. Soliloquia II: 13, cytuje ks. dr. Ferdynand Machay w „Słowach żywota" t. I, s. IV.
2. Tóth „Dekalog" t. I, wstęp, s. 3—13 i Przegląd Homiletyczny, 1935, s. 10—20.

Według niego kaznodzieja oprócz trzech warunków niczem nie jest krępowany. A warunki te są: 1) ma głosić zasady i naukę Chrystusową, 2) mówić tak, by go wierni chętnie słuchali, 3) by po wysłuchaniu stali się lepszymi. Pozatem nie uznaje Tóth żadnego dogmatyzowania form kaznodziejskich.

Ponieważ celem kazania jest połączenie dwóch światów: niezmiennego świata wiary i przemijającego świata ludzkiego, dlatego po prawej ręce winien mieć kaznodzieja Ewangelję, a po lewej dzienniki. Przedewszystkiem jednak potrzebna mu jest osobista świętość i znajomość życia. Świętość, bo powodzenie kazań zależy zawsze przedewszystkiem od indywidualności kapłańskiej kaznodziei, od jego apostolskiej gorliwości i nieskalanego życia i od jego przejęcia się daną prawdą; stąd też codzienne rozmyślanie śmiało uważać można za pierwszy warunek dobrego kazania. Znajomość życia i czasów bieżących jest mu potrzebna, bo wciąż należy je w kazaniach uwzględniać.

Niezbędnym warunkiem dobrego kazania jest również sumienne przygotowanie, gdyż łatwość wymowy jeszcze nie zapewnia powodzenia kazaniu. Przez cały tydzień powinien kaznodzieja zastanawiać się nad tematem kazania, nad jego rozwinięciem i przeprowadzeniem; przemyśleć ostatnie zdarzenia w świecie i parafji, wpleść je umiejętnie w treść kazania, dużo czytać, myśleć, pisać, przerabiać, uczyć się i wewnętrznie przeżywać — słowem, odsuwając precz wszelkie mniej ważne zajęcia, poświęcić wiele uciążliwej pracy kazaniu, by zebrać odpowiedni pokarm dla dusz. Praca ta i trud, to najpotężniejsza asceza nowoczesnego kapłana. Ponieważ chaos w doborze tematów marnuje wiele sił, winien kaznodzieja opracowywać kazania cykliczne według pewnego planu.

Lecz jakie główne zmiany i reformy zaleca Tóth pod względem formy kazania? Nie wspomina nic o poszczególnych częściach i układzie kazania. Zostawia to snać zupełnie uznaniu kaznodziei. Sam też nie wiąże się w swych kazaniach żadnym schematem, lecz przemawia sposobem jakby filmowym, przesuwając przed nami jeden ciekawy obraz za drugim, jako ilustrację odwiecznych prawd i głębokich myśli, i łącząc wszystko logicznem przeprowadzeniem jasno i ściśle określonego tematu i celu. Swą praktyką i teorją domaga się koniecznie aktualnych i praktycznych tematów. Nowe mają być przykłady i porównania. Wymowa, styl i głos mają być naturalne, nieprzesadne, bez szumnych, pompatycznych zdań, bez pustych frazesów. Ideę szkoły pracy należy stosować i w kazaniach, t. zn. na przewidziane zarzuty i wymówki zaraz odpowiadać i rozmawiać ze słuchaczami *virtualiter*. Słowem, całe nastawienie i opracowanie kazania, cały styl i sposób wyrażania myśli winien być nowy i świeży.

4. Innym wreszcie bojownikiem o nową formę kaznodziejską jest ks. Robert Linhardt z Monachjum. I on jest, jak trzej poprzedni koryfeusze nowoczesnego kaznodziejstwa,

mistrzem słowa i wybitnym kaznodzieją, a poglądy swoje na sposób dzisiejszego głoszenia kazań wyłuszczył krótko w pierwszym tomie swych kazań p. t. *Feurige Wolke.*

Jak Tóth, tak i Linhardt przypomina wołanie św. Klemensa Dworzaka, że „Ewangelję należy głosić w sposób zupełnie nowoczesny", jednakże nie przez naginanie treści, lecz przez nową formę. Jak Tóth, tak i Linhardt uznaje, że niema „jedynozbawczych" form kaznodziejskich, ale każdy czas i każdy kaznodzieja winien szukać swoich form. Św. Jan Chryzostom, św. Bernard z Clairvaux, Tauler, Bertold z Ratyzbony, Segneri, Abraham a S. Clara głosili tę samą wiarę, z tem samem powodzeniem, lecz nie w tej samej formie. Przeto i dziś nie należy zatrzymać się przy homilji i kazaniu tematycznem, lecz trzeba pójść dalej i znaleźć nowy sposób głoszenia kazań.

Życie samo już sobie tu pomogło — powiada Linhardt — i stworzyło już odpowiednią formę, choć nie napisano jeszcze jej teorji. Kazania w tej nowej szacie możnaby nazwać „kazaniami o formie swobodnej" *(freigeformte Predigten).* Mają one w sobie coś ekspresjonistycznego w dobrem znaczeniu. Nie zaniedbując poprawności stylistycznej, retorycznej i dogmatycznej, pragną przedewszystkiem wywołać w słuchaczu wewnętrzny wstrząs i wzruszenie, głębokie przejęcie i przeżycie. Pragną słuchaczowi coś wiadomego lub podświadomego żywo i w całej pełni uświadomić, do jakiejś decyzji go doprowadzić, a także pewien nastrój w nim wywołać. Bo i kazanie nastrojowe *(Stimmungspredigt)* ma przy odpowiedniej sposobności w naszych czczych i beznastrojowych czasach swoje uzasadnienie. Przed tą górującą nad wszystkiem wolą i dążnością do tego, co istotne, do przeżycia, musi ugiąć się lub w danym razie zniknąć zupełnie wszystko, co tylko ma zdobić, dopełniać, bawić, — także wstęp, przejście, zakończenie. Żadnego zdania, żadnej myśli, żadnego słowa, które w jakikolwiek sposób nie służy celowi!

Warunkiem niezbędnym do tego jest, by kaznodzieja sam wpierw doskonale opanował przedmiot i cel, albo raczej, by one opanowały i porwały jego, przez zastanawianie się i rozmyślanie. Bez tego wewnętrznego przejęcia i zachwytu, kazanie nigdy nie będzie czemś osobistem, twórczem, artystycznem, w pewnem znaczeniu niebywałem. To przejęcie i dążenie musi kaznodziei wybierać i układać materjał, musi mu formować słowa i zdania. Z niego musi mu się kazanie rodzić i kształtować, nie jako rozumowy logizm lub schemat grą słów będący, lecz jako organizm, wyrastający ze ścisłego zespolenia idei i prawd chrześcijańskich z żywą osobistością kaznodziei. Kazanie o swobodnej formie płynie z żywego serca żywo do dusz, by w nich rodzić duchowe życie i przeżycie. Zna ono wszystkie reguły i finezje tradycyjnej stylistyki i retoryki, ale nie kostnieje z uwielbienia przed niemi, lecz czyni je poddanemi panującej nad wszystkiem zasadzie: Jak zbudzę słuchaczy, jak porwię ich, jak doprowadzę ich do celu?

Nie należy wprawdzie do istoty, ale jest zasadą integralną takiego kazania, że podobnie jak szkoła pracy, posługuje się metodą indukcyjną, współpracującą ze słuchaczami, aby z audytorjum zwykle biernego, uczynić zespół pracy współaktywny. Kazanie to chętnie rezygnuje z podania tematu, dyspozycji, także celu, jakkolwiek z każdego zdania one przebłyskują. Nie przedkłada ono pewnych tez, by je potem udowadniać, lecz rozwija pewną prawdę aż do jej poznania i przyjęcia przez słuchaczy. Nie podaje pewnych zleceń i nakazów, by potem pobudzać do ich spełnienia, lecz przez rozważanie i pobudki doprowadza do postanowienia woli, o którem poprzednio nie było wzmianki.

Zastrzega się przytem ks. Linhardt, że przez „przeżycie", do którego zdążają kazania o formie swobodnej, nie należy rozumieć przelotnego wzruszenia słuchaczy, wywołanego czczą frazeologją, lub choćby rzeczywistem mistrzostwem formy, lecz napełnienie dusz słuchaczy trwałem posiadaniem i aktywną jasnością i mocą prawd Bożych.

Trzeba tutaj dopowiedzieć, że w kazaniach swoich Linhardt cel ten w wysokim stopniu osiągnął i zarazem praktycznie pokazał, jak kazania w tej swobodnej, przez niego zalecanej formie powinny wyglądać.

### 2. UWAGI ZASADNICZE O FORMIE.

1. Mówiąc o dotychczasowej, przestarzałej formie kazań, jako przyczynie małych owoców i skutków nauczania kaznodziejskiego, trzeba nie zapominać o całym splocie innych potężnych dziś w tej dziedzinie przyczyn i przeszkód. W przeciwnym razie ta jedyna przyczyna byłaby zgoła nieproporcjonalna i ocena małej owocności, jako jej skutku, zbyt jednostronna i niesprawiedliwa. Ponieważ jednak obok wielkich przeszkód działają dziś i wielkie pomoce, i poniekąd wzajemnie się równoważą, może i powinno także kaznodziejstwo dzisiejsze rozwinąć całą swą siłę zdobywczą i stać się znów zwycięską potęgą, jak stało się dziś już potęgą mównictwo świeckie, zwłaszcza polityczne, a jak było we większej jeszcze mierze mównictwo kościelne w różnych dawnych okresach. Słuszne jest więc szukanie sposobów odrodzenia kaznodziejstwa.

2. Jeżeli jednak chodzi o wysuwanie formy kazania jako leku i środka na niemoc dzisiejszego kaznodziejstwa na pierwszy niemal plan, to homiletyka powinna energicznie przestrzec przed możliwemi tutaj łatwo błędami i pomyłkami.

Przedewszystkiem podkreślić trzeba, że forma kazania i jej zmiana to nie jedyny sposób reformy kaznodziejstwa, ani bynajmniej nie pierwszy i nie najważniejszy. Nie trzeba więc po nowej formie za wiele się spodziewać, ani tem mniej wszystkiego się spodziewać, jakgdyby ona sama, jak cudowne panaceum, usunąć mogła wszelkie braki i niedomagania w kaznodziejstwie. — Nowa forma

nie zastąpi absolutnie zwłaszcza pustki wewnętrznej kaznodziei, jego braku ducha Bożego, świętości i gorliwości, jego braku przekonania, przejęcia się i entuzjazmu dla prawd Bożych. — Nowa forma nie zastąpi również braku rzetelnej pracy i sumiennego przygotowania się na każde zosobna kazanie. Niema wogóle i nigdy nie będziej takiej formy technicznej, któraby sama z siebie czegoś dokonała, a tem mniej takiej, któraby cuda działała i słuchaczy kruszyła i porywała. — Po wszystkie czasy słuszne będzie powiedzenie Kwintyljana: *pectus est, quod disertum facit* i św. Pawła: *sermo meus et praedicatio mea non in persuasibilibus humanae sapientiae verbis, sed in ostensione spiritus et virtutis, ut fides vestra non sit in sapientia hominum, sed in virtute Dei.*[1] Ta moc Boża i ten duch Boży w kaznodziei, jego umysł pełen jasnej treści i jego serce pełne ognia wewnętrznego i świętego zapału, to są czynniki najważniejsze. One same znajdą sobie odpowiedni wyraz i formę zewnętrzną. Taki więc czy inny schemat zewnętrzny, taki czy inny układ, podział, sformułowanie, to tylko środek i szata, w której treść ma jak najskuteczniej wystąpić nazewnątrz, a duch jak najpotężniej swą moc okazać. Podkreślają to dobitnie wszyscy czterej przytoczeni wyżej reformatorzy współczesnego kaznodziejstwa.

3. Trzeba bowiem jasno odróżniać między formą istotną kazania, a formą przypadkową, techniczną.

a) Forma istotna jest podobna, a nawet ta sama, choć w różnych stopniach, u wszystkich wielkich i prawdziwych kaznodziejów. Jest więc ona w swych istotnych sposobach oddziaływania na słuchaczy naogół niezmienna i zawsze skuteczna. Stopień jej doskonałości i skuteczności zależy przedewszystkiem od ducha Bożego kaznodziei i jego zdolności. Forma ta to nic innego, jeno żywy, serdeczny i jak najskuteczniejszy sposób wypowiedzenia treści kazania. To nic innego, jeno głębokie przejęcie się i pełne opanowanie treści w połączeniu ze skutecznem tej treści wyrażeniem i ukształceniem.

b) Forma zaś przypadkowa czyli techniczna kazania, to nader elastyczna i zmienna oprawa czy rama jego zewnętrzna. To sposób układu treści, to następstwo części, punktów, poddziałów, to pewien schemat zewnętrzny, a nieraz nie-

---

1. 1 Kor 2, 4—5.

stety i stereotypowy szablon, to pewne powtarzające się formułki i t. p. Forma techniczna może być inna w każdem kazaniu, może się zmieniać u każdego kaznodziei, miała różne odmiany i typy w przeszłości i mieć je zapewne będzie jeszcze w przyszłości. Ilekroć palący się staje t. zw. problem formy kaznodziejskiej, jak jest i obecnie, może właśnie chodzić tylko o formę w znaczeniu technicznem, forma bowiem istotna kazania nigdy nie była problematyczna.

4. I tutaj łatwo powtarza się w historji kaznodziejstwa pewne błędne koło, a powtarza dlatego i wtedy, gdy szablon zewnętrzny i formę techniczną bierze się za formę istotną kazania. Znajdzie się bowiem nieraz wybitny kaznodzieja, który dzięki swej samodzielnej twórczości i świętemu zapałowi, porzuca wszelki utarty schematyzm, gardzi tradycyjnym podziałem i formułkami, i bez nich mówi świetnie i porywa. Szybko też liczni naśladowcy poczynają wołać: Oto nowa, skuteczna forma! Naśladują go niestety tylko w porzuceniu wszelkiej formy, co przeradza się u nich w nowy, gorszy jeszcze schematyzm bezładu i bezplanowości. Nie trwa też długo, a przekonają się oni sami i ich słuchacze, że ta „nowa forma" tak samo zawodzi jak stara. — Lecz oto znajdzie się znów inny mistrz kaznodziejskiej sztuki, który zachowuje tradycyjny schemat, zapowiada temat i podział i t. d., a niemniej mówi porywająco i skutecznie. I znów coraz liczniejsi zwolennicy i wielbiciele wołają: To jest prawdziwa forma kazania! Precz z brakiem planu w kazaniu!

I jedni i drudzy zapominają niestety, że schemat zewnętrzny, to nie istotna forma kazania. Że dobry kaznodzieja tak bez schematu, jak i z nim będzie mówił dobrze, lichy zaś kaznodzieja i bez niego i z nim będzie mówił słabo. Nie taka bowiem lub inna forma techniczna rozstrzyga o skuteczności kazania, lecz forma istotna, którą tworzy osobistość kaznodziei i żywa treść jego duszy.[1]

5. Dlatego też nie należy brać pewnych zdań wymienionych czterech zwolenników nowej formy kaznodziejskiej jednostronnie. Jeżeli Prohaszka powiada, że unika świadomie dawnych form, a w kazaniach swych nie zważa zbyt na układ poszczególnych części i punktów, jeżeli Tóth pisze, że nie uznaje żadnego dogmatyzowania form kaznodziejskich, a Linhardt, że niema jedynozbawczych form kaznodziejskich, to nie wynika z tego bynajmniej, że odtąd już nie obowiązuje żadna forma kaznodziejska, że „nowa forma" polega na braku wszelkiej formy, na anarchji i rewolucji i nietrzymaniu się żadnych zasad, nawet logiki i psychologji.

Tak jednak — zdaje się — pojmują niektórzy współczesną „reformę" kaznodziejstwa. Świadczy o tem choćby niesłuszny zarzut, jaki m. in. spotkał O. Habersbrunnera za to, że w najnowszym swym podręczniku homiletyki

1. Cfr. Stingeder. Land auf, Land ab... 103—105.

p. t. „Ein Weg zur Kanzel" (1933[2], przedmowa) śmiał stawić żądanie pewnego stałego systemu w opracowywaniu kazań. Zarzucano mu, że nie uczy „kazać współcześnie", twierdzono, że „reguły homiletyczne są dla nowoczesnych kazań zbędne!"

Tymczasem tak teoretyczne zasady, jak i kazania wszystkich czterech głosicieli reformy kaznodziejskiej dowodzą, że błędem wielkim byłoby takie pojmowanie reformy. Po dokładnem zbadaniu i przyjrzeniu się ich teorji i kazaniom trzeba stwierdzić, że ani forma ich nie jest zupełnie nowa, ani w miejsce porzuconych przestarzałych form nie pozostawiają one pustki i stanu *ex-lex*. Forma ich nie jest nasamprzód zupełnie nowa, bo co do istotnych jej wskazań spotkać ją można w tym lub owym stopniu i sposobie u wszystkich wielkich kaznodziejów. Mają jednak pionierzy nowej formy tę wielką zasługę, że na istotną formę i na czynniki najważniejsze w kaznodziejstwie, dziś poczęści zapomniane, na nowo znów dobitnie wskazali, a porzucili to, co podrzędne lub drugorzędne w kaznodziejstwie, co krępowało lot ducha i mroziło wylewy serca, t. j. martwy szablon i czcze formułki. Nadto, że dodali niejedne nowe, cenne wskazówki i zasady.

### 3. NOWA FORMA.

Choć przeżywamy dopiero okres szukania i tworzenia się pewnej nowej formy, choć więc ta nowa forma jeszcze nie jest ostatecznie skrystalizowana i w szczegółowy system ujęta, to jednak tak w teoretycznych projektach reformy, jak i w praktycznych próbach pisanych i głoszonych kazań zaznaczają się już pewne linje i cechy wspólne, które nabierają znaczenia zasad. W punkcie niniejszym podamy tymczasową syntezę tych wspólnych cech i zasad nowej formy, dodając do nich pewne uwagi i wnioski.

We formie kaznodziejskiej wogóle trzeba odróżnić dwa rodzaje elementów: jedne zmienne, a drugie stałe. Pierwsze dotyczą formy technicznej, drugie łączą się ściśle z formą istotną kazania. Pierwsze mogą i powinny się często zmieniać, dopuszczają też rozmaite systemy, schematy lub ich reformy, drugie nie mogą bezkarnie być zmieniane czy zgoła usuwane, bo kazanie bez nich przestałoby być tworem rozumnej istoty. Co do pierwszych więc obowiązuje w kaznodziejstwie zasada rozmaitości i pełnej swobody, co do drugich istnieć muszą pewne niezmienne normy.

1. **Zasada rozmaitości.** Jest to pierwsza i bodaj najważniejsza zasada nowej formy. Wszystkie inne zasady dotyczące układu i planu kazania, jego języka i stylu, wogóle

formy technicznej kazania, muszą się do niej stosować. Tę zasadę pełnej swobody i rozmaitości formy mają na myśli Tóth i Linhardt, kiedy nie chcą uznawać żadnego dogmatyzowania form kaznodziejskich. Tę zasadę mieli na myśli Keppler i Prohaszka, kiedy pierwszy radził nie być skąpym w pomysłach dotyczących formy, a drugi z całą świadomością odrzucał stare formy, a poszukiwał nowych. Cechą też niemal powszechną współczesnych kazań jest wielka różnorodność form. Jest to jakby świeży wiew życia, które w nieskończoność przybiera wciąż inne, nowe postacie, kształty i barwy. Tak powinno czynić i dzisiejsze kaznodziejstwo.

a) *Reguła negatywna* musi tu brzmieć: Nie wolno popadać w martwy, skostniały szablon, nie wolno powtarzać wciąż tych samych oklepanych formułek, podziałów, planów, cytatów biblijnych i t. p. Precz z wszelką bezduszną rutyną, z wszelkim szkolnym, suchym formalizmem!

A więc nie powtarzać w kazaniu co parę zdań tej samej formułki pozdrowienia słuchaczy (Najmilsi w Chrystusie Panu czy inaczej).

Nie rozpoczynać kazania, nie przechodzić po wstępie do tematu i jego podziału i nie kończyć kazania wciąż w ten sam nudny sposób, np.: „W dzisiejszej ewangelji św. słyszeliśmy, jak Pan Jezus...“, a pod koniec wstępu: „Niech to więc będzie przedmiotem dzisiejszego naszego rozważania. Zastanowimy się przeto po pierwsze nad tem ... po drugie nad tem...“. A na końcu kazania: „A więc postanówmy dziś to i to. A gdy to wszystko wiernie spełniać będziemy, dojdziemy kiedyś do szczęśliwości wiekuistej, co daj Boże. Amen“.

Nie układać wciąż kazań na tę samą modłę, według tych samych dwóch lub trzech głównych punktów, według tych samych suchych kategoryj (istota, przyczyny, skutki, środki — wiara, nadzieja, miłość — przeszłość, teraźniejszość, przyszłość — pożądliwość oczu. ciała i pycha żywota — pokusy ze strony ciała, świata i szatana i t. p.); nie w tej samej wciąż kolejności dowodów, czy pobudek (dowody z Pisma św., dowody z Ojców Kościoła i orzeczeń soborów, dowody z rozumu i doświadczenia, — albo: wpierw działanie na rozum przez eksplikację i argumentację, potem na uczucie i na wolę przez różne pobudki, wkońcu stereotypowa aplikacja). Może być zapewne i taki plan zastosowany, ale nie za każdym razem. A i wtedy, gdy się go stosuje, trzeba go napełnić żywą treścią, by się nie stał szablonem.

b) *Reguła pozytywna* brzmi: Formę i plan poszczególnych kazań trzeba jak najwięcej zmieniać, urozmaicać, ożywiać! A więc pełna swoboda formy, jej odświeżanie i urozmaicanie nowemi wciąż sposobami jest kaznodziei nietylko dozwolona, lecz zalecona, a na-

wet wprost nakazana. Kazanie ma być żywym organizmem, a nie martwym schematyzmem. Dlatego jako żywy organizm ma wciąż zmieniać swą budowę, kształty i części, zależnie od żywej treści i od żywych sił pędnych, tę treść nurtujących i rozwijających.

A więc motto kazania może być, lub może go nie być.

Pozdrowienie słuchaczy tak samo może być, lub można je opuścić. Jeżeli jest, niech będzie dość rzadkie, rozmaite, nieprzesadne, nieprzestarzałe. Gdy w kaznodziei będzie prawdziwa serdeczność, objawi się ona w całej treści kazania, gdy jej nie będzie, to i częste formułki „serdecznych pozdrowień" nic nie pomogą, raczej będą raziły.

Wstęp w jakiejkolwiek formie zazwyczaj będzie, byle nie stereotypowy, w każdem kazaniu podobny. Możliwość odmian jest tu bardzo wielka, o czem jest mowa w podręcznikach homiletyki. Niektórzy nowsi kaznodzieje dość często nie robią nawet żadnego wstępu. Mażna i tak postąpić, i od samego początku kazania wejść zaraz *in medias res,* zwłaszcza w krótkich kazaniach, albo po kilku zdaniach wstępu zaraz przejść do tematu.

Zapowiedź tematu lub podziału pod koniec wstępu jest zostawiona zupełnie do woli i uznania kaznodziei. Jeżeli dla jasności, lepszego zrozumienia i spamiętania rzeczy przez słuchaczy będzie uważał za wskazane podać temat z podziałem lub sam tylko temat, może to uczynić. Jeżeli dla odmiany, albo dlatego, że temat jest jasny sam w sobie, albo jasno podzielony i rozprowadzony w treści kazania, kaznodzieja woli zapowiedź tematu i podziału lub samego tylko tematu opuścić, może i to zrobić.

Główna część kazania, t. j. jego zrąb czyli rozprowadzenie, również nietylko dopuszcza, ale wprost domaga się wielkiej rozmaitości w układzie i ujęciu. W każdem niemal kazaniu możliwy jest i pożądany inny układ części, inna ilość działów i poddziałów, inne ich następstwo i rozwinięcie, inne przejścia i t. d. — Raz może być jeden tylko główny punkt, zwłaszcza w kazaniach krótkich, i wtedy jednolitość tematu i zwartość myśli będzie zwykle najściślejsza, jakby z jednego kruszcu ulana czy z jednej bryły wykuta. — Innym razem mogą być tylko dwa lub trzy punkty główne, zwłaszcza gdy każdy zawiera i nastręcza dość dużo myśli, a ma być względnie wyczerpany. Obszerniejsze a nieliczne te punkty główne będą miały zwykle jeszcze różne poddziały. — Innym razem może liczba punktów być znacznie większa, jeśli treść punktów jest uboga. — O podziale na części i punkty rozstrzygają najrozmaitsze względy. A więc: cel kazania (czy chcę pouczyć, czy dowodzić, czy zarzuty odeprzeć, czy pobudzić do czegoś, czy odwieść od czegoś i t. p.), — siła i ważność argumentów, pobudek i t. d., — powody logiczne, psychologiczne, chronologiczne i inne. Po gruntownem zaznajomieniu się z treścią wybranego tematu zwykle celowa i odpowiednia dyspozycja sama się nasunie.

Również i zakończenie kazania winno być odmieniane. W niektórych nowszych kazaniach niema specjalnego zakończenia, ani specjalnej w niem aplikacji. Jeżeli jednak całe kazanie jest poniekąd jedną bezustanną aplikacją, która pod koniec kazania dochodzi nawet do szczytu swej siły, to formalne zakończenie staje się zbędne.

c) *Dalsze nakazy.* Współczesna reforma kaznodziejstwa domaga się pozatem stanowczo aktualnych tematów, a więc i pewnej ich odmiany i nowości.

Żąda niemniej stanowczo dobrych, współczesnych przykładów, i wielki kładzie nacisk na ich dobór i wykorzystanie.

Żąda języka i stylu jędrnego, prostego i naturalnego, a potępia wszelką czczą i napuszystą frazeologję.

Żąda, by kazania mówić stosunkowo krótko (20—30 minut), ze względu na nerwowość dzisiejszego człowieka.

Przedewszystkiem jednak wymaga od kaznodziei sumiennego przygotowania każdego kazania, znajomości dzisiejszych czasów, potrzeb i trudności i bezustannego uwzględniania ich w kazaniach, gruntownej nauki i wiedzy teologicznej, zwłaszcza zaś nieskalanego życia i osobistej świętości kapłańskiej, gdyż „kazanie zbudowane i wygłoszone według najnowszych prawideł homiletyki, ale nie poparte przekonywującym przykładem kapłana, nie ma wartości i jest tylko miedzią brząkającą i cymbałem brzmiącym“ [1]). Słowem, współczesna reforma silnie podkreśla istotne postulaty, dotyczące tak osoby kaznodziei, jak i treści i formy kazania. Przypomina zarazem z wielkim naciskiem oddawna zapomniane, a głęboko psychologiczne prawo rozmaitości, dzięki któremu kazania dzisiejsze na nowo mogą budzić uwagę i zainteresowanie, a przez to pociągać słuchaczy i stać się skuteczniejsze.

d) *Niebezpieczeństwa.* Z nakazów jednak przytoczonych wyniknąćby łatwo mogły pewne niebezpieczeństwa, na które wskazać i przed któremi przestrzec jest obowiązkiem niniejszego artykułu. Nie wolno bowiem wykraczać kaznodziei ani *per defectum*, przez brak urozmaicenia, przez nudną, oklepaną szablonowość, ani *per excessum*, przez gonitwę za sensacją i za szkodliwem nowatorstwem. W szukaniu zaciekawiających nowości, przykładów, zwrotów i t. d. nie wolno przesadzać.

1) Tóth, PH 1935, 10—20.

Jeżeli więc reforma współczesna każe używać obficiej przykładów, to musi być w tem stosowany umiar. Kazanie nie może składać się ze samych tylko przykładów. Sam Tóth w tem niejednokrotnie przeholował. — Przykłady mają być o ile możności współczesne. Nie znaczy to jednak, aby miały być sensacyjne, karmiące tylko niezdrową ciekawość słuchaczy. Takie przykłady według słów św. Pawła *odwróciłyby słuchanie od prawdy, a zwróciły ku baśniom, i łechtały tylko świerzbiące uszy słuchaczy*[1]).

Styl i język ma być jędrny, świeży i nowy, ale nie feljetonowo-dziennikarski, ani modernistyczno-ekscentryczny. Wszelkie ryzykowne słowa, zwroty, porównania, któreby mogły uwłaczać powadze ambony, wnosić ducha świeckości w kazanie, lub cogorsza, trącić profanacją czy bluźnierstwem, trzeba stanowczo wyłączyć z kaznodziejskiej wymowy.

Znakomity skądinąd mówca i głośny duszpasterz biednych, bezrobotnych i niewierzących w Berlinie, ks. Karol Sonnenschein (umarł 1929), dopuszczał się czasem niestety takich nadużyć w swych kazaniach i przemówieniach. Np. pokusę djabelską Pana Jezusa na dachu świątyni Sonnenschein takiemi „nowoczesnemi“ wyraża słowy: „Runij wdół, jak dwupłatowiec, stocz się wdół!“ To znowu wyraża się, że Apostołowie i uczniowie Pańscy w dniu wniebowstąpienia wracali z lotniska! Kiedyindziej nawet poważył się powiedzieć, że Chrystus uczynił św. Piotra szefem swojej firmy [2])! Takie lub podobne wykolejenia są w kazaniu niedopuszczalne.

Wreszcie i co do budowy kazania postulat rozmaitości nie jest bynajmniej pozwoleniem ani zaleceniem bezładu i chaosu. Nie wolno więc zasady rozmaitości rozumieć w ten sposób, jakoby kaznodzieja mógł odtąd mówić niejako naoślep, co i jak mu się żywnie podoba, ale że mimo pełnej swobody formy musi być porządek i jedność w rozmaitości (o czem w następnej części niniejszego artykułu). Nie wolno też w pogoni za nowością przesadzać ultramodernizmem w planie i podziale kazania.

Np. gdyby ktoś w kazaniu na Boże Narodzenie mówił w głównych punktach o a) inwestyturze, b) instalacji, c) intronizacji Dzieciątka Jezus[3]. Albo jak w okresie barokowym nasz Rychłowski w kaz. na 1-ą niedz. po 3. Król. wywodził, że Chrystus, doktór nieb., uczy nas gramatyki, poetyki, retoryki i filozofji.

2. **Pierwiastki ładu i jedności**. Obok interesującej i ożywiającej rozmaitości wymaga duch ludzki wszędzie harmonji i jedności. Jedność bowiem jest formą piękna, powiada św. Augustyn[4]). Dlatego i w kazaniu nie wolno spuszczać się tylko na prawo asocjacji idei i przypadkowe wyobrażenia fantazji,

1) 2 Tym 4, 3—4.
2) Thrasolt. „Dr. Carl Sonnenschein“, München 1932, 289 i 297.
3) „Theologie und Glaube“, 1931, 412.
4) Epist. 18.

lecz każde kazanie powinno posiadać pewne pierwiastki ładu i jedności. Są niemi głównie następujące:

a) **Jedność celu**. Cel jest duszą kazania. Jest także istotnym jego owocem. Cel buduje kazanie. Nadaje mu jasny kierunek i zwartą spoistość. Dlatego każde kazanie musi mieć wyraźny cel praktyczny, jak tego wymaga dzisiejsza teorja. Kaznodzieja musi jasno wiedzieć, czego chce w kazaniu i do czego w niem zdąża. Stąd, zabierając się do przygotowania kazania, winien przedewszystkiem stawić sobie pytanie: Co chcę osiągnąć przez to kazanie, jakiego czynu zewnętrznego czy wewnętrznego mam żądać od moich słuchaczy? Ustaliwszy zaś ten cel stosownie do potrzeb słuchaczy, wybiera odpowiedni temat, gromadzi materjał i myśli, i już przez cały czas kazania na chwilę nie spuszcza z oka zamierzonego celu. Temat bowiem, wszystkie myśli, dowody, przykłady, porównania, uczucia i t. d. muszą być tak dobrane, zestawione i rozwinięte, aby celowi służyły, aby zapewniły mu pełne zwycięstwo, aby słuchacza religijnie przekonały i do czynu pobudziły. Wtedy kazanie mieć będzie pierwszy ważny pierwiastek kompozycyjny i organizacyjny, jakim jest ścisła celowość.

b) **Jedność tematu.** Niemniej konieczna jest jedność tematu. Każda mowa i każde kazanie tworzy pewną całość, tworzy organizm posiadający głowę i serce, czyli myśl główną i cel praktyczny, powiada słusznie biskup Keppler[1]). Tą myślą główną to temat. Zasada jedności wymaga, aby nie łączyć w jednem kazaniu kilku przedmiotów materjalnych razem. Im więcej bowiem przedmiotów takich w kazaniu się rozwija, tem większy będzie w niem konglomerat myśli, a co za tem zwykle idzie, tem mniejszy będzie skutek i wrażenie kazania. Przedmiotów jednak formalnych może być kilka w kazaniu, ponieważ wszystkie łączą się wspólnym węzłem przedmiotu materjalnego i już przez to tworzą pewną organiczną całość. Jedność zatem tematu to drugi niezbędny pierwiastek harmonji i jedności w kazaniu.

c) **Porządek logiczny.** Jedność celu i tematu nie wyklucza bogactwa i różnorodności myśli. W tę różnorodność trzeba wprowadzić jasny plan i podział. Z nieuporządkowanej mgławicy musi powstać piękny świat. *Omnis ordinatio est rationis,*

---

1) Cytuje Kieffer w kwartaln. Kirche und Kanzel 1921, 57.

powiada św. Tomasz z Akwinu.[1]) Logiczna kompozycja i układ kazania jest niczem innem, jeno naturalnym rozkwitem i rozwinięciem myśli głównej czyli tematu. Postulat porządku logicznego w kazaniu wymaga, aby obfitość zebranych myśli uporządkować i podzielić jasno na pewne główne części, bądź na podstawie przyczynowości, bądź podobieństwa lub kontrastu, bądź ważności, chronologji i t. p. Jedne części i myśli muszą z drugich wynikać, jedne z drugiemi ściśle się łączyć, jedne winny drugie oświetlać, objaśniać i wspierać, wszystkie zaś łączyć się z myślą przewodnią i z niej wynikać. Mimo wzajemnej ścisłej łączności poszczególne części powinny nawzajem logicznie się wyłączać, t. zn. nie zawierać tej samej treści.

Np. temat: „Stosunek świętych do nas“. Trzy punkty podziału: Święci są a) naszymi nauczycielami, b) naszemi wzorami, c) naszemi drogowskazami. Przy próbie opracowania i wejścia w szczegóły tych trzech punktów okaże się, że zawierają prawie tę samą treść, a podział ten jest tylko grą słów.

Nieraz okaże się potrzeba podzielenia części głównych na dalsze części mniejsze, podporządkowane głównym. Lecz w tem tworzeniu poddziałów nie trzeba posuwać się za daleko, gdyż zbytnia drobiazgowość w dyspozycji tematu raczej pogląd na całość może zaciemnić i utrudniać.

Logiczność planu wymaga, aby nie pominąć niczego w kazaniu, co należy do istoty tematu, a z drugiej strony nie włączać doń czegoś, co ściśle do tematu nie należy, lub co odbiega od celu kazania, choćby było bardzo piękne.

Tak logika jak i psychologja każą kaznodziei zainteresować słuchaczy przedmiotem kazania, przedmiot dobrze wyłożyć i z niego praktyczne wnioski wyciągnąć. Dlatego też zasadnicze trzy części całego planu kazania będą zwykle: wstęp, rozwinięcie tematu i zakończenie. Inne części i punkty zawierają się w zrębie czyli rozwinięciu.

Plan i podział kazania może być wewnętrzny i zewnętrzny. Wewnętrzny musi być zawsze. Zewnętrzny nie jest zawsze konieczny, zwłaszcza gdyby formalne znaczenie poszczególnych punktów i części miało utrudniać lub przerwać tok kazania.

d) **Porządek psychologiczny.** Gdyby kazanie było tylko wykładem prawd religijnych i samem tylko rozumowem o nich

---

[1]) Cytuje Hettinger „Aphorismen...“ 299.

pouczeniem, wystarczyłby układ i plan logiczny, wystarczyłoby myśli kazania logicznie sklasyfikować i systematycznie podzielić. Ponieważ jednak kazanie jest mową, a każda mowa jako dzieło sztuki krasomówczej musi przedewszystkiem chcieć zdobyć wolę słuchaczy, dlatego powinno trzymać się prawa i porządku psychologicznego w oddziaływaniu na wolę. Innemi słowy, porządek logiczny musi się łączyć z psychologicznym, a nieraz nawet ustąpić miejsca psychologicznemu. Zwykle kolejność psychologiczna w zwracaniu się do władz duszy słuchaczy jest zasadniczo taka: wpierw oddziaływanie na rozum, potem na uczucie, wreszcie na wolę. Tu tylko jeszcze dodamy, że kaznodzieja, który w powyższy psychologiczny sposób kazania swe będzie budował i przeprowadzał, osiągnie zarazem to, co homiletycy wyrażają w znanym aksjomacie: *Semper augeatur et crescat oratio.* To znaczy, że siła i rozmach kazania mają wciąż wzrastać, aż dojdą do zwycięskiego szczytu w zakończeniu.

e) **Porządek biblijny.** Specjalny sposób budowy kazania i przeprowadzenia w niem jedności planu podaje O. Habersbrunner w swym podręczniku homiletycznym p. t. „Ein Weg zur Kanzel" (1933, s. 47 i nast.). Zaleca on mianowicie, aby nietylko homilję, ale każde kazanie oprzeć na fundamencie biblijnym. W tym celu należy jasno i żywo opowiedzieć pewne zdarzenie, pewien wyjątek z Pisma św. Starego lub Nowego Testamentu, który myśl główną kazania najlepiej oddaje — i z tą podstawą biblijną złączyć i nawiązać każdą część kazania. Ten podkład biblijny nada tematowi jednolitość, doda kazaniu życia, konkretnego ujęcia i obrazowej poglądowości, doda mu zarazem objektywnego charakteru słowa Bożego, a słuchaczy zapozna stopniowo coraz lepiej z Pismem św., zwłaszcza z jego częściami nieznanemi. W ten sposób stałoby się zadość wołaniu wszystkich homiletów, że kazanie winno mieć ścisłą łączność z Pismem św. Porządek biblijny oczywiście nie wyklucza, ale zawiera i suponuje poprzednie czynniki jedności i ładu (pod a), b), c) i d).

Tyle o budowie kazania w świetle współczesnych prądów, przenikających ambonę. Z tych wywodów można wyciągnąć jeden, ogólniejszy wniosek. Jeżeli dzisiejszy kaznodzieja, świadom swego powołania, będzie wierny zasadniczym prawom, wiążącym jego pracę na ambonie, to na tej niewzruszonej podstawie może wytwarzać nawet bardzo urozmaicone typy i wzory kazań, a jednak będzie miał za sobą ewangeliczną sankcję, zalecającą ze skarbca wiedzy Królestwa niebieskiego dostarczać słuchaczom *nova et vetera.*

Poznań. *Ks. dr. Jan Kiciński.*

# KĄZNODZIEJSTWO RADJOWE.

Przez kaznodziejstwo radjowe należy rozumieć ten rodzaj mównictwa kościelnego, który jest wynikiem przystosowania sposobu głoszenia słowa Bożego za pośrednictwem aparatury radjowej. Innemi słowy jest to głoszenie słowa Bożego przed mikrofonem w celu przekazania wygłaszanego przemówienia odległym, nie będącym w bezpośrednim kontakcie, słuchaczom.

Zastosowanie radjofonji do głoszenia słowa Bożego, jak wogóle do nadawania nabożeństw, budziło z początku niemało zastrzeżeń, ze względu na niewystarczalność wysłuchania mszy św. na odległość i z obawy profanacji kultu religijnego [1]). Atoli znaczna przewaga dobrodziejstw audycyj religijnych nad ich brakami zadecydowała o przydatności tego nowoczesnego środka do rozbudzania ducha religijnego, a w szczególności do apostołowania wśród ludzi. Zresztą sprawa została ostatecznie rozstrzygnięta przez Stolicę Apostolską, co się ujawniło przez wypowiedzenie wspaniałej mowy Ojca św. Piusa XI w dn. 12. II. 1931 r. przy otwarciu watykańskiej stacji radjowej [2]). Toteż transmisja nabożeństw, kazań i odczytów religijnych przez nadawcze stacje radjowe weszła w stały program audycyj radjowych, znajdując aprobatę miarodajnych władz kościelnych [3]).

Celem kaznodziejstwa radjowego jest wyłącznie głoszenie słowa Bożego, czyli podawanie i wyjaśnianie prawd Bożych, pobudzanie do oddawania należnej czci Panu Bogu oraz ugruntowanie porządku moralnego w duszach ludzkich na podstawie nauki Kościoła. Stąd też kaznodzieja radjowy ma się kierować w swej pracy apostolskiej wskazaniami i przepisami Kościoła, ogłoszonemi w encyklice Benedykta XV *Humani generis* z dn. 15. VI. 1917 r. i w instrukcji Kongr. Konsystorjalnej z dn. 28. VI. 1917 r. W szczególności należy podkreślić dążenie do po-

---

1) Por. stanowisko biskupów lombardzkich z r. 1927, omówione w broszurze ks. Stanisława Szurka p. t. „Kościół a radjo“, Lwów, 1929.

2) Por. Acta Apost. Sedis Nr 3 z r. 1931 — „Nuncius radiophonicus“ przy otwarciu watykańskiej stacji radjowej.

3) W Polsce został zawarty w r. 1933 układ w sprawie transmisyj religijnych, a w szczególności kaznodziejstwa radjowego między N. Episkopatem Polski a Dyrekcją Pol. Radja, na mocy którego została utworzona Komisja Audycyj Religijnych w Warszawie.

głębienia w słuchaczach znajomości prawd wiary i polepszenia życia w duchu Ewangelji, co można osiągnąć przez rzeczowy, w duchu kościelnym opracowany wykład. Kazanie radjowe, jak zresztą każde, nie może nosić charakteru przemówienia świeckiego, a tem bardziej politycznego. Ze względu na różnorodność słuchaczy radjowych kaznodzieja winien unikać tonu polemicznego, zwłaszcza w odniesieniu do innych wyznań. Roztropność pasterska, wrodzony i nabyty takt oraz znajomość terenu radjowego winny tu być dobrymi przewodnikami kaznodziei radjowego.

Jakie należy postawić warunki dla dobrego kaznodziei radjowego? Jeśli chodzi o rodzaje przemówień radjowych, to oczywiście może mieć zastosowanie każdy typ kaznodziejstwa kościelnego, gdyż dla celów głoszenia słowa Bożego doskonale może być wykorzystana homilja, kazanie dogmatyczne, pasyjne czy marjologiczne, jak również przemówienie okolicznościowe, konferencja rekolekcyjna, czy wreszcie odczyt filozoficzno-religijny. Zatem główna waga w mównictwie radjowem leży nie w rodzaju kazań, ale raczej w sposobie ich głoszenia. Aby cel swój należycie osiągnąć, mówca winien się przystosować do szczególnych warunków, jakie wytwarza radjofonja, i to zarówno warunków technicznych jak i psychologicznych; — wszak kaznodzieja, według zaleceń św. Pawła Ap., ma być *rozdającym słowo prawdy, jak należy* (2 Tym. 2, 14).

Jakież to są szczególne warunki, z któremi mówca radjowy liczyć się musi? Przedewszystkiem a) techniczne. Polegają one na sztucznem przekazywaniu głosu na odległość. Głos, skierowany do mikrofonu, może być przejęty z odpowiednich fal eteru przez aparat odbiorczy, a następnie odpowiednio, mniej lub więcej dowolnie, wzmocniony, dzięki czemu dostaje się do świadomości słuchaczy. Wynika z tego, że czynnikiem, przedewszystkiem decydującym o nasileniu głosu, jest sam słuchacz, który jest w możności przyciszyć lub wzmocnić głos, odtwarzany przez odbiornik. Krzyczenie do mikrofonu nie wpływa bynajmniej na wyrazistość odbioru, a nadmierny patos w głosie, zwłaszcza w gorszym aparacie odbiorczym, wytwarza częstokroć trzeszczenie i zniekształcone, przykro wpadające w ucho, dźwięki. Tutaj również należy zauważyć, że głos w mikrofonie naogół ulega zmianie, przytem trudno dokładnie przewidzieć, w jakiej mierze dany głos przejawi odkształcenie od normalnego brzmienia w radjo. Im bardziej głos jakiś utrzymuje swoje naturalne brzmienie w transmisji radjowej, im lepiej zachowana i prze-

kazana zostanie jego barwa, tem słuszniej głos taki bywa nazywany radjofonicznym. Wprawdzie głosy wyraźnie nieradjofoniczne zdarzają się stosunkowo rzadko, ale też wybitnie radjofonicznych nie spotyka się zbyt wiele. W każdym razie dobre, umiejętne przemawianie przez radjo wyrównuje w wielkiej mierze naturalne braki głosu kaznodziei czy prelegenta.

Następujące wnioski dadzą się wysnuć z powyższych uwag o charakterze technicznym:

1. Należy wypróbować głos, by stwierdzić jego radjofoniczność. Kaznodzieja posiadający wady wymowy, jak seplenienie, jąkanie się, t. zw. głos drewniany, nadmierną twardość dźwięków głosowych, na mówcę radjowego się nie nadaje. Dotyczy to również czasowych niedomogów kaznodziei, jak silny katar, kaszel, chrząkanie czy chrypka, które nie dopuszczają dostępu do mikrofonu.

2. Przemawiać należy głosem normalnym, takim, jakim zwykle się posiłkujemy w niewielkim pokoju. Nie należy mówić zbyt głośno, gdyż wszelkie nadużycie głosu w kierunku nadmiernej intensywności daje wyniki wręcz odwrotne, czyli odbiór głosu staje się przykry i zresztą mniej wyrazisty.

3. Jeśli zawsze, to tem bardziej do mikrofonu trzeba mówić wyraźnie. Należy każdy wyraz wypowiedzieć w całości, nie wolno się prześlizgnąć nad końcówkami, co zwłaszcza przy zlewaniu się wyrazów wytwarza niezrozumiały i denerwujący zestrój dźwięków. Niemniej przykre jest dla słuchacza zbyt dokładne wymawianie i oddzielanie poszczególnych wyrazów, gdyż tego rodzaju pedantyczność daje wrażenie czegoś sztucznego, a przez to nużącego.

4. Unikać należy wszelkich zbędnych głosów i szmerów. Czystemu, niezamąconemu odbiorowi przekazywanego przez radjo słowa sprzyja specjalne urządzenie studja rozgłośni, z której zazwyczaj są nadawane kazania czy przemówienia. Tem niemniej i sam mówca radjowy winien mieć na uwadze, że każdy szmer czy szelest w bliskości otwartego mikrofonu zostanie przekazany słuchaczom. Stąd nikt nie może przy nim szeptać, nie wolno korzystać zbyt wyraźnie z chusteczki, przewracać szeleszcząco kartek, a nawet należy uwagę zwrócić na oddech, by powietrze wciągać spokojnie, a najlepiej w naturalnych miejscach przestankowych.

5. Ważną również jest rzeczą pozycja mówcy radjowego. Może być ona stojąca lub siedząca, a w każdym razie wy-

godna. Winna być ustalona przez mówiącego, tak aby jej zasadniczo nie zmieniać w czasie przemówienia, gdyż wpływa to na oddalenie od mikrofonu, co się zaraz odbija w radjoodbiornikach. Najlepsza odległość ust od mikrofonu wynosi około 3/4 metra przy przemawianiu w studjo, — mniejsza, gdy trzeba przemawiać na otwartem powietrzu, — nieco większa, gdy wypadnie mówić głośno w kościele przy dużem audytorjum, skąd zostaje nadawane przemówienie. Wreszcie strumień głosu winien być skierowany nie do rękopisu, lecz do mikrofonu.

Jeśli chodzi b) o warunki natury psychologicznej, które kaznodzieja radjowy musi uwzględniać, to one leżą w uproszczonem i bezpośredniem ustosunkowaniu się słuchacza do nadawanego przemówienia. Ustosunkowanie to wyraża się w niezwykle łatwej do zrealizowania skłonności: przerwania w każdej chwili nieodpowiadającej słuchaczowi audycji. Wpływa na to techniczna możność wysłuchania nadawanej transmisji radjowej, względnie jej zaprzestania, czy zmiany przez wyszukanie bardziej interesującej, a przekazywanej przez inną stację nadawczą audycji.

Wielkie znaczenie dla wytworzenia się tego rodzaju skłonności słuchacza radjowego, poza stroną czysto techniczną, ma i ta okoliczność, że zasadniczo niema on podniet zewnętrznych, tak przecież niezwykle ważnych, dla wysłuchania przemówienia. Mam tu na myśli nastrój, wytwarzany w duszy jednostki przez zbiorowość. Skupienie, zainteresowanie, czy nawet żywe wzruszenie otoczenia wytwarza niewątpliwie korzystną atmosferę do słuchania danego mówcy, udzielającą się niemal każdemu. Jeśli chodzi o słuchacza radjowego, to zazwyczaj jest on izolowany od liczniejszego otoczenia, stąd też wpływom zbiorowości podlegać nie może. Słowem wrażenia, przeżywane przez radjosłuchaczy, posiadają charakter bardziej indywidualny, które każdej chwili łatwo jest zmienić.

Niemniej ważną rzeczą jest i to, że słuchacz kazań radjowych nie poddaje się modlitewnemu, skupionemu nastrojowi świątyni. W kościele wszystko ma sprzyjać zarówno kultowi Bożemu, jak i nauczaniu religijnemu wiernych. Tymczasem rzadko w domu prywatnym można znaleźć korzystne dla słuchania słowa Bożego warunki zewnętrzne. Pokój, pracownia, weranda, rzadko ów skupiony, a tak w tym wypadku pożądany nastrój potrafią wytworzyć.

Wreszcie i to należy mieć na uwadze, że mówca radjowy jest pozbawiony czynnika niezwykle ważnego przy oddziaływaniu na audytorjum: mianowicie, bardziej wszechstronnego i bezpośredniego zetknięcia się ze słuchaczami. Widzialna obecność mówcy już oddziaływa na słuchających, a do tego przecież dochodzi jeszcze ruch, gest. Mówca radjowy rozporządza jedynie, jeżeli chodzi o warunki zewnętrzne, głosem. Zatem środki oddziaływania na radjosłuchacza są znacznie ograniczone.

Czyż zresztą sama swoboda w ubiorze, zachowaniu się, ruchach słuchacza radjowego nie jest poważną przeszkodą w wytworzeniu należytej atmosfery skupienia i życzliwego ustosunkowania się do dalekiego, niewidzialnego i najczęściej nieznanego mówcy?

Powyższe uwagi, dotyczące warunków psychologicznych, z któremi mówca radjowy liczyć się musi, prowadzą do koniecznego spostrzeżenia, że kaznodzieja, przemawiający przed mikrofonem, musi odpowiednio swoje przemówienie a) przygotować i b) wypowiedzieć.

I. W zakresie przygotowania przemówień radjowych następujące wnioski dadzą się wysnuć.

1. Temat przemówienia musi być potraktowany jako zwarta całość, co ułatwia w znacznej mierze skupienie słuchacza. Powiązanie ze sobą różnych, niezespolonych organicznie prawd czy zagadnień powoduje rozproszenie uwagi. Stąd, o ile syntetyczna homilja doskonale może być zastosowana, to drobiazgowy wykład perykopy na audycję radjową się nie nadaje.

2. Ustalony temat ma otrzymać odpowiedni a pociągający tytuł. Zapowiedziany przez speakera lub ogłoszony w programach radjowych tytuł jest częstokroć decydującym czynnikiem na korzyść lub szkodę mówcy czy tematu. Stąd tytuł nie może być jedynie streszczeniem tematu, ale powinien zaciekawić słuchacza, a swą oryginalnością pobudzić do uważnego wysłuchania przemówienia. Tytuł nudny, banalny zrazi i zniechęci słuchacza. Wszak np. tytuł: „Niewiasta otoczona słońcem“ — zamiast „O Niepokalanem Poczęciu“, lub „Pod banderą Chrystusową“ zamiast: „O władzy pasterskiej w Kościele“ bardziej przemawia do wyobraźni i łatwiej zaciekawi obojętnego nawet słuchacza. Oczywiście nie może być mowy o ekscentrycznych, wyłącznie obliczonych na efekt tytułach. Muszą one być poważne, najlepiej oparte o bogatą symbolistykę Pisma św.

3. Układ kazania czy przemówienia radjowego musi być na tyle przejrzysty, aby słuchacz mógł z łatwością śledzić poszczególne części, a zarazem ogarnąć całość. Stąd też części składowe przemówienia muszą zachować niezbędną proporcję, tak, aby przydługi wstęp nie ciążył nad całością, ani też nie może słuchacz wyczuwać przedwczesnego a rozwlekłego zakończenia.

4. Argumentacja ma uzasadnić jakąś myśl główną, by doprowadzić konsekwentnie do zamierzonego wniosku. Stąd musi być ujawniona szczególna dbałość o logiczny tok myśli. Izolacja od mówcy, który przy bezpośredniem mówieniu nietylko treścią, ale zewnętrzną postawą i gestem wpływa na wywołanie odpowiednich przekonań i uczuć, tutaj dysponuje słuchacza raczej do wniknięcia w treść myślową przemówienia. Dlatego absolutnie niedopuszczalne są ustępy o treści chaotycznej, niejasno skonstruowane, wywody mętne, niezrozumiałe, bo niewspomożone przez gest czy mimikę, niedomówienia.

5. Głoszenie słowa Bożego musi uwzględniać możliwie łatwe przenikanie do licznych słuchaczy i przyswajanie go przez umysły. Stąd koniecznie musi być ono przystępne. Miarą popularności przemówienia jest poziom intelektualny danego audytorjum. Jeżeli chodzi o radjosłuchaczy, jest on niewątpliwie różnorodny, przynajmniej w odniesieniu do słuchania kazań [1]). Dlatego też należy unikać pojęć zbyt abstrakcyjnych, trudnych sformułowań, zbyt długich wyliczań, fachowych określeń, za subtelnych rozróżniań. Dążenie do prostoty w przedstawieniu prawd Bożych będzie niewątpliwą zaletą kaznodziei radjowego, w niczem zresztą nie pomniejszającą głębokości nauki ewangelicznej.

6. Każde przemówienie, a w szczególności kazanie radjowe, jeśli ma zostawić trwały ślad w pamięci słuchacza, musi oddziaływać na wyobraźnię. Stąd kaznodzieja radjowy winien dbać o stronę plastyczną swego przemówienia. Przykładem są nauki Chrystusa Pana, pełne obrazowości, wziętych z życia porównań, barwnych opowieści, ilustrujących prawdy ewangeliczne. Suchy, abstrakcyjny wykład, nieprzemawiający do wyobraźni słuchacza radjowego, jest zgóry skazany na niepowodzenie, czyli zamknięcie głośnika. Oczywiście przykłady, porównania powinny być przystosowane do umysłowości słu-

[1]) W naszych warunkach, narazie ze względu na kryzys, radjoodbiornik zwłaszcza z głośnikiem, wśród ludu jest jeszcze mało rozpowszechniony.

chacza, zatem wzięte z otaczającego życia, dostępnej a mogącej interesować słuchacza literatury, historji, obyczajowości.

7. Zwrócić należy baczną uwagę na poprawność i czystość języka, zarówno pod względem wyrażeń, układu zdań, szyku wyrazów, jak i sposobu wypowiedzenia. Słowo Boże wymaga szaty poważnej, nie może zatem nikogo razić niestarannością i błędami stylistycznemi, prowadzącemi nieraz do dwuznaczności i trywjalności. Również niedopuszczalna jest w sposobie wypowiadania gwara. Zatem mówić należy językiem czystym, poprawnym, dla wszystkich zrozumiałym, unikając obcych wyrażeń, zwłaszcza przez język nieprzyswojonych, co odpowiadać będzie powadze prawd Bożych, a zarazem stanie się prawzorem mowy ojczystej dla rodaków niedostatecznie z językiem obznajmionych.

8. Styl przemówienia radjowego ma uwzględniać te szczególne warunki psychologiczne, jakie audycja dalekiego niewidzianego mówcy wytwarza. Styl kazania radjowego ma się odznaczać szlachetną prostotą, a więc zachować umiar w doborze kwiecistych wyrażeń, wyzbyć się wszelkiej napuszoności i sztucznego w samej formie patosu. Nie wyklucza to podniosłego nastroju, do którego kazanie zmierzać powinno. W formowaniu zdań należy unikać dwóch ostateczności: zbyt długich, rozwlekłych okresów i nadmiernie zwięzłych, treściwych wypowiedzeń. Najlepiej przeplatać różnej miary zdania, zależnie zresztą od uświadomionych, a celowo potraktowanych zamierzeń natury wzruszeniowej.

9. Z zagadnieniem stylu i zarazem logicznego toku myśli wiąże się sprawa akcentuacji poszczególnych ustępów przemówienia. Mam tu na uwadze pewne nasilenia myślowe i uczuciowe. Są to wyraziste sformułowania poddawanych słuchaczom przekonań, ujętych w charakterystyczne zdania, aforyzmy, pewniki, — czy też uwypuklone nastroje, wzruszenia czy uczucia [1]). Mają się one powtarzać, jak wracający w utworze muzycznym refren. Wytwarza to żywość stylu, prowadzi do nieoczekiwanych, a jednak logicznych zestawień, budzących zainteresowanie słuchacza, nadaje przemówieniu cha-

---

1) Tego rodzaju uwypuklenia myśli autora są to tak zw. „pointy". Por. wskazówki dla prelegentów radjowych. Warszawa, 1935. Cały szereg praktycznych uwag powyższej pracy został przystosowany do potrzeb kaznodziejstwa radjowego, z zastosowaniem koniecznych zmian, uzasadnień i zebranego samodzielnego doświadczenia.

rakterystyczny ton, wyróżniający przemówienie i mówcę zpośród wielu innych.

10. Mając na uwadze naogół niekorzystne warunki dla mówcy radjowego, kaznodzieja winien szczególnie zatroskać się o wstęp do swego przemówienia, aby słuchacza pozyskać dla wygłaszanego przez się słowa Bożego i skłonić do wysłuchania całości. Dotyczy to zwłaszcza kazań czy przemówień, umieszczanych w programach radjowych nie podczas transmitowanego nabożeństwa. Stąd wprowadzenie w tok przemówienia musi być pociągające jużto przez plastyczny obraz, jużto nastrój, jużto przez ciekawe zestawienia czy przeciwstawienia myślowe, pozwalające oczekiwać coś nowego, nie banalnego w wykładzie, oświetleniu czy argumentacji. Również i samo zakończenie nie może być ujęte stereotypowo, zamknięte ustaloną formułką, ale ma być rzuconem w świat hasłem, wezwaniem, owioniętą nastrojem myślą, w którejby się zmieściła cała istotna zawartość wygłoszonego kazania, konferencji czy też religijnego odczytu.

II. W zakresie wypowiedzenia przemówienia radjowego nastręczają się następujące zasady.

1. Kazanie radjowe musi być w odpowiedni sposób wygłoszone. Przemówienia radjowe z zasady muszą być opracowane na piśmie i wiernie co do treści przed mikrofonem odtworzone. Nasuwa się tutaj niemal konieczność korzystania z napisanego tekstu; zresztą sama atmosfera przemawiania do mikrofonu, a przezeń do niewidzialnych słuchaczy, nie stwarza korzystnego nastroju do mówienia bez oparcia się o rękopis. Mimo to kazanie ma być wygłoszone, nie zaś tylko odczytane. Kaznodzieja winien swe przemówienie tak wypowiedzieć, aby słuchacz nawet nie podejrzewał związania się mówcy z tekstem. Kazanie tylko odczytane wpływa ujemnie na wytworzenie żywego kontaktu ze słuchaczem, gdyż traci na bezpośredniości.

Cóż jednak może ułatwić kaznodziei owo wygłoszenie, a zarazem zatarcie wrażenia czytanego tekstu? Przedewszystkiem przygotowanie kazania w formie raczej potocznego przemówienia, niż literackiego wypracowania. Jeszcze ważniejszą rzeczą jest dokładne opanowanie przemówienia pod względem myślowym i uczuciowym. Stąd konieczne jest zżycie się kaznodziei z opracowanym tekstem. Przy wygłaszaniu kazania nie może być zdań obcych dla mówcy pod względem zawartości myślowej, ani nieoczekiwanych w swym nastroju wzruszenio-

wym. Dlatego kaznodzieja winien swoje przemówienie kilkakrotnie odczytać na głos i to w warunkach zbliżonych do mówienia w studjo przed mikrofonem. Pamięciowe opanowanie kazania będzie wielkiem ułatwieniem przy jego wygłoszeniu. Jest to jeden z najważniejszych warunków powodzenia mówcy radjowego.

2. Że odpowiednia, logicznie i uczuciowo uzasadniona modulacja głosu jest czynnikiem w wielkiej mierze decydującym dla wywołania zamierzonych przez mówcę przekonań i wrażeń słuchacza, jest rzeczą aż nazbyt oczywistą. Przy kazaniach radjowych trzeba to podkreślić tem bardziej, że jak wiemy, mówca radjowy jest uboższy w środki oddziaływania na słuchaczy, niż kaznodzieja w świątyni lub prelegent z estrady. Stąd za wszelką cenę strzec się musi monotonji w sposobie mówienia. Ton jednostajny staje się w całości bezbarwnym, nużącym, a mówca nudnym. Głos musi być w odpowiednich ustępach przemówienia podnoszony lub zniżany. W tym celu pożądaną jest rzeczą odpowiednie ustępy zaopatrzyć w znaki, wskazujące zmianę intonacji. Ułatwiają zmianę modulacji umiejętne i z umiarem użyte pytajniki i wykrzykniki. Przy modulacji głosu niewskazaną jest rzeczą przekraczać średnią skalę normalnego sposobu mówienia, gdyż wysokie tony często brzmią w radjoodbiorniku niekorzystnie, bo zbyt piskliwie i za metalicznie.

3. Jeśli chodzi o tempo przemówienia, to i w tym wypadku należy mieć na uwadze szczególne warunki mównictwa radjowego. Nie może być ani zbyt szybkie, gdyż nuży słuchacza i zresztą utrudnia wniknięcie w treść przemówienia, ani też za wolne nie jest pożądane, ponieważ wytwarza nastrój senny, zwłaszcza przy bardziej monotonnym sposobie mówienia. Przyspieszenie tempa czy jego zwolnienie przy odpowiedniej modulacji tonu wpływa na barwność i żywość samego wypowiedzenia. Zmiana tempa musi być jednak psychologicznie uzasadniona. Na wstępie należy zastosować tempo wolne, w toku przemówienia odpowiednio je ożywić, a zależnie od wagi podkreślanego zdania tempo trzeba zmieniać.

4. Z uwzględnieniem odpowiedniej modulacji i tempa wiąże się ton uczuciowy przemówienia. Mechaniczne modulowanie głosu, czy sama zmiana tempa, nie da pełnego wrażenia czegoś przekonywującego i poruszającego serce słuchacza. Mówca winien wytworzyć odpowiedni nastrój uczuciowy.

Musi on płynąć zwewnątrz, zatem winien brzmieć nutą szczerości. Słuchacz ma się poddać bezwiednie temu nastrojowi, by przeżyć odpowiednie do zawartości myślowej uczucia czy wrażenia. Sztucznym patosem nigdy się takich przeżyć w duszy słuchacza nie stworzy. Dla kaznodziei będzie niezwykłem ułatwieniem żywe odczucie piękna głoszonej prawdy i żarliwość apostolska. Sprzyja temu modlitewny, podniosły nastrój odprawianego nabożeństwa, w czasie którego zazwyczaj wygłasza się kazanie. Ton uczuciowy nadaje swoisty, charakterystyczny wyraz przemówieniu. Naturalnej gestykulacji wówczas nie należy hamować, gdyż wpływa ona na pogłębienie tego właśnie charakteru wzruszeniowego.

5. Zwrócić również należy uwagę na odpowiednie przestankowanie. Jest to odpowiednik w mówieniu do znaków pisarskich w tekscie pisanym. Ma to szczególne znaczenie dla podkreślenia i uwypuklenia związków logicznych między zdaniami wygłaszanego przemówienia.

* * *

Po zapoznaniu się z warunkami mównictwa radjowego, należy podać nieco wiadomości o stronie organizacyjnej transmisyj religijnych w zakresie kaznodziejstwa. Zasady organizacji kaznodziejstwa radjowego zostały ustalone na mocy układu zawartego między Episkopatem Polski a Dyrekcją Polskiego Radja w r. 1933[1]). Są one następujące:

Transmisje są: jużto a) ogólne czyli nadawane przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja, jużto b) lokalne, czyli nadawane przez jednę lub kilka rozgłośni.

a) Transmisje ogólne obejmują kazania nadawane w czasie nabożeństw w dni niedzielne i świąteczne, przemówienia w czasie nadzwyczajnych uroczystości kościelnych i kościelno-państwowych, oraz konferencje, wykłady i pogadanki religijno-moralne.

b) Transmisje lokalne obejmują dodatkowe nabożeństwa, kazania i przemówienia religijne, a nie będące w kolizji z audycjami o charakterze ogólnym. Dotyczą one zasięgu odnośnej rozgłośni lokalnej.

---

1) Umowa została opracowana na konferencji J. E. Ks. Biskupa Stanisława Adamskiego z Dyrekcją Polskiego Radja w dn. 17. VI. 1933 r., potwierdzona przez Komisję Prasową Episkopatu Polskiego dn. 25. VI. 1933 r., a ostatecznie zaaprobowana na konferencji Episkopatu Polskiego dn. 21. IX. 1933 roku.

Zasadą podstawową kaznodziejstwa radjowego jest uzyskanie uprzedniej aprobaty odnośnego Ordynarjusza dla wygłaszanych kazań, konferencyj czy odczytów religijnych przed mikrofonem Polskiego Radja. Celem organizacji kaznodziejstwa radjowego i zabezpieczenia jego możliwie wysokiego poziomu została utworzona przez Episkopat Polski za zgodą Dyrekcji Polskiego Radja specjalna Komisja Audycyj Religijnych[1]). Działalność tej komisji obejmuje tylko transmisje ogólne.

Zadania Komisji dotyczą a) ułożenia planu kazań i przemówień religijnych, b) dobór kaznodziejów i konferencjonistów, c) udzielanie cenzury kościelnej i uzyskiwanie aprobaty odnośnych Ordynarjuszów dla całego materjału słownego o treści religijnej, d) porozumiewanie się w powyższych sprawach z Dyrekcją Polskiego Radja, e) oraz załatwianie różnorodnych spraw z kaznodziejstwem radjowem związanych w zakresie udzielonej przez Episkopat Polski kompetencji.

Zaproszony przez powyższą komisję kaznodzieja lub prelegent radjowy winien a) kazanie lub przemówienie opracować na piśmie i przepisać na maszynie; b) rękopis powinien być napisany na jednej stronie pojedyńczych kart papieru nieszeleszczącego, przytem pismo ma być sporządzone na dwa odstępy maszynowe; c) kazanie ma być napisane w 3 egzemplarzach, z których dwa należy przesłać do Komisji Audycyj Religijnych, a jeden zachować dla mówcy; d) rękopisy mają być nadesłane do Komisji na dwa tygodnie przed wygłoszeniem; e) kaznodzieja ma się zgłosić przynajmniej na 10 minut przed wypowiedzeniem u dyżurnego inspektora audycyj w odnośnem studjo Polskiego Radja, który udzieli niezbędnych informacyj; f) kazanie ma być wygłoszone w przeciągu 15 min., a łącznie z odczytaniem Ewangelji nie powinno przekraczać 20 min.; g) przypadającą perykopę ewangeliczną należy poprzedzić i zakończyć krótką ustaloną formułą, należy przytem zabrać tekst ustalonej na ten dzień Ewangelji; h) tytułu swego kazania czy przemówienia nie należy samemu odczytywać, gdyż zapowiada go speaker; i) przed i po kazaniu należy się wyraźnie przeżegnać; j) poza ustalonym tekstem nie należy nic bez porozumienia z Komisją dodawać ani wygłaszać; k) na wszelki wypadek należy sobie zaznaczyć w tekscie przemówienia te ustępy, któreby w razie sygnału o skrócenie

[1]) Powyższa Komisja została mianowaną przez J. Em. Ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego dn. 20. X. 1933 r., a rozpoczęła swą działalność dn. 1. XI. 1933 r.

kazania czy odczytu można było opuścić; l) wreszcie kaznodzieja czy konferencjonista, który ma przemawiać w zasięgu jedynie rozgłośni lokalnej, winien uzyskać na to aprobatę miejscowego ordynarjusza.

Na zakończenie należy wskazać te rodzaje mównictwa kościelnego, jakie się już pojawiły w dotychczasowej radjofonji. Są to: a) kazania niedzielne i świąteczne, b) kazania pasyjne, c) kazania marjologiczne (w czasie transmisyj z Jasnej Góry i Ostrej Bramy), d) konferencje rekolekcyjne, h) przemówienia okolicznościowe z okazji nadzwyczajnych uroczystości kościelnych, narodowych czy wojskowych. O wszystkich tych rodzajach mównictwa kościelnego najogólniej należy powiedzieć, że uwzględniając szczególne warunki, jakie wytwarza radjofonja, mają zmierzać zasadniczo do polepszenia dusz i umocnienia w wierze *przez słowo Chrystusowe*[1]).

*Ks. dr. Tadeusz Jachimowski.*

---

1) Rzym. 10, 17.

# KAZANIA SPOŁECZNE.

1. Nazwa tych kazań jest nową. Rozpoczyna się od r. 1848, t. j. od wielkopostnych kazań bp. Kettelera, noszących tytuł „O obowiązkach społecznych". Zagadnienia jednak, które pod tę nową nazwę zostały zaszeregowane, bywały znane i poruszane na ambonie tak w starożytności chrześcijańskiej, jak i w czasach późniejszych. Nie była to więc nowość. Gdy do połowy XIX w. zagadnienia owe były na ambonie rozpatrywane przygodnie, to w drugiej połowie XIX w., ponieważ wydzielono socjologję jako odrębną gałęź wiedzy, a w niej kwestja pracy wysunęła się na pierwsze miejsce, ambona musiała się zająć *ex professo* nietylko samą pracą, ale całokształtem zagadnień socjologicznych i im to nadała ową nazwę.

Określenie. Kazaniami społecznemi nazwiemy takie, w których kaznodzieja, biorąc za podstawę wiarę i światopogląd chrześcijański, będzie omawiał gruntowniej sprawy naszego życia, zorganizowanego w całość. A więc tak warunki pomyślnego współżycia jednych z drugimi, jak sprawiedliwość, bogactwo-ubóstwo, nierówność społeczna, prawo posiadania i inne, — jako i istniejące grzechy, ich źródła, które się zakradły w życie społeczne. Nauka katolicka jest w całej swej rozciągłości społeczną; uświęca jednostki, ale je też skupia w zorganizowaną całość, a przez to uświęca ową całość. Kazania więc zmierzające do tego, by chrześcijański sposób myślenia i działania uzewnętrznił się w życiu zbiorowem, by wszystkie te kwestje, których bez wspólnego wysiłku nie da się rozwiązać, wróciły do nadprzyrodzonego łożyska, na jakie je wprowadził Chrystus, takie kazania będą w całem tego słowa znaczeniu kazaniami społecznemi.

2. Potrzeba kazań społecznych. Epoka, jaką obecnie przeżywamy, nosi na sobie znamię dokonywujących się przemian społecznego życia. Odchodzą dotychczasowe formy i kategorje myślenia i kierowania życiem zbiorowem. Nowe zaś znajdują się w okresie formowania. Korzysta z tego zamieszania propaganda bezbożnicza, zastrzykując choremu, rozgorączkowanemu organizmowi społecznemu ateistyczno-materjalistyczną psychozę. A szerokie masy katolickie, pogrążone w grubej czasem nieznajomości nauki katolickiej społecznej, nie mogą nietylko już wpływać na tworzenie się chrześcijańskich form społecznych przyszłej epoki, ale z trudem opierają się bezbożniczej agitacji. Kazalnica przeto musi wypowiedzieć się o całem życiu zbiorowem; ma ona misję przedstawić chrześcijaństwo jako

siłę społeczną, ukazać naukę chrześcijańską, jej siłę ku przetworzeniu społeczeństwa. Kazalnica musi uodpornić wiernych przeciw zarazkom ateistycznej nauki społecznej, usuwając ignorancję zasad chrześcijańskiej nauki o życiu społecznem.

Potrzeba głoszenia kazań społecznych tem więcej staje się oczywistą, że tu i owdzie daje się słyszeć od tych, co szczerze szukają dobrego rozwiązania trudności, w jakich żyjemy, że niemasz wyjścia z dzisiejszej sytuacji, jeno poprzez odrodzenie religijne. W takich warunkach ambona nie może milczeć, ani zostawić bez echa nawet owych poszczególnych głosów, proszących niejako o światło nauki katolickiej w palących zagadnieniach społecznych.

3. Treść kazań społecznych wyłania się i narzuca niemal zewsząd. Dziennik, ulica, wieś, miasto, zebranie, a nawet rozmowa z ludźmi podaje nam jej bardzo dużo. Praca, bezrobocie; własność prywatna i ciążące na niej obowiązki; zawód, jego wybór i wykonywanie; kapitalizm i porządek społeczny; małżeństwo, rodzina, szkoła, gmina, państwo jako czynniki życia społecznego; prawo i bezład, słowem wszystko, od czego zależy osiągnięcie celu społeczeństwa, albo co nań jakikolwiek wpływ może wywierać. Kazanie więc społeczne będzie zawierało i omawiało zjawiska życia zbiorowego, oświetlone objawioną nauką. Tak rozumiejąc treść kazań społecznych, pytamy się, jak je należy ująć?

4. Czyli jaka jest metoda? Kaznodzieja nie może być na ambonie ekonomistą, czyniącym wykład naukowy fałszywości jakiejś ekonomicznej doktryny. Ma to być od początku do końca pozytywny wykład, nawet gdy trzeba wykazać jakiś błąd czy fałszywość jakiegoś systemu społeczno-ekonomicznego. Kazanie społeczne ma uczyć i naprowadzać na drogę chrześcijańskiego światopoglądu; trzeba więc wziąć pod uwagę zasady, od nich wychodzić, a gdy wypadnie mówić (a że wypadnie, to rzecz pewna) o bolączkach współczesnych, kaznodzieja nie może zapomnieć o swej roli nauczyciela, a nie polemisty; kaznodzieja ma zjednywać, nie zaś wywoływać nowe dyskusje. Ludzie pragną właśnie usłyszeć z ambony coś, coby było solidnym pokarmem, a nie jałową tylko krytyką lub narzekaniem.

Niema chyba na świecie nikogo, któregoby przemówień słuchały co tydzień takie miljony ludzi, jak popularny w całej Ameryce Północnej ks. Coughlin. Niedzielnych jego kazań słuchają katolicy, protestanci, a nawet bezwyznaniowcy. Ks. Coughlin rozpoczął swe kazania w kościele w Detroit w robotniczej dzielnicy. A choć świątynia była przepełniona, uważał, że zbyt mało go ludzi słucha. Wszedł w kontakt z radjową stacją nadawczą

WIR w Detroit i od jesieni 1926 r. począł przemawiać przez radjo. Już pierwsze kazania wywołały taki efekt, że inne stacje radjowe poczęły się zgłaszać o pozwolenie transmitowania tych kazań, a dziś nadaje je 27 stacyj. Co składa się na treść tych kazań, mówią listy słuchaczy: „Gdyby ks. Coughlin żył w Rosji przed rewolucją i gdyby mógł on tam przemawiać przez radjo do ludu, nie byłoby dziś tam ani komunizmu, ani ateizmu, ani związku bezbożników". Tajemnica powodzenia polega na tem, że ks. Coughlin, opierając się na faktach i dokumentach aktualnych braków i wad życia społecznego, umie je ukazać w świetle nauki katolickiej.

5. Materjału szukać należy przedewszystkiem w encyklikach. W nich bowiem wszystkie te zagadnienia, począwszy od rodziny, poprzez pracę, życie zbiorowe, organizacyjne, aż do ustroju i społeczności państwowej, zostały omówione autorytatywnie. One nietylko wskazują, jak, ale i dlaczego takie, a nie inne są zasady osiągania dobra społecznego. Wiele myśli dają konferencje bpa Kettelera.

Zważywszy, jak ważną jest i palącą sprawa kazań społecznych, jak nietylko wypowiedzieć się musi ambona o przejawach życia społecznego, ale i wpływać na urobienie światopoglądu chrześcijańskiego na te kwestje, nie wystarczy wygłoszenie pewnej serji kazań społecznych. Mówiąc krótko, nam dziś trzeba kazać społecznie, to zn. przy każdej odpowiedniej okazji te zagadnienia winny być wiązane z dogmatem czy Dekalogiem. Mówiąc np. o św. Józefie, należałoby wyjaśnić, czem jest praca, jej znaczenie dla życia doczesnego i wiecznego; rola ubóstwa, sprawiedliwości społecznej i t. d. A jak pięknie wiąże się z uroczystością Wszystkich Świętych kwestja pokoju między ludźmi, opartego na łasce i płynącej z niej miłości, miłości nadprzyrodzonej, tego spoidła między ludźmi? Albo tekst: *Iustitia et pax osculatae sunt*-sprawiedliwość, a od niej zależny pokój między pracodawcą i najemnikiem... *Czyż wszyscy są Apostołami, czyż wszyscy prorokami?...*[1]) — konieczność zróżniczkowanego życia tak co do powołań, jak zawodów i t. p.

**Literatura:**

Donders: Eine soziale Predigt des christlichen Altertums. Kirche und Kanzel, 1920.

Współczesne problemy życia kościelnego na ambonie, Poznań 1932.

Kubina, ks. bp. Akcja katol. a akcja społeczna. Poznań św. Wojciech.

Kielce. *Ks. dr Józef Łapot.*

---

1) 1 Kor. 12, 29.

# AMBONA I ŻYCIE.

## INTELEKTUALIZM I „EMOCJONALIZM" W KAZNODZIEJSTWIE.

Najżywotniejsze zagadnienia homiletyczne rodzą czy wyłaniają i uwypuklają się nie w zaciszu pracowni, przy biurku, lecz na kazalnicy, czy przedewszystkiem u jej stóp. Tu biją żywe serca, tu palą się czy natężają mózgi, tu płoną oczy, w których rozniecić należy iskrę zajęcia czy płomień wzruszenia. Słuchacze pod amboną to nietylko współtwórcy żywego, twórczego kazania, ale często i baczni obserwatorzy oraz krytycy, z którymi kaznodzieja, niestety, za mało się liczy.

Jednakże tylko wtedy są oni współtwórcami, jeżeli kazanie ich zainteresuje i „weźmie".

W czasie odpustu Matki Boskiej Bolesnej przysłuchiwałem się słowu Bożemu, zastosowanemu do uroczystości. Głosił je młody, lecz już „wypierzony" kaznodzieja, nawet taki, który przeprowadził kilka seryj rekolekcyjnych. Kazanie było starannie przygotowane, widziałem, jak tuż przed pójściem na ambonę mówca odpustowy przeglądał maszynopis, na długich arkuszach sporządzony. Znałem go też już nieco jako wykształconego i wymownego księdza, który w salonie był zajmującym causeur'em historycznym i pewnym siebie gawędziarzem, opanowującym żywem słowem całe towarzystwo. Tu spotkała mnie niespodzianka, granicząca z małem rozczarowaniem. Nie żeby kazanie nie stało na wyżynie, przeciwnie było nieprzeciętne, zawierało w sobie sporo głębszych, nowoczesnych myśli. Było jasno i dobitnie, wyraźnie i wyraziście wypowiedziane, a mimo to ani mnie ani ogółu słuchaczy — takie miałem wrażenie — nie „brało".

Długo się zastanawiałem nad przyczynami. Były rozmaite. Dopiero na trzeci dzień doszedłem do konkluzji: główną było „przeintelektualizowanie" kazania, głoszonego zwłaszcza na cześć Matki Boskiej Bolesnej.

Popołudniu znowuż było kazanie, wypowiedziane w tym samym kościele na ten sam temat, jednak w przeciwieństwie

do tamtego traktujące na gorąco zagadnienie tragicznego cierpienia Matki Boskiej Bolesnej.

Intelektualizm czy „emocjonalizm“ w kazaniu? Co winno przeważać? Jakie kazania więcej odnoszą korzyści, zwłaszcza w dobie dzisiejszej? Jakich wpływów należy się wystrzegać? Oto pytania ważkie, które warto tu roztrząsnąć. O rozstrzygnięcie ich się nie kuszę. Na to potrzebaby pewnie całej dyskusji, a i wówczas nie doszłoby się do ostatecznego wyniku.

W dziejach kaznodziejstwa zauważyć można w tym względzie bezustanną fluktuację. Po okresach, w których przewagę ma intelektualizm, królujący, czasem panoszący się i grasujący już wprost w kazaniu, następuje okres wzbierania i rozdymania się uczucia, by znowu po okresie przerostu i rozwodnienia ustąpić miejsca oziębiającemu, trzeźwemu, czasem aż zimnemu rozumowi. Nasze pierwsze polskie kazania przypadają na dobę późno-scholastyczną i podobnie, jak ówczesne kazania, suchemi podziałami i podpodziałami, wyliczaniem argumentów i przykładów, subtelnościami przedziwnemi, dla nas już zupełnie obcemi, ulegały zimnej intelektualizacji. Już w XVI w. zjawia się odrodzenie. Skarga łączy znakomicie pierwiastek intelektualny z emocjonalnym. Barok nabrzmiały uczuciem ma jeszcze wybitnych przedstawicieli. Birkowski, Młodzianowski, a zwłaszcza Balsam, mogą jeszcze porywać, a przynajmniej budzić podziw. Kierśnicki jest już na fluktach zwyrodniałego baroku, ale też u niego zjawia się już intelektualizm. Stanie się on nawet, zrzuciwszy zupełnie szatę baroku, nieznośnym w swojej racjonalistycznej oschłości, blady, wymokły, obrany z wszelkiego powabu.

Znakomicie charakteryzuje ów i dla kaznodziejstwa opłakany okres 18 w. popularny paszkwil, zamieszczony w „Opisaniu Polski w krytycznych czasach“. Tem więcej warto go tu przytoczyć, bo częściowo mówi i o naszej dobie: „W co Polska obfituje? W szambelanów bez służby... w generałów bez regimentów, w oficyjerów bez wojska, w szlachtę bez herbów, w teologów bez wiary, w zabójców bez kary, w matki bez mężów, w rozwody bez przyczyny, w cudzołożców bez skrupułów i t. d.“

Zauważa się też między poszczególnymi kaznodziejami przeciwstawione sobie typy: intelektualny i emocjonalny. Wystarczy wymienić św. św. Augustyna i Jana Chryzostoma, u nas Powodowskiego, najpłodniejszego pisarza

katolickiego z okresu restauracji i Skargę, — Janiszewskiego i Prusinowskiego, głośnych mówców wielkopolskich. Jednak u wszystkich wybitnych kaznodziejów doszukamy się zawsze sporo pierwiastków emocjonalnych, jeśli nie z zakresu uczucia, to z kręgów fantazji.

Dzisiaj idziemy, o ile znaki czasu nie mylą, ku przerostowi intelektualizmu. Wielka wojna stała się jakoby wentylem, którego otwarcie spowodowało „wyparowywanie“ uczucia z ogromnego kotła uczuciowości przedwojennej. Bez wątpienia przyczyniają się do spłycenia uczuć rozpęd i pośpiech życia nowoczesnego, nietylko wielkomiejskiego, sport i „włóczęgostwo“ młodzieży, sprowadzające przedwczesny natłok wrażeń i odciągające od rodziny, tego zbiornika uczuciowości, kino, teatr, w niemałym stopniu też prasa, goniąca za sensancją i literatura okrutna w swym realiźmie i cyniźmie. Uwidocznia się wpływ żydostwa, skłaniającego się do sceptycyzmu i intelektualizmu.

Wystarczy przeczytać kilka zbiorków liryki nowoczesnej, a uderzy normalnego, niewypaczonego czytelnika to „przeintelektualizowanie“ naszej poezji. Typowem jest Wojciecha Bąka „Brzemię niebieskie“, nagrodzone przez szabesgojsko-żydowską „Akademję niezależną“ „Wiadomości Literackich“. Poeta ten ostrowsko-poznański nie jest w naszem znaczeniu „poetą religijnym“, raczej pseudo — czy niekiedy antyreligijnym. Dotykam tu tego tylko ubocznie, boć chodzi tu *hic et nunc* o zagadnienie intelektualizacji. Otóż wiersze jego nie rozgrzewają, bo brak w nich właśnie głębszej uczuciowości, która jest chyba głównym nurtem twórczości literackiej. Znachodzi się już w Polsce całe obozy literackie, które w prozie czy poezji ulegając urokowi intelektu czy raczej chore na uwiąd uczucia, oddalają się od kastalskich zdrojów poezji.

Zauważyłem już kilkakrotnie — niestety, stronie tej „Przegląd Homiletyczny“ za mało poświęca uwagi, — że prawdziwa twórczość kaznodziejska jest tylko odcinkiem wielkiego frontu twórczości literackiej i że kaznodziejstwo należy do literatury pięknej. Tem samem ulega ono fluktuacji prądów literackich. Wprawdzie powoli i jakby niechętnie, ale zawsze postępuje w szeregu działów literackich, a często wlecze się ciurowato na tyłach całej literackiej armji.

Czyżby więc i kaznodziejstwo współczesne, a zwłaszcza najnowsze, reprezentowane przez najmłodszych, ulegało także niebezpieczeństwu przeintelektualizowania? Nie śmiałbym twier-

dzić, że to niebezpieczeństwo już jest, ale zdaje się, że się zapowiada. Świadczą o niem rozmaite hipertrzeźwe kazania, pisane czy głoszone przez młodych. Zdawałoby się, że jeżeli kiedy, to właśnie w młodym wieku należałoby szukać, że po tych latach wiośnianego rozkwitu spodziewać się ognia, zapału, uczucia! Świadczyłby może o tem i fakt wielkiego powodzenia, jakiem się cieszy węgierski mówca, ks. Tihamer Toth.

Nie umiem sobie wytłumaczyć tego powodzenia. Regularnie, kiedy kazania jego biorę do rąk, odkładam je obojętnie, z rozczarowaniem, zawiedziony, a czasem zniechęcony. Nie czuję, żeby szło z nich tchnienie „pagórów wieczystych“, żeby kaznodzieja mógł rozpalać, porywać, prawdziwie podnosić, bo ani głębi, ani natchnienia, ani gorącego uczucia tam się nie doszukasz, chyba z trudem. Porównywam go z kard. Faulhaber'em (*Rufende Stimmen in der Wüste der Gegenwart — Zeitfragen und Zeitaufgaben — Zeitrufe Gottesrufe*) — ileż tu natchnienia i uczucia przy umiarze artystycznym! Jakie widnokręgi i jakie spojrzenia w głąb! To są kazania, które się zostaną chyba na wieki w literaturze pięknej! A taki biskup Prohaszka! Nie tyle szukać tam głębi ni żelaznej zwartości! Ale jakie to miłe uczucie! Ile tam szczerej, ze złoży serca i ducha tryskającej poezji! Ile tam ciepła grzejącego i podnoszącego!

Dlatego powodzenie Toth'a tłumaczę sobie przedewszystkiem owczym pędem za zewem mody, wyziębiającej dziś w życiu literackiem i umysłowem ducha i uczuciowość. Ta moda szuka sensacji i w kaznodziejstwie, zwartość myśli zastępuje sypkim piaskiem i śmieciem anegdotki dziennikarskiej, głębię uczucia jakimś rzewnym przykładem, którego autentyczności trudno dociec, a o piękno języka i polot już nie dba.

Nasamprzód prawdziwie wielkie, twórcze kazanie wypływać musi z głębokich pokładów uczuciowości twórczej i apelując właśnie do uczuciowości słuchaczy, rozruszać fale ich uczuć i za ich pośrednictwem przemawiać do woli i rozumu. Toteż nawet zimny nieco św. Augustyn stawia zasadę homiletyczną, wedle której kaznodzieja winien tak mówić: *ut veritas pateat, placeat et moveat.* Więc zadaniem kazania jest nietylko wyjaśnienie prawdy, ale poruszenie uczucia i nawet dbałość o jego estetyczne zadowolenie. Już z tej zasady wynika, że przeważać winna uczuciowość.

Toteż uderza, że świeccy współcześni, jakby intuicyjnie trafiając w sedno rzeczy, domagają się od kaznodziei prze-

dewszystkiem pierwiastków emocjonalnych w kazaniu. Pamiętam jeszcze czasy przedwojenne, kiedyśmy wstępowali na ambonę uzbrojeni w zapasy argumentów rozumowych, by głosić t. zw. kazania apologetyczne. Dzisiejszy inteligent nie życzy sobie nawet, by kaznodzieja silił się na rozsnuwanie dowodów, np. na istnienie Boga czy na nieśmiertelność duszy, zato żąda od kaznodziei żywej wiary, którąby z niego biła łuną przekonania, pociągała i poruszała. Ta uczuciowość ma być jakoby tem, czem jest ilustracja w książce i tak jak ilustracja jest tam pożądana, tak też na ambonie pożądane jest uzmysłowienie tej gorącej i czującej religijności. Zbyteczna dodawać, że także tej myślącej.

Z tem też łączy się wzywanie niektórych homiletyków niemieckich, by punkt ciężkości w kazaniu przenieść z pracowni na ambonę. Kazanie przeciążone pracą przygotowawczą w atmosferze domowej, że tak powiem przesiąknięte zbytnio potem uczonego czy uczącego się teologa, nie działa na ludzi przyjemnie. Nie wynika z tego, że można sobie lekceważyć pracę przygotowania, — tylko wykształcony i z teologją obeznany kaznodzieja może na dłuższy czas zadowolić — ale mając już po latach pewien zasób nauki i doświadczenia, nie należy pedantycznie spisywać wszystko i w pamięci kurczowo się trzymać rękopisu.

Jeszcze jedna uwaga, może śmiała, ale może konieczna. Neotomizm dziś w modzie. Sylogizmy i całe łańcuchy sylogizmów, któremiby opasać można i cały świat i całą myśl ludzką. Dobre to dla wyszkolenia umysłu, ale strzec się trzeba, żeby od tej suchej formy nie wiał czasem ziąb aż na ambonę! Jeszcze czas może mówić o wpływie studjów neotomistycznych na kaznodziejstwo w Polsce. Ale czy nie byłoby dobrze, żeby obok św. Tomasza i św. Bonawentura i Duns Scot doszli więcej do głosu?

Z tego wszystkiego nie wynika bynajmniej, żebym był heroldem jakiejś płytkiej uczuciowości, roztkliwionej i rozmarzonej, sypiącej sobie ciągle kwiatki pod swoich sto za harfą Dawidową rozpląsanych stóp! Bym miał, żeby mówić konkretnie, wyżej stawiać takiego Antoniewicza niż Kajsiewicza! Tu chodzi tylko o to, żeby zwrócić uwagę na tezę, iż nie intelektualizm, który bezwątpienia winien być stosem pacierzowym dla kazania, jest tym głównym nurtem, niosącym na głębię, lecz emocjonalizm.

*Ks. Nikodem Cieszyński.*

Poznań.

# DROGA DO SKUTECZNOŚCI KAZAŃ.

I. Bardzo często narzuca się myśl, że my, kapłani, objawienia Bożego nie bierzemy dość na serjo i w moc słowa Bożego słabo wierzymy. Gdyby było inaczej, świat by już dawno leżał u stóp Chrystusa. Pierwszy krok ku naprawie, to ubóstwo w duchu, a nawet rzeczywiste. *Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi... Nie można dwom panom służyć.* Zanadto jesteśmy obciążeni troskami doczesnemi i nie możemy się oddać całą duszą głoszeniu Ewangelji. Jeżeli od tych trosk dobrowolnie uwolnić się nie zechcemy, to nam Bóg sam dopomoże. Zbliża się chwila, że nas ogołocą ze wszystkiego wbrew naszej woli. Uczyńmy to prędzej sami z honorem i z zasługą. Podzielmy się z nędzarzami, stańmy się dobrowolnie ubogimi dla Chrystusa, zbliżmy się do ubogich, wystąpmy w obronie uciemiężonego ludu, a zyskamy wszystko.

II. Kazanie powinno zmierzać przedewszystkiem do tego, aby coś zdziałać, nie zaś aby tylko coś powiedzieć. Ale do tego trzeba być samemu na czyn zdecydowanym.

III. Prawić z wiarą, prosto i serdecznie, a ziarna Bożego nie przysypywać plewami ludzkich pomysłów. Więcej wiary w moc samego słowa Bożego.

IV. Aby trafić do umysłu i wyobraźni, trzeba widzieć duchem rzeczy, o których się mówi; aby rozgrzać serce, trzeba samemu płonąć; aby przekonać, trzeba być samemu przekonanym i zdecydowanym na wszystko.

Im więcej głosiciel Ewangelji jest w sobie samym skondensowany i na osiągnięcie celu zdecydowany, tem silniej wpływa na słuchacza.

V. Najsilniej działają kazania oparte na Piśmie św. i na faktach z życia bieżącego.

VI. Mało się mówi o „życiu Bożem w nas“, a ludzie tego bardzo spragnieni i często nie mają o niem pojęcia. Ten punkt powinien być osią nauczania pasterskiego.

VII. Wychowuje prawda, dogmat. Błądzimy, że blask prawdy przyćmiewany, wyraziste rysy tuszujemy, życia dotykamy przez rękawiczki. Inny przykład zostawili nam wielcy misjonarze w Kościele. Wrogowie wmawiają w nas umiar, takt, zrównoważenie, spokój, godność wystudjowaną przed lustrem, a my

w to wierzymy, stajemy się grzeczni i wychowujemy grzecznych katolików. Ludzi się bierze, porywa, zniewala szczerością przekonań i szczerością wyrazu, bez sztucznych osłonek bibułkowych czy bawełnianych.

VIII. W rekolekcjach i misjach mimo różnic w metodach zakonnych, musi być jednolitość planu, a do tego potrzeba: a) związku wszystkich misjonarzy w Polsce; b) dorocznych zjazdów; c) wspólnego organu prasowego, miesięcznika czy choćby tylko kwartalnika. „Przegląd Homiletyczny" mógłby tę rolę wypełniać.

Armja misjonarska powinna mieć na każdy rok plan wspólny, dobrze obmyślany i nawet pewne wzory w przemówieniach, wygłoszonych w tej materji na dorocznym zjeździe misjonarskim.

W misjach, rekolekcjach i wogóle w całem kaznodziejstwie należy uwzględniać przedewszystkiem mężczyzn.

IX. Kaznodzieja to *homo Dei*, nieustraszony obrońca prawa Bożego *(non licet tibi!)*; *columna ferrea* wierności temu prawu; *murus aeneus* — zapora niezłomna przeciw włamywaczom; *alter Christus* w ubóstwie, poświęceniu, pracy, oddaniu się duszom i Bogu, bez kompromisów i przetargów. Większy nacisk trzeba kłaść na wyrobienie wewnętrzne, aniżeli na przygotowanie retoryczne. Święty prostak Vianney starczy sam jeden za tysiące.

*Ks. M. Wiśniewski.*

# PRZEMÓWIENIA RÓŻAŃCOWE.

1. Papież Leon XIII w breve do biskupa Gay, autora „Wykładu Różańca św.", pisze: „W tych czasach, katolickiemu imieniu tak przeciwnych, niemasz nic zaiste, czegoby więcej pragnąć, o coby więcej starać się należało, niż o to, aby ludzie dali się nakłonić do rozważania dobrodziejstw, przez Chrystusa Zbawiciela zgotowanych, oraz pobudzić do nabożeństwa ku Pannie Bożej Rodzicielce". Środkiem do tego, podkreśla Papież, jest „pilnie i dokładnie wykładany i objaśniany różaniec". Jeżeli kiedy, to dziś szczególniej owa zachęta ma swe uzasadnienie i jest na czasie, gdy z jednej strony żyjemy w czasach, „katolickiemu imieniu nader wrogich", a z drugiej — prawie trzech-miljonowa armja różańcowych w Polsce domaga się od kapłanów „pilnego i dokładnego wykładania i objaśniania różańca". Stąd płynie potrzeba i aktualność przemówień różańcowych.

2. Ze względu na czas i potrzebę przemówienia do różańcowych dzielimy na: stałe i przygodne.

Do stałych zaliczyć należy: przemówienia na miesięcznych zmianach, względnie nabożeństwach różańcowych, — przemówienia do zelatorów (ek), — a następnie do poszczególnych stanów, zgrupowanych w bractwach maryjnych.

Do przygodnych zaliczamy: konferencje na specjalnych rekolekcjach dla różańcowych, — nauki i przemówienia na zjazdach dekanalnych czy diecezjalnych i wreszcie inne okolicznościowe przemówienia, jak z okazji przyjmowania do bractwa, zakładania kanonicznego bractwa w parafji, poświęcenia chorągwi i t. d.

a) Przemówienia miesięczne, ogólne wskazane jest wygłaszać przy zmianie tajemnic, względnie przy nabożeństwie miesięcznem, od ołtarza brackiego czy z ambony.

Najdogodniejszym dniem ku temu jest ustalona w miesiącu niedziela (1-a, względnie 3-a miesiąca, jako uprzywilejowane w odpusty dla różańcowych), niepraktyczne jest wyznaczanie dnia w tygodniu na podobne przemówienia, choćby się to nawet łączyło z jakiemś kościelnem nabożeństwem, jak np. w pierwszy piątek miesiąca. Jeżeli chodzi o godziny dla takich nabożeństw i przemówień, to wzgląd na przybycie jak największej liczby członków będzie w ustalaniu godziny decydujący; z praktyki można zalecić zwyczaj zbierania różańcowych na podobne przemówienia — przed sumą, względnie bezpośrednio po niej.

b) Zelatorów(ki) zaleca się zbierać w świetlicy, większej izbie, a nawet w zakrystji; — chodzi bowiem o danie im możności swobodnego wypowiedzenia się i dyskusji. Wystarczy dla nich dwa, a nawet jedno krótkie przemówienie w miesiącu, połączone z krótką dyskusją i omówieniem bieżących spraw różańcowych.

c) Przemówienia stanowe radzi się urządzać podobnie jak dla zelatorów. Ze względu na nawał innych prac pasterskich, przemówienia te można wygłaszać w ten sposób, że w każdym zkolei miesiącu jeden ze 4-ch stanów będzie miał osobne zebranie z nauką, czyli że w ciągu roku każdy stan będzie miał przynajmniej 3 odrębne przemówienia.

Tematem przemówień stanowych może być: dla mężów i niewiast — a) stanowisko i obowiązki mężczyzny (niewiasty) jako ojca (matki) rodziny, b) jako męża (żony), c) jako wiernego syna (córki) Kościoła św., d) jako obywatela i sąsiada (sąsiadki)... Dla młodzieńców i panien — a) obowiązki względem rodziców, b) względem bliźnich, c) względem Kościoła i Ojczyzny, d) względem organizacyj katolickich ect.

3. *Tematami* przemówień różańcowych mogą być albo zagadnienia bezpośrednio dotyczące członków różańcowych czyli programowe, albo też pośrednio tylko wkraczające w dziedzinę ich zainteresowań, czyli dalsze, pokrewne.

a) Programowemi będą więc takie tematy, w których się porusza sprawy związane bezpośrednio z organizacjami różańcowemi, a więc istota różańca, jego cel, różaniec w historycznem ujęciu, koronka różańcowa, rozważanie tajemnic, praktyki różańcowych, ich przywileje i odpusty, ołtarz różańcowych, obowiązki różańcowych (15 nauk na tle tajemnic).

b) Pokrewne tematy, interesujące członków bractw różańcowych mogą być następujące: co różańcowi mogą zdziałać dla Akcji kat.?, jak mogą pracować dla misyj?, co mogą uczynić dla biednych? Tematy te przyczynią się wybitnie do spopularyzowania spraw, które dziś są najaktualniejsze i urobią w bractwach różańcowych członków świadomych i czynnych.

Nie mogą to być jednak tylko teoretyczne i suche wywody, lecz podane w praktycznem, życiowem ujęciu — mają być wyłożeniem tego, co najkonieczniejsze i to w formie jasnej i całkowicie dostosowanej do poziomu umysłowego słuchaczy.

c) Tematem konferencyj rekolekcyjnych dla różańcowych mogą być wszystkie te prawdy, które zazwyczaj

omawiamy na rekolekcjach ogólnych, a nadewszystko stanowych, potrzeba tylko dać im odpowiednie tło, podstawę, a ma być nią życie i cnoty Matki Najśw., zawarte w tajemnicach, oraz obowiązki życiowe i brackie różańcowych. Wspomniane tło (życie M. B. i Pana Jezusa oraz obowiązki brackie) winno być punktem wyjścia nietylko do nauk rekolekcyjnych, ale do wszystkich przemówień różańcowych. Jeśli tego rodzaju przemówienia będziemy się starali ozdobić wzorowemi przykładami współczesnemi, to przemówienia nasze będą zawsze aktualne, dostępne dla wszystkich i przekonywujące.

d) Na kongresach i zjazdach różańcowych można omawiać następujące tematy: a) historja i znaczenie modlitw różańcowych, b) obowiązki, przywileje i uroczystości, c) wzorowo urządzona organizacja różańcowa w parafji, d) przymioty zelatora (ki), e) stosunek brackich do Akcji kat., misyj, Caritasu, f) przez różaniec odrodzenie rodzin, g) wiara różańcowego, h) życie różańcowego, i) różańcowy a Eucharystja, j) nauki stanowe.

4. Wszystkie przemówienia do różańcowych winny być dobrze przemyślane i powinny stanowić zamierzoną całość, wyczerpującą dokładnie dany temat. Ujmowanie tematów według zgóry zakreślonego cyklu zapobiegnie dorywczości, powtarzaniu się i zniechęcaniu słuchaczy. W cyklach można omawiać takie tematy, jak a) obowiązki statutowe brackie, b) życie różańcowych (na tle 15 tajemnic), c) obowiązki względem Kościoła, d) społeczne (Akcja kat., misyjna, charytatywna).

Z zasady przemówienia te mają być zwięzłe i krótkie, gdyż zbyt długie nużą i zniechęcają słuchaczy. Przemówienia miesięczne i do zelatorów (ek) nie powinny przekraczać 10 minut, inne okolicznościowe (rekolekcyjne, zjazdowe czy kongresowe), choć z przeznaczenia dłuższe, zazwyczaj trwać mają do pół godziny.

Nie może też być obojętną forma wygłaszanych przemówień. Na zebraniach ogólnych nadaje się więcej forma krótkich kościelnych nauk; do przemówień stanowych, zelatorskich, na zjazdy, kongresy (poza kościołem) lepiej odpowiada sposób pogadanek, względnie referatów, daje bowiem więcej swobody, ułatwia zetknięcie się ze słuchaczami i pobudza go do najprymitywniejszej bodaj dyskusji i wymiany poglądów.

Zaleca się następujący sposób przeprowadzenia takich przemówień: po modlitwie do Ducha Św. rzuca się szereg łatwych pytań, dotyczących omawianego na ostatniem zebraniu tematu, zmierzających zaś do uprzytomnienia sobie i pogłębienia poruszonych w nim kwestyj, następnie wygłasza się nowe przemówienie, jako dalszy ciąg bieżącego cyklu i łączy się z krótką dyskusją w formie pytań, obliczoną na uwydatnienie ważniejszych, życiowych jego myśli.

*Literatura pomocnicza.*

Gotowe nauki przy zmianach miesięcznych i na zebraniach ogólnych zawierają następujące prace:

Ks. dr. I. Bobicz — Pod znakiem różańca (15 nauk) wyd. w Kielcach.

O. K. M. Żukiewicz — W hołdzie Marji, Lwów, OO. Dominikanie.

„ Uwielbienia Królowej Różańca. Lwów, OO. Dominikanie.

O. T. Naleśniak — Wykład tajemnic różańcowych, Lwów, Dom.

Przykładem Marji — t. 1—2. Lwów, OO. Dom.

Do pomocy:

Pisma miesięczne: „Róża Duchowna“ (Lwów, OO. Dom.) umieszcza jako osobny dodatek nauki na zmiany miesięczne.

„Gość Różańcowy“ — oraz „Duszpasterstwo Różańcowe“ (zawierające nauki na miesięczne zmiany), Kielce.

„Kółka Różańcowe“ — Warszawa.

„Żywa Róża“ — Karnkowo.

Ponadto dzieła O. Żukiewicza — Królowa Różańca św. w Kościele i w Polsce, 2 tomy, Lwów, OO. Dominikanie;

tegoż autora „Na tej dolinie łez“, Miejsce Piastowe, Michalineum.

Ks. Kolpiński — Krótkie rozmyślania różańcowe, Lwów, OO. Dom.

Wreszcie literatura stanowa, tworząca dział odrębny, może być wykorzystana do przemówień brackich.

Pińczów. *Ks. dr. S. Wiśniewski.*

# SPRAWY REKOLEKCYJNE.

## KONFERENCJE REKOLEKCYJNE.

Ks. dr. Leonard Świderski — Płock.

Aczkolwiek zasadniczo pierwsze miejsce między ludzkiemi środkami należy się w rekolekcjach rozmyślaniu, to jednak u nas praktyka zmusza do przyznania roli naczelnej pierwiastkowi, przez się, mniej doskonałemu, mianowicie konferencji duchownej. Przyczynę tego zjawiska należy upatrywać w niedostatecznem wyrobieniu katolików polskich, niezdolnych do porządnego i trwałego rozmyślania w sensie właściwym. Chcąc za dobrze, moglibyśmy wszystko stracić. Trzeba więc być roztropnym i pogodzić się, narazie, z rzeczywistością.

Żywe słowo zawsze miało moc tajemniczą i wyższość nad słowem pisanem, względnie czytanem. Toteż św. Ignacy z wielkim naciskiem podkreśla jego konieczność. Tem więcej, że w rekolekcyjnych chwilach trafia ono na grunt szczególniej podatny. — Pamiętać trzeba jednak, że do tego zmierzamy, aby nauczyć ludzi rozmyślać samodzielnie: stąd w głoszeniu nauk trzeba być powściągliwym, a gadulstwem nie zadręczać rekolektantów. Mniej raczej mówić, ale dobrze.

Na dobrą wymowę rekolekcyjną składa się szereg czynników, zarówno w treści, jak i w formie. Zasadniczo mówi o nich homiletyka; tu jednak pożyteczne jest przypomnieć zpośród nich najkonieczniejsze.

Nasamprzód co do **treści**. Ma ona być zawsze i bezwzględnie **religijną**, a więc dogmatyczno-moralno-ascetyczną. Zdarzają się bowiem rekolekcje zbyt „filozoficzne“, to znów nad miarę „psychologiczne“, czasem wręcz literackie, a tu trzeba Bożych.

Następnie wszelkie nakazy moralności, jakie w imieniu Pańskiem stawiamy ludziom, należy jasno i gruntownie, a każdy zosobna, uzasadnić w sposób dogmatyczny. Całą etykę nadprzyrodzoną umiejscowić w łonie Prawdy wiecznej, a nie na

obłokach. W ten sposób uczymy cenić dogmat, jako fundament życia, i uczymy zarazem nim żyć.

Dalej „rekolekcje", w którychby nie było zasadniczych, powiedzmy, bodaj „klasycznych" nauk, względnie rozmyślań, mianowicie o celu życia, o grzechu i o sądzie, o przykazaniach, — nie są rekolekcjami. Wspomniane tematy stanowią sam rdzeń, którego nie wolno nigdy pomijać. — Jak poszczególne kazanie, tak i całe rekolekcje mają stanowić jedną myślową całość. Są one bowiem jednem dużem budowaniem duchowem, które trzeba wznosić według wewnętrznego, zwartego planu. Każda konferencja znaczy wyraźny krok naprzód ku zamierzonemu celowi. Ponieważ dziedzina prawd objawionych jest niezmiernie szeroka i głęboka, więc rekolekcjonista może w poszczególnych wypadkach wybierać rozmaite drogi, czerpiąc ze skarbca objawienia coraz to nowe prawdy, dowody, pobudki, przeprowadzając z ich pomocą zawsze istotne cele rekolekcyj — odmianę, odnowienie i ugruntowanie nadprzyrodzonego życia. Forma, w tych warunkach, zyskuje bardzo wiele. Przewodnia myśl nietylko wszystko łączy, lecz łącząc, rodzi pewien styl serji rekolekcyjnej i jej pierwiastków. A im ta myśl jest w duszy rekolekcjonisty dojrzalsza, im głębiej własna, im się naturalniej rozczepia, by pod koniec rekolekcyj z wdziękiem wrócić do syntezy, tem i rekolektant wychodzi z ćwiczeń rzetelniej w duchu przeorany.

Mimo wszystko, rekolekcjonista, nawet po mistrzowsku panując nad przedmiotem, nie powinien sobie zbytnio ufać i zawsze powinien kontrolować planowość opracowywanej serji oraz składowych jej cząstek. We wszystkiem musi być plan: logiczny i zarazem psychologiczny.

Styl przemówień — prosty niechaj będzie, naturalny, bezpośredni, serdeczny, nacechowany i wręcz tchnący troską o dobro dusz. Należy w nim unikać bezprzestannej uroczystości jako i zbyt pospolitego gawędziarstwa. Zawsze i we wszystkiem umiar. Tylko jak najwięcej życia!

Pamiętajmy, że „styl to człowiek". Sztuka dobrego mówienia na rekolekcjach nie tkwi w prawidełkach, lecz przedewszystkiem w duszy. Jej to styl odbija się głównie w toku przemówień. Wymowne jest to tylko, co zdołało dojrzeć w głębi serc skupionych.

Styl rekolekcyjny winien mieć ogromną predylekcję do plastyki słowa; a tedy nasamprzód trzeba mieć jasno, pre-

cyzyjnie ujętą myśl: „Myśl jasna ma się ucieleśniać w słowach, ma przybrać w nich wierne, wyraźne kształty. Myśl tak się ma spoić ze słowem, tak je ożywiać, jak dusza ciało. Niechże się więc sprecyzowana, dogmatyczna myśl ujawni w takich formach językowych, które piorunem rozświetlą wszystkie zakątki duszy ludzkiej. Mało używajmy słów, lecz niech będą mocne, a przytem niech będzie silna i wyrazista wymowa. Słowo nasze niech będzie jak pocisk".

I mówmy obrazowo. „Kto mówi obrazowo, ten rozwiązał praktycznie zagadnienia uwagi i pamięci. Trąćmy tylko palcem wyobraźnię, a uwiązaliśmy umysły ludzkie. Przez obraz najprostsza droga do umysłu. Obraz to jak reflektor, który smugę światła rzuca w świat ducha. Stąd też pojęcia religijne powinny być uzmysławiane i podawane mocną, poglądową mową. *Per visibilia in visibilium amorem rapiamur...* W woli budzą się, pod działaniem wyobraźni, przez uczucia, odruchy, które, wzmocnione argumentacją rozumu, to już początek czynów. Pamięć łatwo wraca do raz pokazanej myśli. Obraz tej myśli pozostaje w pamięci, a z nim uwięziona prawda teologiczna lub nauka moralna".

Nie najmniejszą troską mówcy rekolekcyjnego jest bogactwo i żywość jego słownika. Wymaga to odeń pracy niemałej, wczytywania się w arcydzieła literatury kaznodziejskiej i świeckiej, a równocześnie mozolnych czasem wysiłków nad prawidłową dykcją. Zarówno bowiem przykre jest, gdy mówca stale operuje temi samemi wyrazami, stale do jednych i tych samych, oklepanych zwrotów się ucieka, jak wtedy, gdy jedne i drugie wymawia w sposób niedbały, mętny, bezkształtny. „Plastyka w dykcji, to wielki środek obrazowania i rzeźbienia myśli. Chodzi tu o to, aby każdy dźwięk mowy był odlany, wyrzeźbiony, wycyzelowany. Daje to poprawna, staranna artykulacja. Mówiliśmy, że słowo nasze ma być jak pocisk. Otóż im ostrzejszy dźwięk, im wyrazistszy, tem słuchowe echo mocniej się wbija w pamięć i budzi w niej treść psychiczną. Gdy mówi taki plastyk, to zdaje się, że on rzeźbi dźwięki, tak są wyraźne, czyste, tak mocno zarysowane w pronuncjacji". Droga wysiłków systematycznych i wytrwałych prowadzi do zadziwiającej nieraz czystości w wymowie, skąd inna jeszcze płynie korzyść, że przy minimalnym wysiłku głosowym rekolekcjonista daje się słyszeć z całą łatwością, dzięki czemu gardła swego na dłuższe lata zaoszczędzi.

### Schemat konferencji wstępnej
(trw. 30 — 40 min.)

Motto (z Pisma, mszału lub nauki Świętych).

WSTĘP — Obraz (najlepiej biblijny), ilustrujący zawartą w motto przewodnią myśl rekolekcyjną).

ROZWINIĘCIE. — Zastosowanie praktyczne obrazu:

I. Wykład jego treści religijno-życiowej: ideał życia pod omawianym względem.

II. Porównanie życia naszego faktycznego z omówionym ideałem. Wniosek.

III. Sposób naprawy życia — rekolekcje odbyte:

1. w skupieniu,
2. w serdecznej prostocie,
3. w modlitwie.

ZAKOŃCZENIE. — Pobudka do ofiarnej pracy nad sobą — zamknięcie konferencji, nawiązując do punktu wyjścia.

Motto.

### Schemat konferencji dnia I-go
(trw. 30 min.)

Motto (jakiekolwiek odpowiednie z Pisma św. lub bez motta).

WSTĘP. — Nawiązanie do poprzedniego przemówienia (można jednak i opuścić).

ROZWINIĘCIE. — Analiza dogmatyczno-moralna.

1. teologiczny stan rzeczy:
   a) treść odnośnego dogmatu i zasady,
   b) umotywowanie tej treści;
2. bezpośredni wniosek moralny:
   a) co trzeba wysnuć,
   b) jak się czynnie ustosunkować.

ZAKOŃCZENIE. — Pobudka i zamknięcie konferencji przez nawiązanie do punktu wyjścia.

Motto.

### Schemat konferencji dnia II-go
(trw. 30 min.)

Motto (jak wyżej).

WSTĘP. — Konieczność danej cnoty, wziętej w sensie zwykłym:

1. jak wynika ze słów Chrystusa Pana,
2. jak wynika z obserwacji życiowej.

ROZWINIĘCIE. — Istota danej cnoty, jej chrześcijański sens:

1. określenie dokładne i wytłumaczone,
2. stopnie oraz przejawy tej cnoty, jako też przeciwnej wady (światłocień).

Środki do zdobycia i rozwoju tej cnoty (podać mało, ale najskuteczniejsze).

ZAKOŃCZENIE. — Pobudka etc. jak wyżej.

Motto.

Schematy konferencyj dnia III-go, ze względu na specjalnie różnorodny charakter tych konferencyj, gdzie trzeba pozostawić nieco miejsca dla improwizacji i nastroju, byłyby zbędne.

**Schemat konferencji konkluzyjnej** (trw. 15 min.; jędrna egzorta):

WSTĘP. — Rzut oka, bez wstępu, na tryptyk rekolekcyjny i zawartą w nim przewodnią myśl rekolekcyjną.

ROZWINIĘCIE. — Nawiązanie do Eucharystji, jako szkoły (obraz i rzeczywistość zarazem) omawianej myśli, względnie cnoty; i jako źródła sił koniecznych do wprowadzenia ideału rekolekcyjnego w życie.

ZAKOŃCZENIE. — Pobudka do pójścia w życie z umiłowaną zasadą: przypomnienie obrazu z konferencji wstępnej — i

Motto.

# WZORY TEMATÓW REKOLEKCYJNYCH

zestawił ks. dr. Leonard Świderski — Płock.

## I. Rozkład tematów dla rekolekcyj z myślą przewodnią: „Msza św. — to treść życia wewnętrznego".

W WIGILJĘ:

1. Udział w Ofierze Chrystusowej jest warunkiem zbawienia i świętości naszej.

DZIEŃ I:

1. Cel życia: uwielbić Imię Boże, a duszy swej zapewnić zbawienie.
2. Upadek człowieka i nasze na Kalwarji odkupienie.
3. Msza św. — uwiecznieniem Ofiary i zadosyćuczynienia Chrystusowego.
4. Jak, wobec tego, we mszy świętej moralnie, a nietylko liturgicznie, uczestniczyć.

DZIEŃ II:

1. O Chrystusowem i naszem poddaniu ducha Bogu przez pokorę i ascezę.
2. O Chrystusowem i naszem panowaniu duchem nad sprawami ciała.
3. O Chrystusowem i naszem panowaniu ciała nad światem dóbr zewnętrznych.
4. O Chrystusowem i naszem ustosunkowaniu się do bliźnich.

DZIEŃ III:

1. Grzech — najwyższe przeciwieństwo doskonałości Bożej oraz nieszczęście naszej duszy.
2. Skrucha — zadosyćuczynieniem wobec Boga i rehabilitacją duszy.
3. (czas zajęty spowiedzią; refleksje osobiste).
4. O Matce Bożej, najświętszej uczestniczce w Ofierze Jezusa.

ZAKOŃCZENIE:

1. Eucharystja — światłem i umocnieniem w sprawowaniu współofiary duchownej z Jezusem.

MATERJAŁY DO TEGO TEMATU:

Gihr. Ofiara Mszy św. t. II.
Vandeur. La S-te Messe échelle de la sanctification.
Plus. W Chrystusie Jezusie (zwł. ks. VI).
Naśladowanie. Ks. IV. rr.: VII, VIII, IX. passim.
Parsch. Kazania o Mszy św.
Flaczyński. Ofiarne Życie Jezusa Chrystusa. Płock.
Dzieło Odkupienia, A. K. Poznań 1934.

OBRAZY BIBLIJNE:

Wieczernik, w chwili ustanowienia N. Ofiary.
Chrystus konający na Krzyżu i mówiący: „Pragnę!“
Ze Mszy św.: *Orate, Fratres, ut meum ac vestrum s.*
„ „ „ Po Podniesieniu: „*Offerimus Tibi Hostiam puram, H. sanctam, H. immac.*

MOTTA REKOLEKCYJNE:

„Składamy Ci, Panie z darów Twoich ofiarę czystą, ofiarę świętą, ofiarę niep.“
„Święć się Imię Twoje... Zbaw nas!“
„Wszystko na chwałę Bożą czyńcie!“ (św. Paweł).

II. Rozkład tematów dla rekolekcyj z myślą przewodnią:
„Jesteśmy ciałem i członkami Chrystusa“.

W WIGILJĘ:

1. Zapomniany dogmat: Mistyczne Ciało Jezusa — istotą i moralnem oparciem Kościoła wiernych.

DZIEŃ I:

1. Bóg jako najwyższy cel człowieka, a zarazem zbawienie ludzkiej duszy.
2. Chrystus — jedyny pośrednik między Bogiem a nami oraz między nami a Bogiem.
3. Wierni, zgromadzeni w Kościół — to Chrystus mistyczny: tajemniczy, ale prawdziwy.
4. Powinniśmy znać i cenić swą godność członków Chrystusowych, a Ciało Mistyczne darzyć miłością.

DZIEŃ II:

1. Głowa nasza, którą jest Chrystus, — jest ukoronowana cierniem (o pokorze i posłuszeństwie).
2. Członkami Ciała Chrystusowego jesteśmy: nie czyńmy ich członkami wszetecznicy (czystość).
3. Wszystko Chrystusowe jest, a Chrystus Boży: duch niechaj nad światem dóbr zewnętrznych panuje.
4. Miłujmy się wzajemnie, albowiem jedni drugich jesteśmy członkami w Chrystusie.

DZIEŃ III:

1. Grzech, to odszczepieństwo od Chrystusa i świętokradztwo; trąd nasz na Chrystusowem Ciele...
2. Obleczcie się w człowieka nowego w Jezusie Chrystusie (pokuta).
3. (Spowiedź).
4. Matka Chrystusa fizycznego jest matką mistycznych Jego członków, czyli naszą Matką.

ZAKOŃCZENIE:

1. Kto pożywa mego Ciała, we mnie mieszka, a ja w nim (Eucharystja Chlebem dla Mistycznego Ciała).

MATERJAŁY:

Kościół jako Mistyczne Ciało Chrystusa. Ks. Tymczak, Lwów, wyd. O. O. Dominikanów, 1932. Str. 34.

La Doctrine du Corps Mystique de Jésus-Christ. Anger. Paris, Beauchesne, 1929.

Der Mystische Leib Christi als Grundprinzip der Aszetik. Jürgensmeier. Paderborn. Schöningh.

Ambona o mistycznem ciele Chrystusa. Ks. J. Piskorz. Przegl. Homil. 1934, zeszyt 3-ci.

OBRAZY BIBLIJNE:

Zestawienie żywotnego związku między szczepem a latoroślą, z jednej strony, a z drugiej, między członkami i całem ciałem, szczególnie głową (organizm).

Paweł, prześladujący wiernych Chrystusowych, a do którego Pan zwraca się z wyrzutem: „Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz?!"

Modlitwa Jezusa: „Aby byli jedno ze mną!" (Cf. „Żyję już nie ja, lecz Chrystus we mnie" Pawłowe).

Modlitwa Jezusa: „Ja w nich, a oni we mnie..."

MOTTA:

„Izali nie wiecie, że jesteście Ciałem Chrystusowem?!

„Kto pożywa mego Ciała, we mnie mieszka, a ja w nim".

III. Rozkład tematów dla rekolekcyj z myślą przewodnią: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali".

W WIGILJĘ:

1. Miłość bliźniego jest związką doskonałości chrześcijańskiej, czyli związką moralnych cnót.

DZIEŃ I:

1. Najwyższy cel i szczęście ostateczne człowieka zawiera się nie gdzieindziej, jeno w miłości Bożej.
2. Lecz sprawdzianem i miarą szczerej naszej miłości ku Bogu jest miłość względem bliźnich.
3. Na czem się, w istocie swej, zasadza miłość chrześcijańska ku bliźnim.
4. Jak bardzo powinniśmy tę cnotę zgłębiać, cenić, kochać i w życie swe wprowadzać.

DZIEŃ II:

1. Miłość bliźniego winna sięgać od czynów i słów do myśli samej — i również odwrotnie.

2. Miłość bliźniego jest ofiarna: wyraża się m. i. w miłosierdziu, solidarności, sprawiedliwości społecznej.
3. Miłość bliźniego jest zawsze czysta: wszelki brud z egoizmu czyli miłości własnej się rodzi.
4. Lecz, nadewszystko, jest miłość bliźniego cechą serc pokornych.

DZIEŃ III:

1. Grzech przeciw miłości bliźniego jest nadto grzechem przeciw samemu Bogu.
2. Winniśmy w najgłębszej skrusze przebłagać Chrystusa, w bliźnich wyrażonego, którego stale obrażamy.
3. (Spowiedź).
4. Marja jest matką wszystkich dzieci Bożych, naszych braci.

ZAKOŃCZENIE:

1. Pożywając Sakrament bratniej miłości, jedni dla drugich poświęcajmy się i żyjmy.

MATERJAŁ:

W Chrystusie Jezusie. O. R. Plus T. J. Kraków. Wyd. Ks. Jezuit. przekład z franc.

Chrystus w braciach naszych. O. R. Plus T. J. Kraków. Wyd. Ks. Jez. przekład z franc.

Dobroć. Faber. Poznań. Kultura Katolicka. 1934.

Listy św. Pawła *passim* oraz I List św. Jana i św. Jakóba.

OBRAZY BIBLIJNE:

Ustanowienie Ofiary „za was i za wielu"...

Chrystus uczniom swym umywa nogi i każe czynić podobnie.

Dzieje Apostolskie mówią, że pierwszych chrześcijan „jedna była dusza i jedno serce".

MOTTA:

„Po tem poznają was, żeście uczniami moimi, jeśli się wzajem miłować będziecie" (Chrystus Pan).

„Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy" (św. Paweł).

„Po tem poznajemy, żeśmy się z Boga narodzili, jeśli miłujemy braci naszych" (św. Jan).

IV. Rozkład tematów dla rekolekcyj z myślą przewodnią:

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga będą oglądać!"

W WIGILJĘ:

1. Nieczystość — upodleniem i śmiercią, czystość jest życiem i zwycięstwem ducha.

DZIEŃ I:

1. Cel życia najwyższy i zbawienie duszy polega na radosnem oglądaniu Boga.
2. Piękno i nieodzowna konieczność cnoty czystości w życiu chrześcijańskiem.
3. Na czem polega w swej istocie ta cnota anielska i jaki ma zasięg.
4. Winniśmy sercem czcić i miłować cnotę czystości, bez której gaśnie duch i ginie podniosłość uczuć.

DZIEŃ II:

1. Czystość jako warunek ducha wiary i modlitwy.
2. Czystość rodzicielką nadziei i ufności w Bogu.
3. Czystość przyjaciółką Bożej miłości.
4. Czystość wspomożeniem szczerej miłości dla bliźnich.

DZIEŃ III:

1. Grzech szkaradną nieczystością serca i duszy.
2. Serce czyste stwórz we mnie, Panie i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich (pokuta).
3. (Spowiedź).
4. Królowa Dziewic, Marja, wzorem i opiekunką cnoty anielskiej.

ZAKOŃCZENIE:

1. Najśw. Sakrament, Chleb niewinnych, chroni ode złego, nieci czystą miłość.

MATERJAŁ:

Retraite de jeunes gens. I. Millot. Paris Téqui 1923.

Tematy rekolekcyj dla młodzieży. Ks. J. Mokrzycki. Przegl. Homil. 1933. 221—225, 297—301.

Schilgen. Ty i ona. Kraków. Wyd. Ks. Jez. 1929.

Schilgen. On i ty. Kraków. Wyd. Ks. Jez. 1931.

Esssai sir l'amitié. L. Rouzic. Paris 1906.

OBRAZY BIBLIJNE:

Jezus, głoszący błogosławieństwa na Górze.

Jezus, spotkawszy młodzieńca, „umiłował go".

Wskrzeszenie Łazarza i wzruszenie duszy Jezusowej.

Wskrzeszenie córki Jaira: „Dzieweczko, wstań!"

MOTTA:

„Zali nie wiecie, że Ciałem Chrystusowem jesteście: cóż tedy: wezmę członki Chrystusowe i uczynię je członkami wszetecznicy?!" (św. Paweł).

„Czuwajcie i módlcie się: duchci wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe!" (Chrystus Pan).

„Umartwiam ciało moje i w niewolę ducha podbijam, ...abym snać nie był potępiony" (św. Paweł).

# MATERJAŁY I SZKICE.

## KAZANIA O DUCHU ŚW.

1. Kazania o Duchu Św. nie należą do łatwiejszych, dlatego stosunkowo rzadko bywają głoszone. Z wyjątkiem Zielonych Świąt, sakramentu bierzmowania, rzadko się porusza tak wdzięczny temat. Wiele na to składa się przyczyn. a) Przedewszystkiem teologja, podstawowe źródło kaznodziejstwa, od niedawna dopiero zaczęła zwracać większą uwagę na dary Ducha Św. Zwłaszcza encyklika Leona XIII *Divinum illud* (z dn. 9. V. 1897) stała się dla teologów i kaznodziejów skuteczną pobudką do szerszego uwzględniania roli Ducha Św. w życiu Kościoła i dusz. Zachęca w niej Namiestnik Chrystusowy kaznodziejów, by nie patrzyli dłużej obojętnie na ignorancję wiernych w tej dziedzinie i „z głębi serca ojcowskiego“ poleca głosić chwałę trzeciej Osoby Trójcy Św., oraz dobrodziejstwa przez Nią zsyłane.

b) Drugą przyczyną milczenia ambony o Duchu Św. jest trudność w obrazowem ujęciu samej postaci Ducha Św., Jego roli i działania. Słowa Chrystusa: *Spiritus, ubi vult, spirat et vocem ejus audis, sed nescis, unde veniat, aut quo vadat;*[1]) najlepiej ujmują tajemnicze, trudne do uchwycenia i zobrazowania działanie Ducha Św.

c) Niemało też wpływa na milczenie ambony o Duchu Św. charakter adogmatyczny wielu kazań. Jeżeli gdzie potrzebna jest ścisłość teologiczna, umiar, a jednocześnie syntetyczne ogarnięcie całokształtu prawd wiary, to przedewszystkiem w naszej kwestji. Odróżnić, a jednocześnie należycie uwydatnić specjalną rolę Ducha Św. w świecie łaski, na to potrzeba gruntownej wiedzy i solidnego opracowania tematu.

2. Wyraźna wola Stolicy św. musi jednak doprowadzić kaznodziejów do pokonania trudności w przemówieniach o Duchu Św. Wślad za rozwojem myśli teologicznej pójdą w tym kierunku opracowania homiletyczne. Niebrak zresztą i dziś stosunkowo popularnych, gruntownych monografij o Duchu Św. i Jego roli w Kościele. Fakt zaś, że kapłan przez potrójny charakter sakramentalny wchodzi w szczególną zażyłość z Duchem Św., powinien go skłonić do większego zainteresowania się tajemniczą, a tak zbawienną działalnością.

---

1) Jn. 3, 8.

W kazaniach o Duchu Św. należy rozpocząć od wykazania, że na mocy swego pochodzenia jest Duch Św. Miłością, i to najdoskonalszą, jaka się da pomyśleć, bo osobową i Boską. Z tego tytułu jest pierwowzorem i źródłem wszelkiej prawdziwej, świętej miłości, a działanie Jego zawsze jest nacechowane tą słodką, nadprzyrodzoną miłością.

Mówiąc o działaniu własnem Ducha Św. w odróżnieniu od innych Osób Boskich, nie należy zapominać, że *opera Dei ad extra communia sunt toti Trinitati,* że więc przypisujemy tylko naszym ludzkim rozumem (nie bez podstawy objawionej) całą dziedzinę uświęcenia dusz, cały świat łaski Temu, który jest osobową Miłością, zapowiedzianym przez Chrystusa Pocieszycielem.

Stanąwszy na tej płaszczyźnie, kaznodzieja ma rozległy horyzont zbawczej działalności Ducha Św. Bierze już udział w stworzeniu świata i człowieka (Ps 103, 30; Eccl 1, 9), przemawia przez proroków (Joel 2, 28), sprawia wcielenie Syna Bożego (Łk 1, 45); uzupełnia dzieło Chrystusa (Jn 16, 13), uświęca dusze (1 Kor 6, 11; 2 Tes 2, 12), dając im synostwo Boże (Rzym 8, 15), oraz mieszkając w nich jak w świątyni (1 Kor 6, 19) przez łaskę poświęcającą (Jn 6, 64, Rzym 8, 13); jest źródłem światła nadprzyrodzonego (1 Kor 14, 2), gdyż przenika tajemnice Boże (i b. 2, 10); jest budowniczym Kościoła (Ef. 2, 22) i sercem jego, źródłem mocy i ekspansji (Dz A. 6, 8; 8, 29; 13, 4; 16, 6); działa w sakramencie św. (Jn 3, 5; 20, 22; Dz A. 8, 17), wlewa cnoty nadprzyrodzone (Rm 5, 5; Gal. 5 22), doskonaląc je przez 7 swych darów (Iz. 11, 2), uczy dobrej modlitwy (Rm 8, 26) i t. d.

Łatwo stąd zrozumieć, że kaznodzieja nietylko nie może uskarżać się na brak tematów w przemówieniach o Duchu Św., ale z trudnością znajdzie dziedzinę, w którejby Duch Św. nie ujawnił swego wpływu.

3. Wykazawszy wszechstronnie zbawczy wpływ Ducha Św. na duszę, winien kaznodzieja podkreślić obowiązki wiernych wobec Niego. Jako Osobie Boskiej należy Mu się cześć najwyższa; wszakże rozważanie dobrodziejstw przezeń otrzymanych ma spotęgować tę cześć, przepoić nas miłością i wdzięcznością. Jest rzeczą naturalną miłować Tego, który jest odwieczną Miłością, i to nie abstrakcyjną ani platoniczną, ale najbardziej dobroczynną i płodną. Należy również polecać, by wierni często udawali się do Ducha Św. z prośbą o światło, radę, pomoc w nauce, pracy zawodowej, działalności apostolskiej.

4. W omawianiu roli Ducha Św. w dziele uświęcenia dusz łatwo o pewne nieporozumienia, przynajmniej pozorne. Wiadomo, że Chrystus jest sprawcą odkupienia i uświęcenia dusz, że On jest źródłem łaski, głową ciała mistycznego, że On ustanowił sakramenta św.. Dlaczego więc całą dziedzinę uświęcenia dusz przypisujemy Duchowi Św.?

Podobnych trudności nie należy lekceważyć, jeżeli chcemy, by wierni bez zastrzeżeń przyjmowali naukę im głoszoną. Wyjaśnić więc należy, że działanie Ducha Sw. nie jest niezależne od działania drugiej osoby Trójcy Św., jak to podkreślił sam Chrystus: *Gdy zaś przyjdzie On, Duch prawdy... nie będzie mówił od siebie, ale cokolwiek usłyszy, powie... On mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie, a wam oznajmi.* [1]) Z drugiej strony należy przypomnieć, że Chrystus-człowiek, który w ludzkiej swej naturze dokonał odkupienia i jako człowiek jest źródłem łaski, głową ciała mistycznego, królem świata i sędzią — sam doznał w swej ludzkiej duszy zbawczego działania Ducha Św. Nie kto inny bowiem, jeno Duch Św. udzielił duszy Jezusa pełni łaski, najwyższego stopnia cnót i darów, mieszkał w niej i czynił ją najwdzięczniejszem mieszkaniem Trójcy Św.

*Źródła do kazań o Duchu Św.*

T. Sigge. Evangelientexte über den Heil. Geist. Kirche und Kanzel 1926, 114—141.

G. Böhmer. Der Heil. Geist in der Anschauung des hl. Paulus. ib. 142—161.

Kard. Manning. O sprawach Ducha Św...

Meschler. Dar Zielonych Świąt. Wyd. Ks. Jez. Kraków.

Kielce. *Ks. Jan Jaroszewicz.*

---

1) Jn 16, 13—14.

# Z BOGIEM CZY PRZECIW BOGU?

Nad tem pytaniem powinien się zastanowić każdy zdrowo myślący Polak-katolik, któremu zbawienie duszy, chwała Kościoła i dobro Ojczyzny prawdziwie leży na sercu. Wszyscy dzisiaj narzekają na złe czasy, na straszny kryzys, na upadek wiary i moralności, widzą przepaść jakąś straszliwą, do której świat cały leci naoślep, lecz mało jest takich, którzyby chcieli rękę przyłożyć do dzieła i ratować świat od niechybnej zguby. Główną chorobą świata dzisiejszego jest to, że się odwrócił od Boga i stracił wszelki zmysł rzeczy Bożych. Materjalizm i zmysłowość, a powiedzmy wyraźnie, pogański kult ciała, oto główna myśl dzisiejszego człowieka, zwłaszcza po większych miastach. Piekło wytęża wszystkie swoje siły, porusza wszelkie sprężyny, wykorzystuje różne namiętności ludzkie, żeby tylko zniszczyć Królestwo Chrystusowe na ziemi. Szerzy się nowoczesne białe pogaństwo, przykazania Boże, ta ostoja moralności i wszelkiego ładu społecznego, poszły w zapomnienie, więc nic dziwnego, że z upadkiem wiary i moralności chrześcijańskiej cały świat leci ku przepaści.

I. Ażeby temu zapobiec i świat od zguby ratować, Ojciec św. Pius XI już nieraz podnosił głos swój ze stolicy Piotrowej, lecz ten głos jego odbijał się, jak echo po górach, o twarde serca ludzkie. Żeby jednak przecież swą akcję ratunkową skutecznie przeprowadzić, Ojciec św. postanowił zorganizować wszystkich dobrze myślących katolików całego świata do wielkiej wspólnej akcji katolickiej w obronie wiary i moralności chrześcijańskiej, w obronie zagrożonej ludzkości. W jedności bowiem siła; jeden żołnierz nie obroni Ojczyzny, nawet wielu żołnierzy tego nie uczyni, jeśli nie są zorganizowani; tylko armja silnie zorganizowana zdoła stawić opór nieprzyjacielowi i obronić ojczyznę. Kościoły z kamienia zbudowane, choćby najpiękniejsze, nie uratują świata; tego dokonać może tylko zbiorowa akcja wszystkich katolików zorganizowanych przy boku hierarchji kościelnej, to jest biskupów i kapłanów i pod ich kierownictwem. Dlatego woła Ojciec św. do wszystkich katolików: katolicy całego świata, łączcie się, organizujcie się w Akcji Katolickiej, aby wspólnemi siłami wprowadzić Chrystusa do rodziny i do społeczeństwa, bo tylko w Nim nadzieja ratunku i zbawienia.

„Zaszczyt i obowiązek tego apostolstwa ciąży w pierwszym rzędzie na nas i na tych, którzy powołani zostali na kapłanów Boga pokoju. Lecz tu otwiera się szerokie i wspaniałe pole także i dla katolików świeckich. Przeto nie ustajemy ich wzywać i zapraszać do żywego udziału w apostolstwie hierarchji kościelnej“ [1]).

---

[1]) Z przemowy do Koleg. Kardynal. 24. XII. 1930.

Ten obowiązek współpracy w apostolstwie hierarchji kościelnej w obronie Chrystusa i Jego wiary dla każdego katolika wypływa ze sakramentu bierzmowania. Sakrament ten bowiem pasuje każdego katolika na rycerza Chrystusowego, łączy go z Chrystusem i daje mu poniekąd udział w Jego mocy i potędze, i dlatego każdy katolik mocą charakteru bierzmowania jest obowiązany występować jako rycerz Chrystusowy w obronie Jego sprawy i szerzyć Jego królowanie na ziemi. Toteż każdy katolik powinien wstępować w szeregi Akcji katolickiej.

Cóż to więc jest ta Akcja katolicka? Jest to zorganizowana współpraca katolików świeckich w apostolstwie Kościoła pod kierownictwem władzy duchownej; czyli innemi słowami: jest to związek katolików świeckich, którego zadaniem jest szerzyć Królestwo Chrystusowe między ludźmi pod nadzorem i kierunkiem władzy duchownej; a ma to się dziać za pośrednictwem różnorodnego apostolstwa, jak: dobre słowo, dobroczynność i modlitwa. Ta Akcja katolicka, czyli ten związek lub organizacja katolików świeckich ma więc być armją doborową Kościoła, ma prowadzić walkę obronną z niewiarą i bezbożnością, a zarazem szerzyć i pogłębiać ducha Chrystusowego w życiu prywatnem, rodzinnem i społecznem, czyli, jak mówi św. Paweł: *wszystko odnowić w Chrystusie* (Ef 1. 10). To jest ten cel ogólny, i zadanie, jakie Ojciec św. Pius XI wskazał Akcji katolickiej. Biskupi zaś i kapłani, należący do hierarchji kościelnej, kreślą tej akcji cele konkretne i zadania szczegółowe stosownie do potrzeb każdego kraju i diecezji lub parafji.

Idąc za wskazaniami Ojca św., biskupi nasi powołali do życia w r. 1930 Naczelny Instytut Akcji katolickiej ze siedzibą w Poznaniu, a głównem jego zadaniem jest badanie potrzeb życia katolickiego w kraju i w tym kierunku prowadzić działalność Akcji katolickiej. Wnet potem powstały Instytuty diecezjalne w każdej diecezji i związki czyli organizacje parafjalne w poszczególnych parafjach.

II. Jakież jest zadanie Akcji Katol. w Polsce? „Zadaniem A. K. w Polsce — mówi statut konstytucyjny — jest zespolenie, organizowanie i wyrabianie zrzeszeń katolickich dla celów apostolstwa świeckiego, czyli dla pogłębiania i szerzenia, wprowadzenia w czyn i dla obrony zasad katolickich w życiu jednostki, rodziny i społeczeństwa, zgodnie z nauką Kościoła katolickiego i wskazaniami Stolicy świętej“. Żeby to konkretnie wyrazić, możemy powiedzieć, że w myśl tego statutu, zadaniem A. K. jest:

a) uświadamiać katolików i urabiać ich charaktery na zasadach nauki Chrystusowej, aby byli katolikami nie z imienia tylko, ale katolikami z przekonania w słowie i w czynie.

b) rodziny katolickie ożywiać duchem wiary i prawdziwej pobożności.

c) życie towarzyskie i społeczne kształtować na podstawach prawdziwej chrześcijańskiej kultury i chrześcijańskiej miłości.

Wszystkie te trzy rzeczy wchodzą w zakres działania A. K. w Polsce i są zarazem szerokiem polem jej pracy.

1. Na pierwszy plan wysuwa się więc praca nad uświadomieniem katolików i nad urabianiem ich charakterów na zasadach nauki Chrystusowej, aby byli katolikami z przekonania w słowie i w czynie. Tę pracę muszą apostołowie świeccy zacząć od siebie, muszą przedewszystkiem w sobie rozbudzić ducha Chrystusowego, muszą naprzód swoje serce napełnić wielką miłością Boga i nadprzyrodzoną miłością bliźniego, bo cała działalność A. K. jako apostolstwo Chrystusowe jest w swojej istocie czemś Boskiem i zupełnie nadprzyrodzonem. Bez tej nadprzyrodzonej miłości, która powinna ożywiać każdy czyn apostoła świeckiego, będzie cała ta działalność tylko blichtrem zewnętrznym, połyskiem bez znaczenia i bez żadnej wartości przed Bogiem. Co więcej, muszą apostołowie świeccy płonąć wielką gorliwością o chwałę Bożą, o dobro Kościoła, muszą w sobie rozbudzać ducha poświęcenia i ofiarności, ducha umartwienia i zaparcia siebie; bez tych cnót apostolskich i bez takiego wyrobienia wewnętrznego apostołów, A. K. ani kroku naprzód nie zrobi. Temu celowi mają służyć różne zebrania, zjazdy zrzeszonych w A. K., różne referaty czy konferencje, a przedewszystkiem wspólne rekolekcje zamknięte lub parafjalne i częsta Komunja św.

Tak przygotowany i wewnętrznie wyrobiony apostoł może rozpocząć swą pracę apostolską nad innymi, aby i w ich sercach rozniecać Królestwo Chrystusowe. Trzeba bowiem przyznać i nie da się zaprzeczyć, że u bardzo wielu katolików Królestwo Chrystusowe zaznaczone jest tylko w ich papierach metrykalnych, ale ich serca tak są zardzewiałe, że nawet śladu jakiegoś Królestwa Bożego trudno się w nich doszukać. Brak uświadomienia w rzeczach wiary, zaniedbanie praktyk religijnych, ujemne wpływy złego otoczenia, a często także nadmierna troska o byt materjalny, to wszystko razem sprawia, że człowiek nieraz nawet pod niejednym względem uczciwy, traci wiarę, idzie na bezdroża, a nareszcie spada na samo dno zepsucia, znikczemnienia i ostatecznej rozpaczy. Kto go poratuje? Kto roznieci w jego sercu iskierkę wiary? Kto wleje w jego duszę nadzieję lepszej przyszłości? Czy kapłani? Ależ on od kapłana ucieka, on się kapłana boi, on go nienawidzi, kapłan niema do niego przystępu! Otóż tu otwiera się pole do pracy dla apostoła świeckiego. Jego się ów umarły na duszy katolik nie boi, on z nim porozmawia, on nabierze do niego zaufania, jeśli tylko okaże mu choć odrobinę miłości chrześcijańskiej. Dobrem słowem, jakąś drobną przysługą pozyska taki apostoł świecki zaufanie niedowiarka, a następnie będzie się starał iskierkę wiary rozdmuchać w jego sercu, rozproszy jego wątpliwości religijne, przyprowadzi go do kościoła i tak pozyska jego duszę dla Boga. Jakiż to piękny czyn katolicki!

Gdzieindziej w parafji zagnieździło się sekciarstwo, szerzy się zgorszenie. Kapłan, duszpasterz robi co może, ale słowa jego

to groch o ścianę, ludzie go nie słuchają, mają do niego uprzedzenia. Tu znowu wchodzi apostoł świecki. Dobrem słowem, upomnieniem, pouczeniem nawraca grzesznika, usuwa zgorszenie; a jeśli i on złego usunąć sam nie może, tedy cała organizacja parafjalna Akcji Katolickiej idzie mu z pomocą. Wszyscy razem się naradzają, co trzeba zrobić, by błądzących pouczyć, zgorszenie usunąć, nieprzyjaciół i gniewników do zgody wzajemnej zachęcić i tak Królestwo Chrystusowe w parafji umocnić. Oto piękny czyn apostolstwa świeckiego w parafji. Tak powinien apostoł świecki pracować nad gruntowaniem Królestwa Chrystusowego w sercu i w życiu poszczególnych jednostek, tak wyrabiają się wewnętrznie katolicy z przekonania w słowie i w czynie.

2. Akcja katolicka ma na celu nietylko urabiać charaktery jednostek, ale wychowywać też cały naród, całe społeczeństwo według zasad Chrystusowych. Tutaj trzeba rozpocząć pracę od uzdrowienia i uświęcenia rodziny, bo rodzina jest kolebką i jakby pierwszą komórką narodu; jest jego źródłem, a zarazem sprawdzianem jego wartości i tężyzny. Jakie rodziny, takim jest cały naród, takiem społeczeństwo, a jeśli źródło życia narodu zatrute, to oczywista, że naród zdrowym być nie może.

Toteż trzeba najpierw uzdrowić i uświęcić rodzinę. — Z jakiej choroby uzdrowić i w jaki sposób uświęcić?

a) Pierwszą chorobą moralną rodziny jest zbyt długie narzeczeństwo i grzeszne życie przed ślubem. Wprawdzie Kościół nie zabrania narzeczeństwa, to znaczy pozwala na zaręczyny osób, które wnet się mają związać ślubem dozgonnym, ale nakazuje, żeby po zaręczynach nie odkładać ślubu na długie lata, gdyż takie zbyt długie narzeczeństwa są często okazją do różnych grzechów. Dowodem tego są metryki dzieci nieślubnych i rozpacz oszukanych dziewcząt.

Według nauki św. Alfonsa zaręczeni powinni w ciągu roku po zaręczynach przystąpić do sakramentu małżeństwa. Na dłuższe narzeczeństwo tylko w wyjątkowych razach można pozwolić. Tyle czasu chyba wystarczy, żeby poznać nawzajem swoje charaktery, stosunki rodzinne i majątkowe i dobrą wolę narzeczonego. Młodzież dorosła zorganizowana w Akcji Katolickiej może tutaj bardzo wiele dobrego zrobić. Dobrem słowem i wpływem na swoich rówieśników, a zwłaszcza swoim dobrym przykładem może niejedno zło usunąć i niejednę rodzinę zachować od nieszczęścia i zgnilizny moralnej.

b) Drugą chorobą, która w dzisiejszych czasach powojennych bardzo podkopuje zdrowie moralne, a nieraz i fizyczne naszych rodzin chrześcijańskich, to tak zwany system dwojga dzieci. Mówią sobie rodzice: mamy dwoje dzieci, więcej nam nie potrzeba. Nie mamy tu oczywiście na myśli cnoty czystości małżeńskiej, bo ta jest piękną i chwalebną, jeśli oboje rodzice z miłości ku Panu Bogu zgodzą się na to, żeby swoich praw wcale nie używać, ale mamy na myśli różne grzeszne i niemoralne środki i sposoby, jakich się używa, ażeby za wszelką cenę powstrzymać naturalny

przyrost w rodzinie. Że ta choroba u nas w Polsce grasuje, o tem niema najmniejszej wątpliwości[1]).

Że umyślne i świadome powstrzymywanie tego naturalnego przyrostu w rodzinie niemoralnemi sposobami jest ciężkim grzechem wobec Boga i wobec społeczeństwa, o tem mówi dosyć wyraźnie sumienie każdego rozumnego człowieka i nieomylna nauka Kościoła katolickiego. To też Biskupi nasi, widząc straszne spustoszenie w rodzinach chrześcijańskich wskutek tych niemoralnych praktyk, wystąpili ze słowem przestrogi i we wspólnym liście pasterskim z dnia 21-go lutego 1934 r. ostro potępili te niemoralne praktyki, powstrzymujące naturalny przyrost w rodzinie. „Zgodnie z tą nauką katolicką — tak piszą Księża Biskupi — tak jasno wyłożoną przez Ojca św. (w Encyklice o Małżeństwie chrześcijańskiem), przestrzegamy Was, najmilsi, przed niemoralnością praktyk, szerzonych przez dzisiejszy grzeszny ruch świadomego macierzyństwa i przez jego poradnie. Wolno chodzić po pomoc do poradni, które szerzą cześć dla macierzyństwa i miłość dla dziecka, uczą higjeny macierzyńskiej i walczą ze śmiertelnością niemowląt. Ta pomoc jest cenna i dla szerokich warstw potrzebna. Ale nie wolno korzystać z posług poradni, które uczą obchodzenia się ze środkami zapobiegawczemi i w ten sposób zanieczyszczają źródła życia wbrew prawu Bożemu i naturalnemu“...

„Pamiętajcie — piszą Księża Biskupi — że tylko te ludy przeżyją inne, które nie pozwolą skazić swej rodziny. Tylko te narody obronią się od zagłady, które uczynią z rodziny ośrodek polityki społecznej i państwowej, a ożywiać ją będą zasadami Chrystusowemi. Bez moralności opartej na prawach Bożych rodzina zwyrodnieje, a naród upadnie“.

---

[1]) Na dowód tego pozwolimy sobie przytoczyć tutaj kilka zdań z artykułu ogłoszonego w „Słowie Pomorskiem“ z dnia 11 kwietnia 1935 r. pod tytułem: „Przyrost naturalny w Polsce maleje“:

Ogłoszone ostatnio dane przez Główny Urząd Statystyczny o przyroście naturalnym za rok ubiegły nie są dla nas zbyt pocieszające. Stwierdzają one z całą stanowczością, że przyrost naturalny w Polsce stale maleje. Począwszy od 1930 roku, kiedy przybyło nam 534 tysiące ludzi, rok rocznie liczba przyrostu naturalnego jest mniejsza. W 1931 roku wynosiła ona 471 tysięcy, w 1932 zmniejszyła się do 445 tysięcy, aby w 1933 roku obniżyć się jeszcze bardziej do 402,465. Zdawać mogłoby się, iż tu powinien być kres tego spadku. Niestety jednak rok ubiegły nietylko nie przyniósł poprawy, ale dalsze pogorszenie, gdyż liczba przyrostu nowych obywateli spadła do 401,931. Gdy porównamy, ilu ludzi przybywa w Polsce w stosunku do tysiąca ludności, wtedy ten spadek przyrostu naturalnego przedstawi się jeszcze bardziej katastrofalnie. Okaże się wtedy, że w 1930 roku na tysiąc mieszkańców Polski przybywało nam rocznie 17 nowych obywateli, w r. 1933 stosunek ten wynosił już tylko 12,3 proc., a w roku ubiegłym — zaledwie — 12,1 proc. A więc z każdym rokiem ludność Polski coraz słabiej się powiększa... Nie można więc wobec tak wielkiego spadku przyrostu naturalnego przejść nad tą sprawą do porządku... I dlatego właśnie, że ten spadek przyrostu naturalnego trwa stale od lat czterech, należy nań zwrócić baczną uwagę, przestaje on bowien już być zjawiskiem przejściowem, lecz ukazuje się nam jako choroba chroniczna, wymagająca środków zaradczych. Choroba ta jest groźna, albowiem uderza w siłę żywą narodu i państwa“. Tyle ze „Słowa Pomorskiego“.

a) Przypatrzmy się naprzód tej pierwszej chorobie społecznej, tej niepohamowanej żądzy używania zmysłowego.

Nasi księża Biskupi we wspomnianym wyżej liście pasterskim tak o tem piszą:

„Po wojnie światowej wdarło się w życie narodów zdziczenie i upadek moralny. Fala zła nie oszczędziła i Polski, w której dzięki Bogu chrześcijański zmysł etyczny skuteczniej jej się sprzeciwił, niż to miało miejsce w innych krajach. Kościół stanął wobec olbrzymich zadań i zdwajając swe wysiłki, odpiera od narodu ataki nieobyczajności. Ale w tej walce napotyka na zorganizowane działanie czynników, które chcą Polsce narzucić inną etykę i inną obyczajność, odmienną od moralnego prawa Chrystusowego. Zasadniczą treścią tej nowej etyki jest odrzucenie szóstego przykazania. W tej etyce niema miejsca na skromność, wstydliwość, opanowanie siebie, ascezę życiową, wierność małżeńską. Wszystko wszystkim wolno. — Ruch ten propagowany przez organizacje i wykłady, przez literaturę, prasę i widowiska niemoralne ośmiesza zasady etyki chrześcijańskiej, usprawiedliwia każdy występek, legalizuje każdą nieczystość i wszelki brud. Erotyka i wyuzdanie ma pozbawić polską młodzież poczucia moralnego, zdrowia i sił. Rozwiązłość ma zdeprawować ducha polskiego, choroby mają stoczyć polskie plemię“...

W takich to czarnych kolorach przedstawiają Księża Biskupi tego ducha bezwstydu i wyuzdania, jaki po wojnie światowej wciska się do naszego narodu. I przyznać trzeba, że w tych słowach niema ani odrobiny przesady. Zmysłowość i rozpusta zawsze panowała na świecie, ale dzisiaj przekroczyła wszelkie granice i sprowadziła jakby formalny jakiś pogański kult ciała i to w krajach niby kulturalnych i chrześcijańskich. Bawić się, hulać, rozkoszować, wszystko jedno czy piątek czy świątek, choćby nawet z narażeniem zdrowia i życia — oto główna choroba dzisiejszego społeczeństwa. Kościół katolicki walczy z tą chorobą, z tym duchem etyki pogańskiej i Biskupi nasi walczą z nim, i zachęcają do tej walki wszystkich katolików w Polsce.

„Mimo ułomności — wołają Księża Biskupi — powinniśmy z tym duchem stanowczo zerwać. Dla nas katolików szóste przykazanie Boże jest wiecznym nakazem etycznym. Grzech pozostanie grzechem. Mimo pokus i propagandy bezwstydu odwróćmy się od erotyki i lubieżności, które są oznaką pokoleń słabych. Nie dopuśćmy, by nasza młodzież czerstwa, czysta i szlachetna uznała przyjemność i użycie za zasadę etyczną“...

Do tej walki z bezwstydem i niemoralnością powołane są przedewszystkiem organizacje Akcji Katolickiej. Wspólnemi siłami powinni zorganizować akcję przeciw propagandzie bezwstydu i zepsucia, a „zmysł katolicki i godność narodowa przełamią w kraju propagandę zgnilizny“.

b) Drugą chorobą społeczeństwa dzisiejszego to nadmierna i nieposkromiona żądza szybkiego zbogacenia się, choćby nawet z krzywdą ludzką i wbrew miłości chrześcijańskiej. Różne są jej objawy zewnętrzne. Przytoczymy tutaj słowa księdza arcy-

biskupa krakowskiego, księcia Adama Stefana Sapiehy, wyjęte z jego listu pasterskiego na wielki post bieżącego roku: „Widzimy koło siebie ciągłe malwersacje, kradzieże, niesumienności, łamania danego słowa, przyrzeczeń i niespełniania przyjętych na siebie obowiązków... Żyjemy dzisiaj pod grozą i bez wzajemnego zaufania, które jest podstawą życia społecznego. Wiele nieszczęść, jakie na świat spadają, musimy przypisać temu właśnie upadkowi moralności... Zadaniem więc katolików, a szczególnie katolików zorganizowanych, musi być energiczne przeciwdziałanie tej moralnej chorobie ludzkości, pobudzenie całego społeczeństwa do walki z demoralizacją... w przeciwieństwie do tego, co się nieraz dzieje, że mały przestępca i taki, któremu się nie udało, jest potępiony, a wielcy łupieżcy uchodzą bezkarnie i cieszą się ogólnem poważaniem“...

Do tych słów Księcia Metropolity Krakowskiego możnaby dodać jeszcze inne bolączki i niedomagania, jakie ta żądza wzbogacenia się za sobą sprowadza, jak naprzykład różne oszukaństwa i nadużycia w różnych przedsiębiorstwach, to bezrobocie wielkie, skrajna nędza i czarna rozpacz bezrobotnych, a z drugiej strony marnowanie darów Bożych, palenie i niszczenie środków spożywczych w celach spekulacyjnych, marnotrawstwo (wszak rocznie przepijamy miljard złotych).

Jakie lekarstwo na te niedomagania? Różni działacze społeczni polecają różne recepty, ale one nic nie skutkują, bo to są tylko półśrodki, które działają tylko chwilowo, uśmierzają chwilowy ból, usuwają nagromadzoną zgniliznę, ale rany samej nie leczą. Tu trzeba siekierę przyłożyć do korzenia i zrobić gruntowną operację. Trzeba społeczeństwo wychować na przykazaniach Bożych, trzeba w serca ludzkie zastrzyknąć choćby odrobinę miłości Chrystusowej i chrześcijańskiego miłosierdzia. Wiara, i tylko wiara połączona z miłością chrześcijańską potrafi powstrzymać sumienia ludzkie przed wszelką krzywdą i niesprawiedliwością i rękę zbrodniarza przed wszelką zbrodnią i łupiestwem.

c) Trzecią nareszcie bolączką czasów dzisiejszych to walka z Kościołem katolickim posunięta aż do nienawiści samego Boga. Dzieje się to w bolszewickiej Rosji, dzieje się to i w Meksyku, a poczęści także i w innych krajach. U nas w Polsce, dzięki Bogu, wojny otwartej z Bogiem jeszcze się nie rozpoczyna, ale wiara katolicka i Kościół katolicki jest u nas narażony na ciągłe ataki ze strony różnych wolnomyślicieli i bezbożników. Wprawdzie i oni mówią, że nie walczą z Bogiem, ani z Chrystusem, ani z Kościołem, tylko z klerykalizmem i z duchowieństwem. Ale kto zna ich ukryte cele i zamiary, ten łatwo pozna, że pod pozorem walki z duchowieństwem wypowiadają wojnę Chrystusowi i Jego św. wierze. Wyraźnie mówią o tem Księża Biskupi w liście pasterskim: „Z bólem stwierdzić musimy, że w Polsce pewne grupy wypowiedziały walkę wierze Chrystusowej... Poczyna się i u nas powtarzać zwrot z przed lat stupięćdziesięciu, że postęp przekreślił chrześcijaństwo, że dawna wiara zniszczała, że trzeba stworzyć nową, ale dostosowaną do dzisiejszego człowieka...“

Widzimy więc, że ta choroba moralna szerzy się w naszem społeczeństwie i robi wielkie spustoszenie w rodzinach, przyrost naturalny zmniejsza się z każdym rokiem z winy pewnych kół bezbożnych, które prowadzą propagandę moralności bolszewickiej, wolnej miłości i niczem niekrępowanego używania.

Jakżeż apostolstwo świeckich katolików ma pracować nad uzdrowieniem tej zarazy moralnej? Przedewszystkiem trzeba jak najwięcej ojców i matek rodzin zorganizować w Akcji Katolickiej, trzeba w ich życie rodzinne wszczepiać ducha Chrystusowego przez odpowiednie pogadanki, referaty, konferencje i rekolekcje, a skoro oni uzdrowią i uświęcą swoje rodziny, wtedy staną się apostołami ducha Chrystusowego pomiędzy sąsiadami i przyjaciółmi i przeciw propagandzie zepsucia szerzyć będą propagandę zasad Chrystusowych i moralności chrześcijańskiej bądź to w prywatnych rozmowach, bądź na publicznych zebraniach. Gdyby każdy taki apostoł świecki zdołał w swojej parafji, czy też w swojem mieście co miesiąc jednę rodzinę pozyskać dla Chrystusa i uświęcić ją Jego duchem, to wnet ustałaby ta zaraza, a wszystkie rodziny chrześcijańskie stałyby się Królestwem Chrystusowem.

Innym doskonałym środkiem do uświęcenia rodzin chrześcijańskich jest „Intronizacja Najśw. Serca Jezusowego“, czyli poświęcenie rodzin Najśw. Sercu Pana Jezusa tak, że obraz tego Serca Boskiego, umieszczony na najprzedniejszem miejscu w domu, jakby na tronie, staje się widocznym znakiem królowania Pana Jezusa w rodzinach. On sam powiedział, że obficie zlewać będzie swoje błogosławieństwo tam, gdzie obraz Jego Serca wystawiony będzie jako przedmiot czci i miłości. Niech rodziny chrześcijańskie w każdy pierwszy piątek miesiąca odnawiają to swoje poświęcenie się Najśw. Sercu P. Jezusa, niech przystępują do Komunji św., niech przedewszystkiem apostołowie świeccy przykładem swoim wszystkim przyświecają, wtedy cała parafja wnet się uświęci i stanie się Królestwem Chrystusowem.

Akcja Katolicka ma zadanie nader szerokie, a często bardzo trudne i zawiłe, a w „Intronizacji“ ma sposób prosty a skuteczny ku urzeczywistnieniu tego zadania.

3. Przez uświęcenie rodzin dąży Akcja Katolicka do uzdrowienia i uświęcenia całego społeczeństwa.

Dwie są takie główne choroby moralne, które toczą organizm społeczny i z których należy koniecznie społeczeństwo uzdrowić, a mianowicie: nadmierna i niepohamowana żądza używania zmysłowego i taka sama nadmierna i niepohamowana żądza zbogacenia się, choćby z krzywdą ludzką. Obydwie te choroby moralne powstały stąd, że świat odwrócił się od Pana Boga, porzucił Jego przykazania, a rozum ludzki, zaślepiony często namiętnością, postawił za jedyne prawidło moralności. Obydwie te choroby ciągną za sobą cały legjon różnych bolączek i niedomagań społecznych, z których pierwszą i największą jest walka z Kościołem katolickim, jako stróżem i nieomylnym nauczycielem wiary Chrystusowej i przykazań Bożych.

Widzimy więc, jakie zamiary mają bezbożnicy i wolnomyśliciele w Polsce, chcą chrześcijańską wiarę przekreślić, zniszczyć i wprowadzić nową wiarę dostosowaną do dzisiejszego człowieka, to znaczy etykę pogańską bez żadnych przykazań obowiązujących w sumieniu. A ponieważ Kościół katolicki odkrywa ich krecią robotę, i demaskuje ich niecne zamiary, a broni wiary Chrystusowej i moralności chrześcijańskiej, i ustawicznie woła: *Non licet* „nie wolno", nie wolno szukać sobie cudzych bogów, nie wolno kraść, nie wolno zabijać, ani cudzołożyć, przeto ci niedowiarkowie i bezbożnicy na Kościół wyrzucają całą swoją złość i krzyczą, że Kościół zacofany, że trzyma się średniowiecznych dogmatów, że nie rozumie ducha dzisiejszej kultury, wymyślają najrozmaitsze oszczerstwa na Księży i na Biskupów, że nie mają poczucia obywatelskiego, żeby tylko zmusić ich do milczenia.

Dlaczego nie walczą bezbożnicy z t. z. „kościołem narodowym" albo z protestanckim albo ze schizmatyckim lub z innymi sekciarzami? Bo wiedzą, że sekciarstwo to woda na ich młyn, sekciarze przecież pozwalają im na wszystko, dają im przecież rozwody małżeńskie, dają im śluby z rozwódkami, a nawet za te śluby i za pogrzeby „nic nie biorą". Toteż do tych sekciarzy się umizgują, ich sekciarską robotę pochwalają; wszak sekciarstwo to straż przednia ich etyki pogańskiej. Ale walczą z Kościołem katolickim, bo on i tylko on jest stróżem przykazań Bożych i moralności chrześcijańskiej. Teraz rozumiemy, dlaczego niektórzy panowie i panicze, i niektóre emancypantki wygadują na księży, do kościoła i do spowiedzi nie chodzą, a ze ślubem idą do różnych sekciarzy. Źle musi wyglądać ich moralność.

To są więc te choroby moralne dzisiejszego społeczeństwa; są one skutkiem, a poniekąd i karą Bożą zato, że świat odwrócił się od Boga i porzucił Jego przykazania, a chciał się rządzić rozumem ludzkim, często przyćmionym różnemi namiętnościami. I stało się to, co już Psalmista Pański zapowiedział z natchnienia Bożego:

*Stanęli wespół królowie i książęta zeszli się gromadnie przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego: „Potargajmy związki ich i zrzućmy z siebie ich jarzmo." Który mieszka w niebie, śmieje się z nich, i Pan szydzić z nich będzie. Wtedy przemówi do nich w gniewie swoim i w zapalczywości swej potrwoży ich.* (Psalm 2).

Tak! Świat potargał związki Boże, zrzucił z siebie jarzmo przykazań Jego; więc też Pan Bóg przemówił w gniewie swoim i pokazał, że świat bez Niego obejść się nie może.

Jakież tu szerokie pole do pracy dla Akcji Katolickiej. Tu już nie wystarczy praca w pojedynkę, tu musi wystąpić do pracy cała organizacja, aby po wspólnej naradzie, wspólnemi siłami powstrzymać falę zepsucia w życiu narodu, a Bogu i Chrystusowi zwrócić należne miejsce w społeczeństwie. Wszelki ład i porządek społeczny musi być oparty na przykazaniach Bożych. Trzeba piętnować wszelkie nadużycia, niesprawiedliwości i krzywdy uciśnionych, trzeba szerzyć kulturę chrześcijańską, szerzyć dzieła chrześcijańskiej miłości, a wtedy zapanuje na świecie: pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem.

Toruń, *O. M. Nuckowski, C. SS. R.*

# MOWY OKOLICZNOŚCIOWE.

Ks. dr. Emil Szramek — Katowice.

**Uwaga wstępna.** Mowy okolicznościowe należą w pracy kaznodziejskiej do trudniejszych z tego względu, że w nich przemawiający nieraz trafiają na grunt zupełnie nieprzeorany. Zdarzają się dzisiaj do benedykcyj kościelnych takie okoliczności, że brak dla nich nawet odpowiednich formuł w rytuale. Kiedy zaś duszpasterz imieniem Kościoła poświęca rzecz świecką, prosząc dla niej i jej użytkowników o błogosławieństwo Boskie, to powinienby w razie potrzeby umieć i odpowiednie życzenia imieniem tegoż błogosławiącego Kościoła wyrazić. W tym celu nieraz kaznodzieje posługują się tekstem rytuału, amplifikując jego myśli dla zbudowania okolicznościowych słuchaczy. Jeżeli zaś trafią na benedykcje całkiem nowe albo ogólnie tylko w rytuale wyrażone, to z powołania swego starają się dać oświetlenie religijne temu obchodowi, w jakim w charakterze kapłańskim uczestniczą. W tych razach ich myśl musi się wznieść tak wysoko, aby każde dzieło ludzkie i sprawę umiała ująć w świetle służby i myśli Bożej. Im trafniej tę myśl religijną wyrażą, tem lepsze stworzą pod względem wymagań wymowy kościelnej przemówienia. Takie nowe przemówienia będą ilustracją i wzorem, jak jędrnie, rzeczowo, po męsku można myśl religijną uwydatnić nawet w tak świeckich napozór okolicznościach, jak przy poświęceniu toru kolejowego czy gmachu żelaznej huty. *Red.*

## I. Przy poświęceniu nowego toru kolejowego Wisła — Głębce (11 września 1933 r.).

P. Ministrze, P. Wojewodo, Szanowni Państwo!

Oddawna mówi się o Dolnym Śląsku, mając na myśli Legnickie Pola, i o Śląsku Górnym, mając na myśli okręg przemysłowy około Bytomia i Tarnowskich Gór. W najnowszym czasie, odkąd władze polskie uprzystępniły piękny zakątek Sląska, w którym obecnie się znajdujemy, zasłynął także i Śląsk Górzysty. Władzom polskim i Sejmowi śląskiemu należy się szczera podzięka za to uprzystępnienie Sląska Górzystego. Dawniej kolej w tej okolicy kończyła się w Ustroniu. Za czasów polskich poprowadzono ją dalej, tak że perłowy sznur uzdrowisk polskich pomnożył się o nową perłę, o perłę śląską, Wisłę. Dziś otwieramy i poświęcimy nowy tor kolejowy, który jeszcze dalej prowadzi w górę, jeszcze bliżej ku źródłom Wisły. Tym torem całe rzesze ludzi z dolin i równiny będą przyjeżdżały, ciągnione dziwną tęsknotą za górskim krajobrazem, za górskiem powietrzem i za górskiem słońcem.

Jakaś tajemnicza siła ciągnie człowieka do gór. Na szczytach gór czuje on radość, czuje satysfakcję, bo czuje się zwycięzcą nad materją. To sprężyna ducha pędzi człowieka w górę. Wszak nie jest on materją, co toczy się wdół i ma tendencję ku nizinom, lecz w najszlachetniejszych uniesieniach swoich dąży ponad to, co ma-

terjalne. Toteż na górach przychodzi sam z siebie religijny nastrój. Człowiek myśleć musi o Bogu, który postawił góry jako symbole Swej wielkości i wieczności. Jakże mały jest człowiek wobec gór, mały w przestrzeni i mały w czasie! Co u niego jest wielkiem i nieśmiertelnem, to jego duch, który zwycięża materję.

Takiem zwycięstwem nad materją są wszystkie wynalazki ludzkie, jest np. maszyna parowa lub samoloty. Lecz człowiek, z woli Bożej postanowiony królem stworzenia i zwycięzcą materji, staje się parodją samego siebie, gdy zwycięża materję około siebie, a nie zwycięża jej w sobie. Na tem zwyciężaniu materji w sobie, czyli życiu duchowem, polega właśnie religja stosowana albo praktykowana.

W świątyni przyrody nawet poganin odczuwa religję. Dla chrześcijanina jednak nie wystarczy religja odczuta i uczuciowa. Znając i przyjmując objawienie Boże, powinien przyjąć i praktykować religję zdyscyplinowaną według przykazań i obowiązków.

Patrzcie na ten tor kolejowy. Ten tor żelazny wyklucza samowolę parowozu. Dopóki parowóz trzyma się toru, jedzie celowo i dojedzie szczęśliwie. Skoroby się wykoleił, nastąpiłaby katastrofa. To dla nas nauka: torem naszego życia są przykazania Boże. Dopóki trzymamy się ich, dopóty idziemy dobrze i dojdziemy szczęśliwie do celu. Lecz skoro z ich drogi zbaczamy, pędzimy w przepaść i w nieszczęścia.

Mając poświęcić ten nowy tor kolejowy, wyrażam w imieniu Kościoła katolickiego życzenie, by wszyscy, co nim pojadą, szczęśliwie dotarli do celu, ale także życzenie czysto duchowe, by wszyscy, co tędy pojadą, trzymali się toru przykazań Bożych, by trafić mogli do najwyższego celu.

## II. Przemówienie przy poświęceniu nowego gmachu Syndykatu Polskich Hut Żelaznych w Katowicach

dnia 6 maja 1930 r.).

Wielce Szanowni i Wielmożni Panowie!

Doniosłość dnia dzisiejszego, w którym się święci ten nowy wspaniały gmach Syndykatu Polskich Hut Żelaznych, jasno wynika z przemówień, jakie przed chwilą usłyszeliśmy. Obecny kryzys gospodarczy, jak zapewniają fachowcy, bardzo poważny, przychmurza wprawdzie jasność dzisiejszej uroczystości, ale rozwoju hutnictwa i Syndykatu Hut Żelaznych nie powstrzyma.

Przecież żelazo należy do najelementarniejszych potrzeb ludzkości od czasów prahistorycznych aż do chwili obecnej, a tak chyba zawsze pozostanie. Cośmy na ławach szkolnych udowadniali, opracowując zadany temat: co jest pożyteczniejsze, złoto, czy żelazo? — i dzisiaj ma pełne znaczenie, albowiem dla kultury ludzkiej bez porównania ważniejsze i stanowczo potrzebniejsze od złota jest żelazo.

Złoto mimo swej cennej wartości jest dla człowieka wielkiem niebezpieczeństwem. Osławiona *auri sacra fames,* już przez starożytnych poetów piętnowany „przeklęty głód za złotem“ na ludzkość

ściągał razporaz klątwę i karę Bożą. Stąd zjawisko tak ciekawe w historji, że epoki, tak zwane złote, zawsze poprzedzały dekadencję i rozkład. Stąd zjawisko innne w życiu społecznem, że koncentrowanie złota w jednem ręku, albo w rękach niewielu, powodem jest do gwałtownych wstrząsów społeczeństwa, a zarazem zwykle psuje charakter tych jednostek. Bo złoto w dziwny sposób osłabia moralnie i rzadko kiedy wytwarza bohaterów. Zrozumiałą tedy jest przestroga psalmisty: *divitiae si affluant, nolite cor apponere* — jeżeli wam przybywa bogactw, nie przykładajcież serca do nich (Ps. 61, 11).

Jakżeż inaczej z żelazem. Wszędzie tam, gdzie chodziło i chodzi o nadanie człowiekowi lub dziełom jego siły odpornej, stosowało i stosuje się żelazo. A jeżeli narody w dziejach swoich przechodzić musiały epoki żelazne, to były to zawsze okresy największej tężyzny moralnej. Obywatel Sparty starożytnej, która w pewnym okresie dziejów swoich znała pieniądze tylko żelazne, zupełnie innym był bohaterem, aniżeli zniewieściały ówczesny Ateńczyk. Nawet tak potężne kiedyś imperjum rzymskie, gdy Roma była najbogatszą, *auri sacra fames* u Rzymian aż nadto była nasycona, padła ofiarą narodów gołych i ubogich, ale moralnie zdrowych i silnych. Słusznieby powiedzieć można, że upadek Romy starożytnej był zwycięstwem żelaza nad złotem. Gdziekolwiek chodziło o pomnożenie i spotęgowanie siły ludzkiej, potrzeba było żelaza, wszystkie maszyny są z żelaza, zbrojenia i szkielety budynków nowoczesnych, choćby tak monumentalnych jak katedra śląska, są z żelaza. Do samych fundamentów tej katedry zużyto 560 ton żelaza, dostarczonego oczywiście przez obecny Syndykat Hut. — Ta pewność o ciągłej niezbędności żelaza jest najistotniejszą rękojmią dalszego rozwoju przemysłu hutniczego i Syndykatu Hut Żelaznych. Jest to czynnik naturalny.

Jako czynnik nadnaturalny dochodzić powinno błogosławieństwo Boże. Będzie ono zależne od skoordynowania pracy wszelakiej z przykazaniami Boskiemi i od podporządkowania jej pod te przykazania. Chwale Bożej służyć mają ziemia i niebiosa, a jeżeli chodzi o ziemię, to nietylko martwe jej elementy, do których należą i złoto i żelazo, ale przedewszystkiem wszystkie ludzkie wysiłki i poczynania. Niechaj więc dziś czoła nasze kornie się schylą przed Bogiem, który jest Panem nad pany, a umysły i serca nasze niech Jemu się stawią do dyspozycji. Oby praca w hutach naszych i w tym tu Syndykacie Hut Żelaznych zawsze była pojmowana jako rzetelna służba Boża. Oby cały przemysł, tak świetnie rozwinięty na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskiem, pracą swoją z dnia na dzień śpiewał potężny hymn na chwałę Boga według wskazówek Pisma św. *benedicite omnia opera Domini Domino* — błogosławcie Pana wszystkie dzieła Pańskie — *laudate et superexaltate eum in saecula* — chwalcie i wywyższajcie Go na wieki (Dan. 3, 57).

W takim nastroju oddać chcemy ten nowy gmach jego przeznaczeniu, błagając Boga dla pracy w nim o błogosławieństwo.

# KRONIKA.

---

**Paryż.** Stuletnia rocznica Lacordaira. — Dnia 8 marca b. r., jako w stuletnią rocznicę pierwszej konferencji, wygłoszonej przez O. Lacordaire'a w N. D. w Paryżu, urządzono uroczysty obchód, w którym wzięła udział elita społeczeństwa francuskiego. Obchód ten rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w Collège de Stanislas, gdzie O. Lacordaire dał się poznać jako mówca i gdzie się przygotowywał do wiekopomnych konferencyj wielkopostnych, które nietylko zjednały mu światowej sławy rozgłos, ale wywarły wielki wpływ na katolików francuskich.

Po południu katedra paryska wypełniła się po brzegi, jak rzadko kiedy. Prócz duchowieństwa, zajmującego całe prezbiterjum, pełno było przedstawicieli świata naukowego, politycznego, dyplomatycznego, senatorów, ministrów, przedstawicieli literatury, sztuki. Godny następca O. Lacordaire'a, generał zakonu kaznodziejskiego O. Gillet wygłosił dłuższą okolicznościową mowę. Wskazał w niej, że przyczyną powodzenia O. Lacordaire'a była dobra znajomość swego społeczeństwa, jego potrzeb, chorób duchowych, jego stosunku do prawdy. Wiedząc, co Francja przeszła i przeżyła poprzez wstrząsy od wielkiej rewolucji aż do rewolucji lipcowej, Lacordaire przemawiał do niej, jako lekarz. Odrazu podbiła słuchaczy jego wstępna konferencja, którą zaczął prosto, ale i oryginalnie: Zgromadzeni! czego odemnie oczekujecie? czego żądacie? Prawdy? Toż ona tkwi w was samych, trzeba jej tylko poszukać! Po przemówieniu O. Gillet, którego wszyscy słuchali z największem zainteresowaniem, Nuncjusz Ap. udzielił zebranym błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

**Fryburg w Br.** Życiowy wykład Pisma św. Księgarnia Herdera podjęła obecnie dużą zbiorową pracę, mającą na celu wykład całego Pisma św., uwydatniający jego stronę życiową. Tytuł tego dzieła zbiorowego brzmi: „Die heilige Schrift für das Leben erklärt". Całość ma obejmować dużych 16 tomów (w dużej ósemce po 480 m. w. stron każdy).

Na wyłożenie St. Testamentu przeznaczono 10 tomów, a na Nowy — 6. Tom 1-y obejmie księgi: Rodzaju, Wyjścia, Kapłańską; t. 2 — Liczb, Powtórzonego Prawa, Jozue, Sędziów, Rut; t. 3 — Księgi Królewskie; t. 4 — Kroniki, Ezdrasza, Tobjasza, Judyty, Estery; 5 — Machabejskie i Joba; 6 — Psalmy; 7 — Przypowieści, Eklezjastes, Pieśń n. P., Eklezjastyk (Sirach); 8 — Mądrości i Izajasza; 9 — Jeremjasz, Treny, Baruch, Daniel; 10 — Ezechjel i prorocy mniejsi. — Z Nowego Testamentu: 11 — Ew. Mateusza, Marka; tom 12 — Łukasz i Dzieje Ap.; tom 13 — Ew. św. Jana

i listy św. Jana; 14 — list do Rzymian i do Koryntjan; 15 — mniejsze listy św. Pawła; 16 — list do Żydów, listy św. Piotra, św. Jakóba, św. Judy i Apokalipsa.

Najwcześniej ma się ukazać t. 6 o Psalmach (12 Mk.) i 11. Ew. św. Mateusza i Marka (6 Mk. 50).

Najwięcej z tych komentarzy skorzystają kaznodzieje do wykładu Pisma św. w kościele i prefekci w szkole, a nadto kierownicy organizacyj katolickich oświatowych, w których jest uprawiana lektura Pisma świętego. Wstępy do poszczególnych ksiąg pomijają sprawy poruszane zwykle w dotychczasowych introdukcjach, a biorą pod uwagę tylko te momenty, które mogą czytelnika pouczyć i zbudować. Księgi Pisma św. będą podane w pewnych urywkach, stanowiących pewną całość, a po nich nastąpi budujący wykład.

**Niemcy.** Współczesne kaznodziejstwo biblijne. Ks. Fryderyk Lehner, wikarjusz w Karwinie na Śląsku Cieszyńskim po stronie czeskiej, występuje w kościelnej prasie niemieckiej jako gorliwy zwolennik omawiania całego Pisma św. na ambonie w nowych, nieuwzględnianych dotąd perykopach, tak Starego jak i Nowego Testamentu. Ostatnio, poruszając znowu ten temat na łamach dwumiesięcznika homiletycznego „Kirche und Kanzel“ (1935, zesz. 6. str. 127—132), zestawił wykaz dzieł kaznodziejskich ostatniej doby, wydanych w języku niemieckim, w których przeważnie autorzy omawiali nowe, nieuwzględniane księgi i tematy biblijne. Wykaz ten podajemy dla informacji polskich kaznodziejów.

Stephan Berghoff: Ein Gang durchs Evangelium, Herder, Fryburg. — Dr. J. Engel: Weg, Wahrheit, Leben, Aderholz, Wrocław. — Julius Spiegel: In Gottes Auftrag, Herder. — Dr. M. Kreuser: Neue Perikopen, Schöningh, Paderborn. — Dr. L. Dürr: Alttestamentliche Parallelen zu den Sonntagsevangelien, Germaniaverlag, Berlin. — Dr. Honnef: Die Botschaft des Wortes Gottes, Herder. — J. Rieger: Reifende Saaten I., Bader, Rottenburg. — F. Krajewski: Christus bei den Kindern, Herder. — Weingartner: Die Apostelgeschichte. Tyrolia, Innsbruck. — Dr. Rieder: Frohe Botschaft in der Dorfkirche, — Auf Gottes Saatfeld, oba dzieła wydane u Herdera, następnie: Des Herren Wort, Schöningh. — Keppler: Unseres Herrn Trost (mowy pożegnalne P. Jez. w Wieczerniku) oraz Homilien und Predigten, oba dzieła wydane u Herdera. — Baur: Christus der König der Zeiten (list do Filipensów), Herder. — Keller: Sonnenkraft (list do Filipensów), Das neue Leben (list do Efezów), jedno i drugie dzieło wydane u Herdera. — Schäfer: Parabeln des Herrn, Die Wunder Jesu, oba dzieła wydane u Herdera. — Dr. Eberhard: Homiletische Vorträge über das erste Buch Moses, Herder. — Rieder: Gottes Gnadenruf und die Antwort der Menschenseele, Herder. — Prinz M. v. Sachsen: 1. Moses, Herder.

Potem nakładem Schöningha w Paderbornie ukazał się zbiór kazań biblijnych w dwóch serjach: jedna na Stary, druga na Nowy Testament.

a) Na Stary Testament: Job I., II., III. Abraham. Samuel. Joseph. Die Weissagungen des Alten Testamentes von dem kommenden Erlöser. Noe. Elias. Moses. Die Busspsalmen. Die nachexilischen Propheten. Auf Ruinen. Die Propheten vor und in dem Exil. Isaias I., II. Die Gottesmutter im Alten Testament. Esther. Tobias. Jakob. Die Makkabäer. Hört mein Gericht (Michäas). David ein königlicher Jungmann. Auf heiligen Höhen. Tröstet mein Volk (kazania postne według Izajasza). Razem 30 zeszytów.

b) Na Nowy Testament: Paulus und die Christen von Thessalonich. In der Leidensschule des Herrn. Kindheit Jesu. Paulus als Christusprediger für moderne Menschen. Das soziale Königtum Christi. Christus und das Kind. Judas. Johannes. Die Geheime Offenbarung. Unter den Portalen des blutigen Karfreitags. Der Kolosserbrief. Jesus Christus und die Menschenseele. Kampf gegen Christus (obrazy Męki Pańskiej). Jesus fragt (kazania pasyjne). Der Kreuzweg Jesu durch unsere Zeit. St. Joseph. Die getreuen Apostel Jesu (apostolstwo mężczyzn). Unsere Erlösung. Christ-König der Gekreuzigte. Menschenschicksale. Gottes Reich. Ogółem 22 zeszyty. — Autorami tego zbioru są: Soiron, Engel i inni...

**Wilno.** Wykład Pisma św. w kościele. Na łamach „Wiadomości Archidiecezjalnych Wileńskich" (r. 1935, nr. 5, str. 57-64) ks. dziekan Bobicz omawia aktualną dziś dla wszystkich diecezyj sprawę wykładu Pisma św. w kościele. Pod tym samym tytułem temat ten omawialiśmy w pierwszym roczniku naszego pisma (1923, str. 23-31). Dzisiaj z artykułu ks. Bobicza podajemy tylko końcowe, praktyczne wnioski.

W praktyce wykład Pisma św. może się przedstawić w sposób następujący. W kilka niedziel zrzędu kaznodzieja zapowiada, że odtąd systematycznie będzie tłumaczył wiernym Pismo św., i zachęci ich do uczęszczania na te nauki. Sam wykład ma się odbywać według brzmienia (wileńsk. synodu) statutu 25, przed nieszporami. Dla wsi ten czas z wielu względów jest niedogodny; sądzę tedy, że bez przeszkody dla sprawy możnaby wykład rozpoczynać zaraz po nieszporach. Słuchaczów może będzie nieco mniej, ale zato będzie to element lepszy, więcej ceniący i nabożeństwa kościelne i słowo Boże. W dwu pierwszych kazaniach trzeba podać najogólniejsze wiadomości o Piśmie św., gdyż nasi katolicy niebardzo wiedzą, co o niem myśleć. Kazanie pierwsze mogłoby być zbudowane według planu następującego:

Temat: Potrzeba znajomości Pisma św.

Wymaga tego:

1. Godność Pisma św.: a) jest ono listem Pana Boga do nas (słówko o natchnieniu i nadprzyrodzonej powadze Biblji), b) skarbem złożonym w Kościele (a więc i otwieranym przez Kościół, *regula fidei remota — proxima).*

2. Znaczenie Pisma św. dla nas: a) jest ono najprzedniejszem źródłem wiary i moralności, b) bronią przeciwko sekciarzom.

Kazania II. Temat: Układ Pisma św. 1) podział na dwa Testamenty (krótka historja objawienia Bożego). 2) stosunek obu Testamentów do siebie (*Novum Test. in vetere latet, Vetus Testamentum in Novo patet* — św. Augustyn), 3) sercem Pisma św. są ewangelje (chrystocentryczne podłoże całego Pisma św.).

Trzecie już i wszystkie dalsze kazania mają być poświęcone systematycznemu wykładowi obranej księgi biblijnej. Ideałem, do którego dążyć należy, byłoby, żeby każdy ze słuchaczów posiadał na własność tanie wydanie objaśnianej księgi. (Możeby pomyślał o tem nasz referat prasowy, czy też zarząd projektowanego funduszu prasowego?). W każdym razie przed wykładem kapłan powinien odczytać odnośny tekst biblijny — *digne, attente ac devote,* nie zaś, jak to niekiedy się zdarza, pospiesznie i bez uszanowania. Język tekstu nie powinien razić ucha dzisiejszego słuchacza, i dlatego należy posługiwać się Pismem św. w wydaniu poznańskiem. Po skończeniu czytania tekstu kapłan ze czcią ucałuje jego początek. Następnie wygłosi homilję, zachowując, o ile możliwe, bieg myśli perykopy, ale zawsze — powtarzamy to z całym naciskiem — mając na względzie jej myśl przewodnią i wyciągając z rozważań biblijnych praktyczne konsekwencje dla życia. Słuchacze nasi powinni wyczuć i zrozumieć, że Biblja — to nie księga martwa, ale tętniąca życiem, mająca i dziś to samo znaczenie, jakie miała w chwili powstania. Wykład ma być prosty, popularny, ale pełen namaszczenia i ekspresji, z pominięciem jednak wszelkiej afektacji. Tem się, właśnie, różni kazanie od czytania, że czytanie ma na względzie głównie rozum, kazanie zaś wolę; czytanie odbywa się spokojnie, w kazanie zaś wkłada mówca całą swą siłę duchową. Wykład nie powinien trwać długo. Słuchacze nasi są już przemęczeni zarówno fizycznie, jak i moralnie, i długie kazanie ich tylko odstraszy. Kwadrans dla dobrze przygotowanego kaznodziei w zupełności wystarczy. Po skończeniu wykładu dobrzeby było odmówić ze słuchaczami „Ojcze nasz“, jakiś krótki psalm lub jeden z kantyków.

A teraz nowe pytanie: Co, jakie księgi Pisma św. wybierać do objaśnienia? Lubo całe Pismo św. zawiera najczystsze słowo Boże, wszakże nie wszystko w niem nadaje się do homiletycznego wyzyskania. Rozumie się samo przez się, że Nowy Testament dostarcza kaznodziejom bezporównania więcej materjału, niż Stary. W Starym Testamencie musimy w większości wypadków przerzucać całe rozdziały, zanim natrafimy na złotodajną żyłę nauk dogmatycznych i moralnych. W ewangeljach natomiast każde słowo i każdy czyn Zbawiciela jest dogmatem i nauką życia. Jeden jedyny rozdział ewangelji św. Jana, np. 6 lub 10, mieści w sobie więcej objawienia, niż, powiedzmy, cała księga Hioba ze swemi 42 rozdziałami. W Starym Testamencie zbieramy tylko kłosy, w Nowym zaś całe snopy i sterty [1]).

Zaczynajmy zatem od Nowego Testamentu.

---

1) Cfr. Faulhaber: *Unsere Predigt u. die hl. Schrift.*

Specjaliści, jak np. Soiron[1]), radzą trzymać się takiego oto porządku: Mk., Mt., Łk., Dz. Ap., Jn.; listy pawłowe: Tess., Kor., Gal., Rzym., Koloss., Filem., Ef., Filip., II Tym., I Tym., Tyt.; potem: Jk., Piotr, II i III Jn., I Jn., Judy, II Piotr, Żyd., Apok.

Materjał starotestamentowy jest mniej obfity, zato bardziej różnorodny. Opracowywać go trzeba zawsze pod kątem widzenia Nowego Testamentu (chrystocentrycznie). Wśród ksiąg Starego Testamentu pierwsze miejsce zajmują prorockie. Na czele kroczy Izajasz — z wielkich największy. Pozostawił materjał najobfitszy i najciekawszy. Z mniejszych proroków zasługują na wyróżnienie Amos i Micheasz. Potem idzie księga psalmów, z których tylko część nadaje się na ambonę. Księga Rodzaju należy do najtrudniejszych i dlatego nie radzi się od niej rozpoczynać wykładów.

Zabierając się do kazań biblijnych, nie obejdziemy się bez komentarzy. Należy posługiwać się komentarzem nowym, uwzględniającym najświeższe wyniki egzegezy naukowej. Najlepszym chyba będzie ten, który nam podaje poznańskie wydanie Pisma św., wzgl. ks. Szczepańskiego, na ewangelje i Dzieje Ap. Z niemieckiego wybijają się na czoło Grimm-Zahn (Życie Jezusa) i Nibergal (*Praktische Auslegung des Neuen Testam. für Prediger und Religionslehrer,* 2 wyd. Tübingen, 1914).

Uw. Red.: Do wykładu czterech ewangelij najlepszem źródłem w języku polskim będzie ks. Meschlera „Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa w rozmyślaniach“ 3 tomy. B. Z. W. XXXI. Zob. o tej sprawie art. „Cała Ewangelja na ambonie“. „PH“ r. 1934, str. 127—139.

1) Schrift und Leben.

# RECENZJE.

Ks. Biskup Fr. Lisowski. **Mistyczne Ciało Chrystusa.** List pasterski do duchowieństwa i wiernych. Currenda diec. tarnowskiej nr III 1935.

W pierwszej chwili jesteśmy zaskoczeni, widząc temat żywcem wyjęty z teologji, a przedstawiony wiernym w liście pasterskim. Wyznajmy, że nie jesteśmy przyzwyczajeni do tak poważnej strawy. Budzą się obawy co do celowości tego rodzaju pouczeń. Lektura 50 stron listu zdolna jest rozproszyć wszelkie obawy i, dodajmy, przekonać najbardziej zatwardziałego nieprzyjaciela teologji na ambonie. Dostojny Autor, długoletni profesor teologji, potrafił tak życiowo i przystępnie przedstawić ten trudny, ale nadzwyczaj płodny w zastosowania praktyczne dogmat, że dla niejednego będzie prawdziwą rewelacją powiązanie najaktualniejszych, najżywotniejszych zagadnień z tak mało znanym dogmatem. Bo też zastosowania praktyczne najwięcej miejsca zajmują w liście. Po krótkim, popularnym wykładzie dogmatu na podstawie Pisma św. ze szczególnem uwzględnieniem charakterów sakramentalnych, przystępuje Dostojny Autor do wniosków. Jakież one liczne a trafne! Stosunek do Chrystusa, Kościoła, Ojca św., bliźnich... Apostolstwo miłosierdzia, Akcja katolicka, Apostolstwo chorych, Intronizacja, udział we mszy św., Komunja św. — ile zagadnień płynących z jednego wspólnego źródła!

List ten należy nietylko przeczytać, ale przemyśleć, ucząc się wielkiej sztuki — nawiązywania postulatów doby dzisiejszej do wiecznie żywotnych dogmatów. Unikniemy przez to nawet pozorów modernizmu w stawianiu nowych, aktualnych zagadnień, dając im zarazem niewzruszoną, bo objawioną podstawę przepięknego dogmatu o Ciele mistycznem Chrystusa.

Przy tej okazji należałoby podkreślić konieczność szerszego zużytkowania listów pasterskich naszych ks. ks. Biskupów do celów kaznodziejskich. Walną pomocą będzie tu ogłaszanie drukiem zbiorów owych listów na wzór zagranicy, która z pietyzmem gromadzi głosy swych arcypasterzy, dając każdego roku kompletny zbiór listów pasterskich.

*Ks. J. Jaroszewicz.*

Kielce.

Ks. Dr. A. Krzesiński, docent U. J. **Współczesna niewiara.** Konferencja wygłoszona 21. X. 1934, w czasie uroczystych nieszporów ku czci św. Jana Kantego w kościele akademickim św. Anny w Krakowie. Nakładem św. Wojciecha, Poznań, 1935, str. 32, cena 1.30 zł.

Wszyscy wiemy, że jest źle, że coś się popsuło w tej maszynie społecznego życia świata. Normalnie w takich warunkach po-

szukuje się przyczyny zła, by ją usunąć. Cóż, kiedy człowiek dzisiejszy nie lubi, nie chce sobie zadać trudu, by znaleźć przyczynę niedomagań i konsekwentnie, by pracować nad jej usunięciem. Trzeba nie raz i nie dwa mówić, pisać, powtarzać, że na te manowce, w jakich się znajdujemy, wprowadziła nas nasza emancypacja z pod prawa Bożego. Oto dlaczego ks. Krzesiński nietylko, że zajął się tym tematem na ambonie, ale po wygłoszeniu go podaje wszystkim, jako słowo drukowane.

Temat ujęty jest prosto, jasno, logicznie. Konsekwencje płyną same i podane są konkretnie. A są podane tak suggestywnie, że słuchacz nie może powiedzieć, iż wykonać nie potrafi, albo że nie on jest do tego powołany.

A wartość kaznodziejska? Nie zawahałbym się postawić jej jako stylowej w dziale konferencyj apologetycznych współczesnych w naszym języku. Życzyćby tylko należało, by Autor dostarczył nam choć jeden cykl takich konferencyj. *Ks. J. Ł.*

Ks. Józef Małysiak Z. P. P. **Kazania radjowe.** Kielce 1935. Nakładem Księży Przemienienia Pańskiego (ul. Złota 27), str. 73, cena 1 zł.

Ukazał się na półkach księgarskich zbiorek kazań, głoszonych przez znanego rekolekcjonistę i misjonarza w katedrze poznańskiej (prócz pierwszego — w Piekarach Śląskich) w latach 1931 — 33, a nadawanych jednocześnie przez radjo. Jest ich 7, z nich pierwsze trzy poświęcone specjalnie idei rekolekcyj zamkniętych, których gorącym propagatorem jest Szan. Autor, cztery następne, nie pomijając tej myśli, traktują jednak tematy ogólniejsze: człowiek Boży a człowiek monstrum; skąd przyjdzie ratunek dla świata? apostolstwo zewnętrzne i wewnętrzne; triumf Kościoła. Jest to typ kazań t. zw. „nowoczesnych“. Każde z nich to fotomontaż zdarzeń ostatniej chwili, wniesiony na ambonę nietylko dla zilustrowania głoszonych prawd, ale fakty te mają zastąpić wywody teoretyczne, mają być argumentem „ad hominem“: tak być nie powinno; tak czynić należy; dokąd prowadzi nieposłuszeństwo woli Bożej; skutki grzechu, a owoce cnoty. Życie pokazane słuchaczom, życie dzisiejsze, uchwycone na gorąco. Postulatowi aktualizacji mowy stało się aż nazbyt zadość. Czyta się te kazania z ciekawością, a cóż dopiero, kiedy ich można było słuchać żywem słowem wypowiadanych, popartych gestem i mimiką, a przynajmniej modulacją głosu w radjowym odbiorniku. Kazania takie muszą działać. W tym kierunku powinien pójść rozwój naszego kaznodziejstwa, uważać jednak należy, by się nie zmanierowało.

Może się bowiem zdarzyć, iż w pogoni za aktualizacją, modernizacją kaznodzieja zgubi po drodze myśl zasadniczą kazania, którą mnogość nagromadzonych faktów, miast rozświetlić, przyćmiewa. Można to właśnie i w tym zbiorku już zauważyć. Autor rozdrabnia się na tyle spraw, chciałby ogarnąć wszystko i dlatego, choć sobie myśl główną wytknął, przecież w każdem kazaniu mniej więcej porusza te same sprawy, ale wszystkie ogólnie i za dużo naraz, żadnej

zaś nie pogłębiając. Nic dziwnego, iż powtarzają się ogólniki: o życiu bez Boga, bez wiary, bez świętego prawa i bez cnoty, a z drugiej strony o tych, którzy chcą Boga, kochają Boga i wiernie Mu służą. Nowoczesność nie powinna nas jednak zwalniać od wniknięcia w głąb; życie dzisiejsze kalejdoskopijnie szybkie należy przytrzymać zaczepieniem o istotę i sens przejawów tego życia, a nie pędzić razem z niem. Chodziłoby również i o moralne wnioski bardziej konkretne i osobiste. Zdaniem mojem, zbyt dużo tych faktów, zdarzeń, może zpoczątku zaciekawia, bawi nawet, ale wkrótce męczy; szuka się bowiem przytem czegoś solidniejszego.

I w doborze tych przykładów wypada być bardziej wybrednym; nie wszystkie się nadają, nie wszystkie działają, albo może nadałyby się do przemówień pozakościelnych! Nadto Autor lubi używać wyrazów: „zawsze", „nigdy". „wszystko" — dość często one w ustach naszych nie mają tej treści, jaką wyrażają, bo czujemy, iż tak nie jest. Zrozumiały zwrot „kochana młodzież", — ale „kochana inteligencja" tem bardziej, że jej się zaraz wyrzut czyni, zakrawa trochę na ironję, albo „wierna nasza cnotliwa Polska", albo „pogodna, rozkoszna święta Teresa" i t. p. wyrażenia! To znowu takie zdania, jak: „zwarjowany w swym monstrualnym stanie psychicznym Voltaire" (str. 36) lub: „Trocki, który chce zdobyć Europę gębą" (43) — nie licują z amboną. Język w wielu wypadkach nie stoi na wysokości, a sposób ujmowania zagadnień niekiedy zbyt pospolity, nie obliczony na większe wymagania.

Usterki te większe i mniejsze świadczą o pospiesznem tempie tworzenia, nie odbierają jednak ciekawemu zbiorkowi nauk ich wartości i godności naśladowania, jak również torowania drogi nowym formom rodzimego kaznodziejstwa. *S. S.*

Ks. M. Buławski. **Przemowy okolicznościowe.** Poznań 1935, str. 168.

W parowierszowej przedmowie sam Autor mówi o charakterze i znaczeniu tego zbioru przemówień. Książka ta ma się przysłużyć praktyce. Okoliczności takie jak: poświęcenia, zjazdy, jubileusze, rocznice i wiele innych różnych co do charakteru i nastroju, czekają na słowo duszpasterza, który albo je ma rozpoczynać, albo ich tło religijno-moralne wskazywać. Oto gotowy materjał, dla tych zwłaszcza, co to chcą sobie oszczędzić trudu na przygotowywanie się, albo też warunki ich pracy i zajęć na to im nie pozwalają. Można się tedy spodziewać, że praca ta będzie się cieszyć powodzeniem, a może zachęci i inne pióra do wypełnienia, jak słusznie zaznacza Autor, luki, odczuwanej przez duszpasterzy.

A co można i należy powiedzieć o samych przemówieniach? Są one pod względem wartości, jak każde dzieło ludzkie, rozmaite. Niektóre z nich, być może dlatego, iż były głoszone, bardzo dobre. Można je z powodzeniem wygłosić. A że one wszystkie są dość krótkie, więc bez wielkiego wysiłku dadzą się powtórzyć. Wartość pozostałych obniża nieco stereotypowe, czasem dość banalne zakończenie. Ale, że nie w zakończeniu mieści się przecież cała war-

tość przemówienia, a zależy też i od rozwijanej myśli, a ten walor posiadają wszystkie, więc i usterki zakończeń blodną. Każdy zaś, co z tego zbioru będzie korzystał, szczególnie będzie Autorowi wdzięczny za dokumenty i fakty, świeże i mniej znane szerszemu ogółowi, których znajdzie wiele, dobrze dobranych i jędrnie cytowanych, dzięki czemu przemówienia te są żywe i przekonywujące.

*Ks. J. Łapot.*

O. K. M. Żukiewicz. **Królowa Różańca św. w Kościele i Polsce.** Tom. II. Lwów 1935. Wyd. OO. Dominikanów. Str. 527, cena 4.50 zł.

Drugi tom monografji różańcowej zawiera historję nabożeństwa różańcowego w Polsce, liczne opowiadania o wielkich czcicielach Marji, podaje historyczne uwagi o łaskami słynących obrazach. Książkę tę pisał kapłan-Polak. Kapłan, który osiemnaście lat żmudnych badań poświęca na zebranie materjału; Polak, czujący się dzieckiem tego narodu, którego dusza w Marji „utonęła, wszak Ona się stała sercem i życiem naszem“ (str. 51). Na historycznych przykładach przeprowadza Autor myśli, że dzieje naszej Ojczyzny związane są ze czcią Matki Boskiej, a losy nasze wplecione między paciorki modlitwy różańcowej. Zestawione w tym tomie dobrodziejstwa i łaski Marji, hojnie Jej ręką na kraj i naród rozsypane — utwierdzają nas w tem błogiem przekonaniu, żeśmy wybrańcami, a Ona naszą Królową. Czytając te świadectwa, ma się żal do tych, którzy w odwdzięce za Jej matczyną nad nami opiekę, za to, że „wymodliła nam utęsknioną wolność“ (str. 11) i „spełniła nad narodem swoim, w dniu Swojego Wniebowzięcia — Cud Wisły,“ wydali z siebie „syk szyderczy, że to nie Ona i nie Jej moc, ale własne siły narodu i własna jego waleczność“ (str. 11). A przecież nie ubliży to nam wcale, jeśli wielkie, nieprzewidziane, niewspółmierne do naszych sił zwycięstwa, przypiszemy Tej, która wykonała je przez Swych i Polski hetmanów i wodzów. W niczem też nie uszczuplimy ich sławy.

Książka godna, by weszła do bibljotek kapłanów, którzy obok gorącego umiłowania Marji, znajdą w niej sporo nowych, niepowtarzanych jeszcze przykładów.

Podobnie, jak w I. tomie, przepuściła korekta szereg braków. Błędy: okrótnie (str. 218), zmiażdżeć str. 501 i inne, nie licząc błędów drukarskich; ciężka i zawiła budowa niektórych zdań; powtarzanie tych samych opisów i zdarzeń w różnych miejscach książki (por. ucieczka św. Jacka z Kijowa str. 25 i 302; nabożeństwo królów do N. M. P. str. 183, 187 i 318 i in.) niepotrzebnie zatrzymują czytelnika.

Czcigodnemu Autorowi należy się wdzięczność, że naszej literaturze maryjnej dał cenne dzieło, po którego przeczytaniu pozostaje przekonanie i postanowienie: „Ona jest nam zawsze wierną, przezwyciężajmy ją wiernością“ (str. 129). *Ks. Fr. W.*

Ks. Dr. Jan Kornobis. **Pocieszycielka strapionych.** Czytania na miesiąc maj. Kielce, 1935. Str. 144. Cena 2.60 (u autora — Kielce. Seminarjum Duchowne, zł. 2.30).

Strapionych pocieszać to jeden z miłosiernych uczynków. Ten cel wytknął sobie w trzecim tomiku czytań majowych znany już autor czytanek: „Marja Wspomożeniem w niedoli czasów dzisiejszych“ i „Niepokalana Drogowskazem w rozprzężeniu doby obecnej“. Trzeba przyznać, że i w tym tomiku z zadania, jakie sobie postawił, wywiązał się szczęśliwie. W szeregu 31 nauk wiedzie czytelnika i słuchacza w różne okoliczności życia, w których smutek nawiedza nietylko ubogą chatę wieśniaczą, ale zagląda i do kamienic miejskich i do pałaców wielmożów. Któż bowiem jest wolny od troski o zbawienie wieczne, od pokus przeciwko wierze, nadziei i cnotom moralnym, od chorób, godziny konania, sądu Bożego, czyśca i wielu, wielu nieprzewidzianych trudności życiowych, w których człowiek szuka pociechy, ale jej nie znajduje, lub znaleźć u ludzi nie może!

W pięknych przykładach Autor ukazuje nam w N. Marji Pannie Pocieszycielkę strapionych jako najlepszą Matkę, która jakby już jedno tylko miała zadanie — do Boga prowadzić i zbawiać biedne dusze ludzkie. Ks. Kornobis zna wartość dobrego przykładu, toteż obficie się nim posługuje dla zilustrowania tematu czytanki. Przykłady trafne, zwięzłe a treściwe chronią go od suchego moralizowania, które na nikogo nie działa i nic ani w pamięci ani w sercu nie zostawia. Styl jasny, prosty, ale w prostocie swej literacki. Dzięki tym zaletom czytanki ks. K. nadają się do czytania nietylko w kościółkach wiejskich, ale mile słuchane będą i po miastach, gdzie słuchacze są dużo wybredniejsi na treść i formę literacką.

*Ks. J. G.*

Ks. G. Honnay. **Praktyczne zasady kierowania duszami.** Przewodnik dla spowiedników. Autoryzowany przekład z francuskiego, Poznań 1935, nakł. Nacz. Inst. A. K., str. 231, cena zł. 5.50.

Szczęśliwa była myśl Nacz. Inst. A. K., że pomieściła i wydała w cyklu „W służbie Królewskiego Kapłaństwa“ niniejszą książkę. Rozpatruje w niej autor wszystko to, co potrzebne jest spowiednikowi jako wychowawcy w konfesjonale. A więc ogólne zasady kierowania duszami, środki wychowawcze, oddziaływanie na specjalne stany i dolegliwości dusz. Autor zdaje sobie sprawę z trudności, w jakich masy ludzi dzisiejszych się znajdują i wskazuje sposób podchodzenia do nich; a ten sposób widać, że podyktowało autorowi studjum psychologji, jak również i praktyka konfesjonału. Każda ze wskazówek dąży do tego, by penitenta wyprowadzić ze stanu biernoty duchowej i oczekiwania, aż sama łaska w sposób cudowny może zmieni jego życie, a pobudzić do wysiłków. Takie kierowanie duszami może dopiero wychować katolików czynu. Czyż więc nie jest szczęśliwą myśl podania duszpasterzom podręcznika, któryby pomógł przygotować ludzi do Akcji Katolickiej?

*Ks. J. Ł.*

# BIBLJOGRAFJA.

TEOLOGJA.

*Ks. Dr. M. Grabmann.* **Wstęp do Sumy Teologicznej św. Tomasza z Akwinu.** Tłum. z niemieckiego. Wyd. OO. Dominikanów. Lwów 1935, str. 164, zł. 2.50.

Książka prof. Gr. zyskała światowy rozgłos od chwili ukazania się pierwszego wydania w r. 1919. W epoce ogólnego zwrotu filozofji i teologji katolickiej do tomizmu konieczną stała się introdukcja do tej kopalni wiedzy teologicznej, jaką jest „Summa Teologiae“ św. Tomasza. Pierwotnym zamiarem autora było przyjść z pomocą studentom teologji, ułatwiając orjentację w tem monumentalnem dziele oraz zrozumienie metody Doktora Anielskiego. Wydanie drugie, z którego dokonane zostało tłumaczenie polskie, pogłębia i rozszerza historyczne tło powstania Sumy. — Można śmiało powiedzieć, że dzieło ks. Gr. jest kluczem niezbędnym każdemu, kto chce zajrzeć do skarbca teologji św. Tomasza. Wartość dzieła podnosi dość obszerna przedmowa tłumacza, ks. prof. Żychlińskiego, poświęcona wyjaśnieniu roli tomizmu w dobie dzisiejszej.

*Cajetani O. P.* **In „De Ente et Essentia“ D. Thomae Aquinatis commentaria.** Wyd. Marietti, Turyn 1934, str. 260, lir 12.

Na uczczenie 400-letniej rocznicy śmierci największego komentatora dzieł św. Tomasza wydano ponownie słynny komentarz Kajetana na dziełko Doktora Anielskiego „De Ente et Essentia“. Choć w młodym napisany wieku, nie ustępuje późniejszym komentarzom na Sumę Teologiczną. W słowach krótkich, zwięzłych, podaje z właściwą sobie subtelnością prawie całą scholastyczną metafizykę.

*P. T. Gerster a Zeil O. M. C.* **Jesus in ore prophetarum.** Tractatus de vaticiniis messianicis. Marietti, Turyn 1934, str. 230, lir 8.

Autor, długoletni profesor, ogłosił drukiem swe wykłady na temat proroctw mesjańskich. W pierwszej części analizuje teksty Starego Test., zawierające proroctwa co do przyjścia Mesjasza, okoliczności tego faktu (miejsce, czas, dziewicze poczęcie), atrybutów (król, nauczyciel, kapłan), męki, uwielbienia i bóstwa. W części drugiej wykazuje, że wszystkie te proroctwa spełniły się w Chrystusie. — Do kazań o Chrystusie, zwłaszcza w adwencie, będzie to dziełko cenną pomocą, rzuca bowiem wiele światła na teksty, często przytaczane na ambonie w naukach chrystologicznych.

*M. de Lama O. S. A.* **S. Augustini doctrina de gratia et praedestinatione.** Wyd. Marietti, Turyn 1934, str. 155, lir 8.

Dziełko polemiczne, w którem autor postanowił wykazać na podstawie cytowanych tekstów, że nauka św. Augustyna o łasce i predestynacji została nieściśle lub błędnie przedstawiona w dziele O. Lange „De Gratia“. Całość jest zestawieniem tekstów z księgi „Opus imperfectum contra Julianum“, z dodaniem jedynie pewnych uwag autora.

*Ks. Władysław Śpikowski.* **Polemika św. Ireneusza z gnostykami o Bogu.** Lwów 1935, nakładem Bibljoteki Religijnej. Str. 196; cena 4 zł.

Autor dotyka tu dość wyczerpująco trudnego zagadnienia walki pierwotnego Kościoła z pierwszą herezją: z gnostycyzmem. Największym przeciwnikiem gnostycyzmu był św. Ireneusz, który zbijał błędy tej poganizującej herezji, a raczej całego zespołu herezyj w piśmie: „Adversus haereses". Chodziło przedewszystkiem o samo pojęcie Boga jednego, który jest stwórcą świata, czego nie uznawali gnostycy, oddzielając Boga od Stwórcy, fałszując i pogląd na osobę Chrystusa Pana. Książka dla specjalistów, ale każdy teolog może ją również z pożytkiem przeczytać.

*O. Dr. Andrzej Chmurowski O. P.* **Cnoty nabyte i cnoty wlane.** Gniezno 1935 (Księg. św. Wojc. Poznań). Str. 169.

Kwestja, którą się autor zajął w swej gruntownej pracy, ma znaczenie nietylko ściśle teoretyczne i naukowe, ale i praktyczne, życiowe. Były i są bowiem kierunki fałszywego mistycyzmu, podkreślające jedynie znaczenie w życiu ludzkiem cnót wlanych i uważające wszelki wysiłek ze strony człowieka w kierunku cnoty za przeszkodę działania tych sił nadprzyrodzonych Bożych; z drugiej strony daje się zauważyć przecenianie zdolności duchowych sił człowieka, a niedocenianie mocy Bożych w ludzkiej duszy. Słuszną więc jest rzeczą, by sobie zdać sprawę ze wzajemnego stosunku i wpływu tak naturalnych sił i możliwości człowieka w dziedzinie dobra (cnoty nabyte), jak i zesłanych mu przez Boga sił nadprzyrodzonych (cnoty wlane), usprawniających go do prowadzenia życia swemu celowi nadnaturalnemu odpowiadającego. Pomaga w tem właśnie książka O. Chm., którą nietylko zaawansowany w tych kwestjach teologicznych, ale każdy wykształcony katolik z pożytkiem przeczyta. *S. S.*

## LITURGJA.

*Ks. Michał Kordel.* **Rok służby Bożej** na 1934-35 (Porządek służby Bożej). Rocznik III. Kraków 1935. Nakładem czasopisma liturg. „Mysterium Christi" (ul. św. Marka 10). Str. 319, zł. 2.50.

Rok służby Bożej nietylko ułatwia zrozumienie modlitw, zawartych we mszaliku, ale wprowadza w życie wewnętrzne Kościoła, którem każdy katolik żyć powinien. Jest to krótki i jasny wykład całego roku kościelnego, powinien się też znaleźć w ręku każdego wiernego, który przez należyte poznanie roku kościelnego tem więcej ma się zespolić z Kościołem i z jego życiem, czcząc Boga, a dla siebie zyskując jak najwięcej łask.

**Mszał niedzielny i świąteczny** — zebrał, zestawił, uwagami i objaśnieniami poprzedził *ks. Michał Kordel.* Kraków 1935. Nakład „Mysterium Christi" (ul. św. Marka 10). Cena egz. opr. 3.70 zł. (10 egz. opr. 35 zł.).

Długośmy czekali na takie wydanie, więc je dzisiaj należy z całych sił popierać i rozpowszechniać wśród wiernych. Będzie to dla nich najodpowiedniejszy modlitewnik na niedziele i święta, bo zawierający modlitwy kościelne, liturgiczne. Wierni z tym mszalikiem w ręku będą się modlili wraz z Kościołem, będą współczynni podczas całej mszy św. Mszalik ten wydany jest bardzo starannie, dogodnie i nadzwyczaj tanio (str. 639 w opr. 3.70 zł.). Jeżeli w każdej parafji znajdzie się w kilku egzemplarzach, to

już dalej sam sobie będzie torował drogę do najszerszego użytku. Na początek jednak należy mu się poparcie od księży, na które najzupełniej zasługuje.

*S. Marja Renata* ze Zgr. Niepokalanek. **Sentire cum Ecclesia.** Szkice liturgiczne z przedmową J. E. Ks. Bpa P. Mańkowskiego, Poznań 1934. Wyd. Nacz. Inst. AK. str. 272, cena zł. 5.50.

Kościoły nasze pełne są, dzięki Bogu. W szeregach młodzieży akademickiej obserwujemy duży stopień zainteresowania problemami życia prawdziwie katolickiego. Brak nam było, jak słusznie zauważył p. S., sekretarz naszego poselstwa w B., — pomocy, któreby pogłębiły naszą kulturę religijną. A dużo tego wydaje się w językach obcych. Kto ich nie zna, nie może z nich korzystać. By temu zaradzić, wydawnictwo Nacz. Inst. AK. daje nam serję książek, noszącą tytuł „Kultura Katolicka", której drugim tomem jest niniejsza książka.

Ukazuje ona nieporównane i jedyne w swoim rodzaju piękno liturgji katolickiej, wprowadza w głębię treści formularzy Mszy św., uczy rozmyślać nad prawdami i przeżywać je wraz z Kościołem w uroczystościach kościelnych. Prawda, że poszczególne rozdziały tej książki nie wiążą się w jednę planową całość, bo, jak we wstępie zaznacza autorka, powstały z zebrania artykułów, drukowanych w różnych czasopismach, to jednak każdy, a szczególnie świecki inteligent skorzysta z całości bardzo dużo. Nauczy się cenić naszą liturgję. — Wartość książki podnosi i to, że podawane wyjaśnienia oparte są na najnowszych dokumentach i badaniach z zakresu rozwoju obrzędów katolickich.

*S. Marja Renata* ze Zgr. Niepokalanek. **Liturgja a sztuka.** Poznań 1934, str. 212, cena 4 zł.

Jest to V. tom cyklu „Kultura Katolicka". Z prawdziwą rozkoszą czyta się ten nowy zbiór szkiców liturgicznych. Muzyka, śpiew, obrzędy, rzeźba, malarstwo, poezja, wszystkie rodzaje porywów i wzniesień artystycznej duszy ludzkiej, słowem kultura ludzka, wprzągnięte są w służbę Bożą, a rozważanie jej, poznanie i przeżycie tych uczuć religijno-artystycznych wysubtelnia człowieka. Erudycja przebija z każdej stronicy. Dzięki Bogu, że wchodzimy na płaszczyznę wartościowych dzieł rodzimych z zakresu literatury religijnej, które z pożytkiem dla czytających, a z dumą dla naszego katolicyzmu możemy podać do rąk naszej inteligencji. Wiele też skorzysta i duszpasterz.

ASCETYKA.

*O. F. W. Faber.* **Postęp duszy czyli wzrost w świętości.** Tłum. z angielskiego. Kraków, Wyd. Ks. Jezuitów, 1935, str. 610.

Jako 39-ty tom „Bibljoteki Życia Wewnętrznego" ukazało się nowe tłumaczenie znanego dzieła O. Fabera „Postęp duszy", poprzednie bowiem wydanie (z r. 1901) oddawna było wyczerpane. Wszyscy, którzy zajmują się zagadnieniami życia wewnętrznego, uważają „Postęp duszy" za arcydzieło zarówno ze względu na kompetencję autora, jak przystępne, często oryginalne ujęcie tematu. W intencji autora miał to być II tom trylogji życia wewnętrznego stosownie do utartego podziału dróg doskonałości na 3 etapy. Niestety, ani I ani III tom nie ujrzał światła dziennego; jedynie ci, co zdążają drogą „oświecającą", otrzymali mądre, praktyczne rady w szeregu (27) rozdziałów obecnej książki.

Kaznodzieje, a bardziej jeszcze konferencjoniści, w swych naukach pozytywnych o dążeniu do Boga z pożytkiem zajrzą do omawianego dzieła; zaczerpną zeń mnóstwo jasnych pojęć o stanach duszy i środkach uświęcenia. Zwłaszcza polecenia godny jest rozdział o modlitwie i roztargnieniach — temat, który dla nikogo z chrześcijan nie jest obojętny, a rzadko omawiany ze znajomością rzeczy.

*O. Garrigou-Lagrange O. P.* **Trzy nawrócenia i trzy drogi.** Poznań 1934, Wyd. Nacz. Inst. A. K., str. 160, 3 zł.

Zbyt dobrze jest znane w całej Europie imię O. Garrigou, jako sztandarowego tomisty, autora wielu i głębokich dzieł z zakresu teologji dogmatycznej i mistycznej, by trzeba było coś o niem, jako wprowadzenie dla polskich czytelników, mówić. To imię dawałoby też dostateczną gwarancję dla treści. A treścią jest wykład mistyki, wykład popularny, tak że każdy nawet laik może wziąć do ręki, by zapoznać się z głębią działania łaski. — Dziełko to jest przekładem z języka francuskiego, przekładem dobrym. Czasem tylko okresy zdań są trochę długie, tak że czytelnikom, co nie są jeszcze przyzwyczajeni do tego rodzaju literatury, trudnoby było uchwycić treść.

*Dr. A. D. Drużbacka.* **Tajemnice Różańcowe** w naszem życiu wewnętrznem, Poznań 1934, Nakł. Nacz. Inst. A. K. str. 78, cena 1.20 zł.

Tem dziełkiem otwiera N. I. A. K. nową serję p. t. „Pietas Catholica“. Serja ta będzie miała za zadanie, sądząc z jej pierwszego numeru, podnieść prawdziwą pobożność wiernych. Widać to choćby z niezwykle starannego i powiedziećby można luksusowego papieru i druku, ilustracyj i formatu, a przytem dość przystępnej ceny.

Autorka, dzięki swym studjom na Uniw. we Fryburgu Szw., jak i pobytowi u dominikanek w Pensier, przejęła się duchem pobożności, obejmującej nietylko stronę uczuciową człowieka, ale jego rozum i wolę. Unikając płytkiego sentymentalizmu, (może właśnie dlatego) rozmyślania te nie uwzględniają uczuć, które przy tajemnicach różańcowych cisną się same. Dlatego są one nieco suche i tchną wykładem. — Wnikając w charakter i ton rozmyślań, chciałoby się mieć dla wzroku tęż samą mistyczno-ascetyczną karm w ilustracjach. A z nich tylko dwunasta tak pod względem koncepcji jak i wykonania naprawdę jest dobra, pozostałe są może nieco banalne. Zapewne Autorka jak i Artystka znają „Le rosaire...“ par Sylvain Briollet, Saint-Morice 1930. Niektóre z drzeworytów tam umieszczonych godne są uwagi.

*Ks. Rozwadowski.* **Życie wewnętrzne według nauk i życia św. Magdaleny Zofji Barat.** Nakładem Nacz. Inst. AK. Poznań 1935, str. 196.

Jako drugi tom „Pietes catholica“ ukazało się opracowanie życia wewnętrznego założycielki Towarzystwa Najśw. Serca (Sacré-Coeur). Nie jest to, ściśle biorąc, życiorys. Zamiast kanwy historycznej analizuje autor składniki i charakterystyczne cechy świętości św. Magdaleny Zofji, podkreślając szczególnie pokorę, miłość, kontemplację i życie apostolstwa.

*St. Jean Eudes.* **Méditations sur divers sujets.** Paris, Lethielleux 1932, str. 630, 20 fr.

Jest to drugi tom zbiorowego wydania dzieł Świętego. Obejmuje rozmyślania na rozmaite tematy, pomiędzy któremi na pierwszy plan wysuwają się rozważania o Sercu Jez. oraz o Sercu Marji. Wiadomo, iż św. Jan Eudes

był żarliwym propagatorem kultu Najśw. Serc Jezusa i Marji, toteż w nich przedewszystkiem poznać można ducha Autora. Odznaczają się one, jak zresztą wszystkie rozmyślania w tym tomie zawarte, nastawieniem wybitnie afektywnem; pierwiastek rozumowy ustępuje na plan drugi. Podział na 3 krótkie punkty, forma ściśle modlitewna, nie pouczająco-moralizatorska, czynią z tego zbioru doskonały podręcznik modlitwy myślnej.

*O. J. Woroniecki.* **Królewskie kapłaństwo.** Wyd. II. Nakładem Nacz. Inst. AK. Poznań 1935, str. 152, zł. 3.80.

Praca O. W. ukazała się w nowem wydaniu, jako tom II cyklu „W służbie królewskiego kapłaństwa". Bez żadnych zmian przedrukowano wydanie I z r. 1919, jeno w szacie bardziej gustownej. Kaznodzieja może posłużyć się tem dziełkiem w przemówieniach o kapłaństwie oraz w kazaniach prymicyjnych.

*Robert Mäder.* **Marja zwycięży.** Poznań 1935. Nakł. N. I. A. K. 83 str.

Ta piękna praca literacka może się wiele przyczynić do zrozumienia i odczucia niejednej marjologicznej prawdy. Cechuje ją świeżość myśli i nowość formy. Skrzy się cała od myśli, sentencyj i paradoksalnych powiedzeń, wyrażonych zdaniami krótkiemi, urywanemi. Bije z niej optymizm, ruch, życie, wionie duch ofensywy. Katolikom rzuca hasła i nawołuje do czynu. Marja zwycięży w obecnych śmiertelnych zapasach świata z mocami ciemności! Czytelnikowi-laikowi rychło sie rezświetli w głowie, o co tu chodzi, jakie siły w grę wchodzą w niebywałym kryzysie świata. Kaznodzieja znajdzie dość świeżych myśli na ambonę. Zwłaszcza dla oświetlenia tak dziś potrzebnej modlitwy różańcowej. Kaznodzieje, miejscy zwłaszcza, niech czytają ks. Mädera i dalej mówią w jego tonie. Bo istotnie jest to dobry przewodnik i poddaje tony na dzisiaj najwłaściwsze. Dla świeckich lektura pobudzająca i rozgrzewająca.

## HAGJOGRAFJA.

*M. C. Łubieńska Z. S. U.* **Św. Aniela Merici i jej dzieło.** Część I. Ojczyzna św. Anieli i jej życie. Kraków, Wyd. Ks. Jezuitów 1935, str. LXVIII 376.

Nie jest to żywot Świętej w znaczeniu popularnem, czyli budujący opis życia i cnót założycielki Urszulanek. Autorka postawiła sobie za cel wypełnienie luki nietylko w piśmiennictwie polskiem, ale światowem, zpowodu braku źródłowego i krytycznego życiorysu św. Anieli. Stąd dzieło autorki, zakrojone na wielką skalę i wydane w bardzo poważnej szacie, nosi wybitnie naukowy charakter. Świadczy o tem choćby 68 stron przedmowy, omawiającej krytycznie źródła i dotychczasowe dzieła o Świętej, oraz przeszło 60 stron aneksów. W tekscie na każdym kroku spotykamy się z powoływaniem się na źródła. Podnosi to ogromnie wartość naukową dzieła i pod tym względem bezsprzecznie należy gratulować Autorce, że zadała sobie tyle trudu, by wznieść tak piękny pomnik założycielce swego zakonu. Jeżeli jednak chodzi o wykorzystanie dzieła, jako lektury duchownej, wyznać należy, że z wyjątkiem niektórych rozdziałów do tego celu absolutnie się nie nadaje, nietylko ze względu na szatę naukową i liczne dygresje historyczne, ale najbardziej zpowodu obszernej analizy najsmutniejszych lat z dziejów Kościoła (panowanie Aleksandra VI).

*O. K. Marchet.* **Cudowny żywot Bernadety,** jasnowidzącej z Lourdes. Tłum. z francuskiego. Wyd. Ks. Jezuitów, Kraków 1935, str. 276.

Kanonizacja słynnej z objawień Matki Boskiej w Lourdes Bernadety w dniu 8 grudnia 1933 r. stworzyła konieczność dokładnego jej życiorysu. W języku polskim poza fragmentarycznemi, a niezawsze ścisłemi wiadomościami w związku z historją Lourdes, nie mieliśmy krytycznego, źródłowego opracowania postaci Bernadety. Dobrze więc, że w braku oryginalnej pracy przynajmniej przyswojono z francuskiego żywot tej sympatycznej Świętej, tak sławnej, a tak mało szerszemu ogółowi znanej. — Autor korzystał ze źródeł pierwszorzędnych — dziennika Bernadety, akt Kurji Biskupiej w Lourdes. Tem się tłumaczy swoisty urok tego dzieła, gdzie najczęściej mówią same fakty lub sama bohaterka opowieści. — Kaznodzieje znajdą w niem autentyczną historję objawienia, a zarazem wiele budujących szczegółów z życia Świętej.

*W. Kieszkowska.* **Śladem Świętych.** Obrazy i legendy z życia polskich Świętych, Błogosławionych i Świątobliwych. Wyd. Ks. Jezuitów, Kraków 1935, str. 170.

Bardzo szczęśliwą była myśl wydania krótkich obrazków z życia polskich Świętych. Choć niezawsze są autentyczne, barwnem ujęciem, pięknym, potoczystym stylem nietylko zaciekawiają, ale porywają, budzą miłość dla bohaterów cnoty, wyrosłych na polskiej ziemi. Niema tu suchych faktów ani dat, są tylko malownicze obrazki wyjęte z życia danego świętego, te przedewszystkiem, które najlepiej charakteryzują omawianą postać. Całość obejmuje 27 postaci, poczynając od pięciu męczenników kazimierskich, a kończąc na Aug. Czartoryskim. Wiele z tych obrazków da się użyć na ambonie, a każdy pouczy, jak wykorzystać suche fakty z żywotów świętych, by zainteresować słuchaczy. W szczególności nadają się te krótkie opowieści na czytania dzieciom, przygotowującym się do pierwszej Komunji św.

*M. Bessodes.* **Saint Roch.** Histoire et légendes. Turyn, Marietti 1931, str. 170. Fr. 8.

Mimo, iż postać św. Rocha jest i zostanie okryta mgłą tajemniczości z braku wystarczających dokumentów historycznych, zgromadził autor wiele szczegółów historycznych z życia Świętego, uzupełniając całość tradycją, nie opartą na dokumentach, wychodząc z założenia, że wiekowych wierzeń ludu katolickiego historyk nie powinien lekceważyć. Stąd tytuł dzieła: Historja i legendy, — te ostatnie w znaczeniu podań, które nie są umotywowane w istniejących dokumentach. Popularna postać św. Rocha jest przedmiotem żywego kultu, stąd konieczność dla kaznodziei pewnych danych i przykładów z życia Świętego. Książka ks. Bessodes'a potrzebie tej zaradzi w zupełności.

*Dom A. M. P. Ingold.* **Général et Trappiste.** IV éd. Paris, Téqui 1935, str. 348, 10 fr.

Jest to biografja O. M. J. barona de Géramb, szambelana Franciszka I, trapisty. Biografja ta nie tuzinkowa, bo i postać barona de Géramb nie była powszednia, zawiera zwłaszcza dla współczesnych naukę o życiu wewnętrznem. Życie barona de Géramb może być obrazem tego, co wielu przeżywa, a co nazywa się życiem świeckiem, laicystycznem. Życie trapisty O. Géramb to obraz działania łaski, która pomaga opanować najgorszy temperament, życiu beztreściowemu nadać wartość, związać człowieka z Bogiem.

## DUSZPASTERSTWO.

*Ks. J. Bekier.* **Katolicki dom parafjalny i jego budowa.** Skład u autora, Kalisz, Dom Młodzieży, 3 Maja 13. Str. 68, 1.50 zł.

Autor broszury podaje prawdziwie bogatą kopalnię rad i pouczeń, jak pomimo kryzysu zbudować tak potrzebny nowoczesny gmach parafjalny. Przedewszystkiem tanie sposoby budowania (przy wydatnej pomocy parafjan w robociźnie). Następnie plany domów parafjalnych. Dalej 25 recept, jak zdobyć pieniądze budowlane, życiowo i konkretnie opisane. Potem jak zorganizować komitet budowy, jak go podtrzymać w żywotności i jak po zbudowaniu zakończyć jego działalność. Nie zapomniał też autor pouczyć, jak starać się u Władz o pozwolenie budowlane, i jakie „ramki" estetyczne urządzić dookoła domu (trawniki, kwietniki), aby nawet przy taniej budowie nadać mu wygląd estetyczny. Broszura jest tania, krótka, jasna a niesłychanie pouczająca.

## AKCJA KATOLICKA.

*O. Marjan Pirożyński.* **Akcja Katolicka.** Nakładem OO. Redemptorystów. Kraków 1935. Administracja „Chorągwi Marji" Kraków 14. Str. 53. 30 gr.

Autor, przedstawiwszy, czem jest A. K. i jak wielka jest jej potrzeba, podaje w krótkości zadania, jakie A. K. ma do spełnienia. Neopoganizm wdziera się do rodzin naszych, stara się opanować wychowanie młodzieży, zalewa, jak niszcząca lawa, życie społeczne. Nieszczęściu temu należy przeciwdziałać. Obowiązek ten leży przedewszystkiem na członkach Akcji Katolickiej. — Praca niezmiernie użyteczna nietylko jako środek propagandowy, ale również jako dobry materjał do kazań o A. K.

## WYCHOWANIE.

*R. Duverne.* **Quand la tête est droite,** coll. Vérité. Paris, Téqui 1935, str. 52, cena 2,50 fr.

W roku ubiegłym ukazała się w tym zbiorze książka tego samego autora, w której bardzo trafnie przedstawione były te czynniki, które wpływają na deformację moralną dziecka. W niniejszej broszurce R. Duverne wskazuje, co i w jaki sposób wpływa wychowawczo na duszę dziecka. Jest to więc apologja pedagogiki chrześcijańskiej.

## HISTORJA.

**Almanach Ukraińskich Katolickich Bogosłowiw.** Lwów 1934, wyd. Tow. Czytelni Ukr. Stud. Teol. str. 144 i 14 ilustr.

Almanach ten to pomnik prac studentów teologji, wydany z okazji 150 letniej rocznicy założenia gr. kat. Seminarjum Duchownego we Lwowie, jak również ku wspomnieniu 85 lecia istnienia czytelni teologicznej. Poza tekstem znajduje się 23 fotografje.

*T. Krotoska.* **Stosunek Talleyrand'a do sprawy polskiej** w dobie I Cesarstwa i Kongresu Wiedeńskiego. Kraków 1935. Wyd. Ks. Ks. Jezuitów. Zeszyt dodatkowy nr. 1 do „Przegl. Powsz." str. 130.

Monografja historyczna, oparta na bardzo bogatej literaturze, zaciekawi pewnie wielu, bo ciekawą jest nader postać tego męża stanu.

## PODRÓŻE I POWIEŚCI.

*Ks. N. Cieszyński.* **W cieniu palm i pinjorów.** Wspomnienia i studja. Potulice k. Nakła. Sem. Zagr. 1935, str. 342, 3,60 zł.

Nazwisko Autora „Roczników Katolickich“ i szeregu prac z dziedziny kaznodziejskiej nie potrzebuje rekomendacji. Toteż omawiając ostatnie jego dziełko, możemy podkreślić, że wszystkie zalety pióra ks. Cieszyńskiego widnieją na każdej stronicy „W cieniu palm i pinjorów“. A więc przedewszystkiem entuzjazm, miarkowany dojrzałością ścisłego obserwatora. Okazja zaś do wysokiego napięcia uczuć była doskonała: kongres eucharystyczny w egzotycznej krainie na drugiej półkuli! Toteż barwność i żywiołowość natury i ludzi, triumfalny pochód Chrystusa — nastroiły widza na wysoki ton. Pozatem walory literackie wrażeń z podróży przez ocean i z pobytu w Argentynie są niepospolite. Może opisy Rzymu i dojazdu do okrętu, jako powszechnie znane, są mniej na miejscu, tembardziej, że autor z konieczności musiał traktować je zbyt pobieżnie. W każdym razie „pokłosie“ polskie podróży ks. Cieszyńskiego na kongres pozostanie miłą, piękną i cenną pamiątką. *K.*

*J. Moret.* **Par la croix.** (le roman du sacrifice). Coll. Je sème. Paris. Téqui 1935, str. 260 z ilustracjami, cena 10 fr.

Jak już wskazuje sam podtytuł, jest to powieść. Autorka kreśli z talentem analizę psychologiczną problemu zła moralnego, cierpienia, umartwienia. Prawda, że temat to trudny, ale i aktualny. Czyż raz to się słyszy: zrobiłem źle, a nie spotkała mnie kara!... Czemu mam cierpieć, kiedy żyjąc źle, nie uznając nad sobą autorytetu Boga, mam przynajmniej trochę swobody... Na takie argumenty, można dać tylko odpowiedź „ad hominem“. Czyni to właśnie autorka. A że styl i język jest piękny, więc powodzenie u czytelników może mieć pełne, a przez to i owocu może przynieść sporo.